POKRĘCONY UMYSŁ PLATFORMY

RODZICE KONTRA TECHNOOLIGARCHOWIE

POLAKU, CZY BĘDZIESZ GODNY 1000-LECIA KORONY POLSKIEJ?

SIECI

AMERYKA TWARDO ŻEGNA NIELEGALNYCH MIGRANTÓW

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

19 (649) 2025
5–11 maja 2025

CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

OSTATNIA PROSTA KAMPANII 2025

TRZASKOWSKI NAWROCKI

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
Numer w sprzedaży do 12 V 2025 r.

eprasa.pl 683b6e3f28

NARODOWY BANK POLSKI

Narodowy Bank Polski zgromadził już 500 ton złota

Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. Złoto chroni naszą gospodarkę przed ryzykiem i wzmacnia stabilność przyszłych pokoleń.

nbp.pl

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

eprasa.pl 683b6e3f28

Może jednak Bóg nad nami czuwa

W czasie tej wyjątkowo pięknej wiosny rozstrzyga się los Polski. Idylliczne krajobrazy kwitnącego rzepaku i zazielenionych pól nie mogą nas zmylić: decyduje się bardzo wiele, a może nawet wszystko.

Z jednej strony demokracja warcząca jest bliska „domknięcia systemu", co z kolei przyspieszy budowę liberalnego faszyzmu. Z drugiej siły niepodległościowe naprawdę mogą sięgnąć po prezydenturę. Jeśli im się to uda, upadek rządu Tuska będzie jedynie kwestią czasu. Ta wyjątkowo szkodliwa ekipa będzie miała wielkie trudności, by doczołgać się do wyborów w 2027 r.

Ważny jest kontekst finansowy. Jak poinformowała telewizja wPolsce24, w Ministerstwie Finansów trwają prace nad pakietem drastycznych cięć w wydatkach państwa, w tym wydatkach socjalnych, i jednocześnie nad podwyżką podatków. Wśród tych ostatnich jest także podatek katastralny, czyli od nieruchomości. „To ogromny pakiet ustaw, nad którym pracuje tajny zespół" – mówi informator telewizji. Dodaje, że cięcia wydatków i podwyżki podatków miałyby zostać wprowadzone latem, po wyborach prezydenckich, i jednocześnie w czasie, gdy Polacy wypoczywają i nie zwracają uwagę na życie polityczne. Jednocześnie minister finansów Andrzej Domański ma zostać awansowany do funkcji wicepremiera, by sprawniej wdrażać drastyczne cięcia w wydatkach państwa.

Ten plan cięć jest nie do uniknięcia. Wynika z tego, co obecny rząd zadeklarował w Brukseli po tym, gdy skokowo zadłużył Polskę i wpadł w procedurę nadmiernego deficytu. By przetrwać, rząd Tuska będzie musiał spacyfikować najsilniejsze media niezależne, by nie siały fermentu, nie stały się katalizatorem społecznego buntu. To już wdrażany scenariusz. Wystarczy wskazać na atak na przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz skandaliczną decyzję sądu podważającą koncesje telewizyjne telewizji wPolsce24 i Telewizji Republika.

Władza chce w ciszy zastraszyć społeczeństwo, kontynuując, a może też nakręcając stosowanie niewspółmiernych środków represyjnych wobec wybranych grup społecznych. Policja nachodzi ludzi, którzy wywieszają uderzające w rządzących transparenty przywołujące koncepcję obrony na linii Wisły. Księdza z Krosna, który napisał list na adres szpitala w Oleśnicy (w którym zabito zastrzykiem dziewięciomiesięcznego chłopca), zatrzymano jak groźnego przestępcę w czasie wizyty u rodziców, przewieziono 500 km do wspomnianej Oleśnicy, przesłuchano, po czym zostawiono samego sobie. „Wyżej opisane zdarzenie jest wyjątkowo bolesne dla naszej wspólnoty i odbieramy je jako atak na Kościół katolicki. Mamy nadzieję, że w przypadku coraz częściej mających miejsce regularnych ataków na kapłanów w postaci wyzwisk, zniesławień, gróźb karalnych, pobić i innych czynów przestępczych organy ścigania będą zawsze z taką samą determinacją podejmowały czynności jak w przypadku wyżej wskazanym" – celnie zauważono w komunikacie archidiecezji przemyskiej. Ale to próżne nadzieje. Szczucie na katolików i księży jest zbyt cenną kartą obecnej władzy, by z niej zrezygnowała. Z upływem czasu pozostaje tylko nienawiść.

Nie da się już przecież opowiadać o wspaniałych planach, ambitnych inwestycjach i rzekomych zaniedbaniach poprzedników, skoro wszyscy wiedzą, że po powrocie do urzędów pracowicie przygotowane slajdy trafiają do kosza. Konferencja prasowa to nie początek przedsięwzięcia, ale jego koniec. Bo celem nie jest działanie – celem jest zamydlenie oczu oszukanemu w ostatnich wyborach społeczeństwu.

I tak to się będzie toczyło aż do chwili, gdy dla wszystkich stanie się jasne, że to po prostu hucpa. Nic więcej tam nie ma i nie będzie. Nawet gdyby chcieli, nie mogą, bo przecież ta władza przyszła z zewnątrz i ma to nieuchronne konsekwencje. Ale widać Bóg nad nami czuwa, bo jednak w tym cyklu walki dobra ze złem to wielkie kłamstwo naszych „liberałów" trzyma się wyjątkowo marnie. Może paść już w czerwcu. Szansa jest namacalna. Nie zmarnujmy jej.

Jacek Karnowski

Reklama | 25/0425/F

eprasa.pl 683b6e3f28

SIECI spis treści

28 Z Marcinem Romanowskim *rozmawia Michał Karnowski*

38 Składkowe dylematy *Jan Rokita*

61 Miłość w czasach pogardy *Z Radosławem Piwowarskim rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **FOTKA POGRZEBOWA**
Krzysztof Feusette

9 **PREZYDENT WSZYSTKICH HEJTERÓW**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **ZAMACH NA NAWROCKIEGO**
Bronisław Wildstein

13 **BEZPIECZEŃSTWO I DOBROBYT**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA EWY SZTREKER**
Michał Korsun

16 **DLACZEGO RZĄDZĄCY KŁAMIĄ?**
Jan Pietrzak

16 **GRA O FAIR PLAY**
Samuel Pereira

17 **GŁAZ W BERLINIE TO KOLEJNY POLICZEK WYMIERZONY POLAKOM**
Arkadiusz Mularczyk

18 **OSTATNIE GRILLOWANIE POLAKÓW: ZIELONY ŁAD, PODATEK OD DYMU I BENZYNA PO 6 ZŁ**
Daniel Obajtek

19 **FERALNY FOTORADAR**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

20 **BLISKO, CO RAZ BLIŻEJ**
Marek Pyza

KRAJ

24 **ŁYSO WAM? 15 RZECZY, Z KTÓRYCH JEST DUMNA PO**
Konrad Kołodziejski

28 **WĘGRZY SĄ PRZERAŻENI PRZEŚLADOWANIAMI W POLSCE**
Z Marcinem Romanowskim rozmawia Michał Karnowski

32 **BUNKIER RAFAŁA**
Stanisław Janecki

34 **NIE JESTEŚMY MAGAZYNEM CZĘŚCI ZAMIENNYCH DLA KO**
Z Łukaszem Osmalakiem rozmawia Dorota Łosiewicz

38 **SKŁADKOWE DYLEMATY**
Jan Rokita

ŚWIAT

41 **KONSEKWENCJE ZAWIESZENIA BRONI NA UKRAINIE**
Marek Budzisz

44 **SERDECZNIE ŻEGNAMY IMIGRANTÓW**
Dariusz Matuszak

47 **RODZICE KONTRA TECHNOOLIGARCHOWIE**
Aleksandra Rybińska

OPINIE

50 **KOŚCIÓŁ POD PRESJĄ**
Z ks. Robertem Skrzypczakiem rozmawia Goran Andrijanić

HISTORIA

54 **MIĘDZY MOCARSTWOWOŚCIĄ A NIEBYTEM**
Grzegorz Górny

58 **FIKCJA I OBŁUDA. NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN**
Stanisław Płużański

SIECI KULTURY

61 **MIŁOŚĆ W CZASACH POGARDY**
Jolanta Gajda-Zadworna

64 **WOJNA DWÓCH SZTANDARÓW**
Robert Tekieli

GOSPODARKA

66 **„CZYSTE POWIETRZE" WĄTPLIWEJ JAKOŚCI**
Agnieszka Łakoma

KUCHNIA

68 **MOJE SMAKI: ORATHAY SOUKSISAVANH**
Jolanta Gajda-Zadworna

69 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

70 **DWIE PARTIE**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **ODCHODZENIE**
Aleksander Nalaskowski

73 **VOX POPULI...**
Ryszard Czarnecki

74 **UWAGA: ODCZŁOWIECZANIE**
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl 683b6e3f28

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Straty kultury wskutek II wojny światowej

Na dziedzictwo kulturowe składa się twórczość wyrażona w dziełach sztuki czy literatury. Są nim również instytucje (archiwa, biblioteki, muzea, uniwersytety) i zbiory kościelne czy prywatne, które gromadzą dziedzictwo materialne. Ale kultura to przede wszystkim ludzie, którzy ją tworzą, czerpią z niej, by podnosić poziom wiedzy, wrażliwości, jakość społecznych relacji

W przededniu II wojny światowej mogło się zdawać, iż normy prawa międzynarodowego (np. IV protokół konwencji haskiej) gwarantują zachowanie tak rozumianego dorobku ludzkości, który poza wartościami istotnymi dla danej wspólnoty ma również walor uniwersalny. Rzeczywistość zarówno niemieckiej, jak i sowieckiej okupacji przekreśliła jednak wyobrażenia o „cywilizowanym" przebiegu wojny, przekroczyła także zakres przygotowań na wypadek jej wybuchu (plany ewakuacji, zaplecze magazynowe). Okupacja niemiecka przyniosła dokonywane w imieniu nazistowskiego państwa konfiskaty dóbr kultury (np. na podstawie rozporządzenia z grudnia 1939 r. o zajęciu dzieł sztuki na terenie Generalnego Gubernatorstwa) uznanych za cenne z perspektywy Kulturpolitik; niszczenie pozostałych, istotnych dla polskiej wspólnoty kulturowej, będących jednak zaprzeczeniem tezy o niemieckości okupowanych terytoriów. Okupacja ta oznaczała również przejmowanie instytucji kultury z zamiarem przekształcenia ich w sprawne instrumenty propagandy (np. antysemickiej), wreszcie przyniosła eksterminację środowisk inteligenckich. Okupacja sowiecka (1939–1941) połączyła działania niszczycielskie (np. wobec dóbr podworskich i kościelnych, elit społecznych) z bardziej rozwiniętymi mechanizmami ideologicznej reinterpretacji dziedzictwa, stała się tym samym „laboratorium" zarządzania kulturą, użytecznym na ziemiach polskich w szerszej skali po 1945 r.

Straty kultury były systematycznie rejestrowane już podczas okupacji przez departamenty Delegatury Rządu RP na Kraj, a zgromadzone dane wykorzystywano w opracowaniach Ministerstwa Prac Kongresowych, przygotowując postulaty odszkodowawcze wobec Niemiec. Pierwsze powojenne rachunki strat, chociaż powstałe w państwie niesuwerennym, uwzględniały ekspercki dorobek struktur konspiracyjnych i uchodźczych.

W 1947 r. Biuro Odszkodowań Wojennych szacowało, iż wskutek II wojny światowej Polska utraciła łącznie ok. 43 proc. zasobów kulturowych. Na ten rezultat statystyczny złożyły się zniszczenia obiektów tak symbolicznych, jak Zamek Królewski w Warszawie (przed wojną siedziba prezydenta oraz miejsce prezentacji Państwowych Zbiorów Sztuki), straty archiwów Warszawy po powstaniu warszawskim oceniane na ok. 93 proc. ich zasobu, ponad 500 tys. zaginionych eksponatów muzealnych (np. „Portret młodzieńca" Rafaela Santiego), zdemontowane pomniki (np. Adama Mickiewicza na Rynku Starego Miasta w Krakowie), miliony egzemplarzy spalonych książek, trudne do oszacowania zbiory prywatne. Straty kultury to także śmierć 37 proc. osób z wyższym wykształceniem (np. aresztowani w Sonderaktion Krakau i zmarli w Sachsenhausen profesorowie wyższych uczelni Krakowa, rozstrzelani profesorowie wyższych uczelni lwowskich, nauczyciele pochowani w mogiłach katyńskich). Straty kultury to również skutek powojennych zmian granic i pozostawienie poza terytorium Polski jej ważnych ośrodków cywilizacyjnych, jak Wilno i Lwów.

Kultura i jej dziedzictwo trudniej poddaje się obliczeniom ekonometrycznym niż np. przemysł, niemniej prace nad jej stratami pozostają istotnym elementem refleksji nad doświadczeniami II wojny światowej.

oprac. Piotr Majewski
(IPN, UKSW)

Literatura: *P. Majewski, Wojna i kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945, Warszawa 2005; M. Kłusek, T. Luterek, Straty Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie dóbr kultury i sztuki podczas II wojny światowej, w: Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939-1945, Warszawa 2022.*

Artykuł sponsorowany | 31/0425/F

eprasa.pl 683b6e3128

Sygnalista nadaje

Zrobił się problem przez tę konwencję boksera z Gdańska. ***Karol Nawrocki*** wypadł zbyt dobrze, a Rafał Trzaskowski trochę gorzej na swoim wiecu w Poznaniu. I to jest nie fair, bo nie o take demokrację walczącą walczyliśmy. Tym bardziej że ta debata dzień później, co występowało w niej 13 kandydatów, też nic za bardzo nie zmieniła. Od kilku miesięcy trwa intensywne tłumaczenie narodowi, że Nawrocki to tępy mięśniak i dresiarz. Stała się przykra sprawa, bo naród w to nie uwierzył i chce głosować na tego okropnego typa, a nie na Rafała, który jest najmądrzejszy, najprzystojniejszy, nie boi się rekinów ani węgorzy. Owszem, trochę się boi debat przedwyborczych, ale któż się czegoś nie boi?

Intensywne tłumaczenie, że Nawrocki to mięśniak, nie wpłynęło na wiarę narodu, ale w tę narrację uwierzyli za to sztabowcy Rafała i jego najwierniejsi zwolennicy. Z tego powodu zrobiła się nieco nerwowa atmosfera, bo miało być odwrotnie. Ale nie jest i trzeba z tym żyć. Złośliwcy się śmieją, że najgorzej jest uwierzyć we własną propagandę. Ale co w tym złego, skoro to taka fajna propaganda?

Zresztą Rafał jako polityk młody i dobrze się zapowiadający ma jeszcze czas. W tej kampanii zdobędzie cenne doświadczenie, które przyda mu się w następnych wyborach prezydenckich. Ani się nie obejrzycie, trzask prask, i za dziesięć lat wygra wybory prezydenckie!

Przypominamy, że ***Andrzej Duda*** bezprawnie zajmuje pałac prezydencki. Zamiast niego powinna być tam Małgorzata Kidawa-Błońska – Prawdziwa Prezydent. Jesteśmy przekonani, że w świetle orzecznictwa prawdziwie praworządnych sądów Duda nie jest prezydentem w rozumieniu prawa tak, jak my je rozumiemy, ale neoprezydentem. Przypominany o tym ze względu na skandaliczny występ neoprezydenta na konwencji Nawrockiego. Była to mowa nienawiści w czystej postaci i agresja wobec demokracji walczącej. Odpowiedzią uśmiechniętej Polski muszą być kajdanki zespolone i dożywotni areszt wydobywczy w Radomiu. Na razie zdecydowany sprzeciw wobec tej agresji wyraził premier Tusk. W internecie, czyli tam, gdzie premier to prawdziwy kozak.

Ale żeby było jasne – po przemówieniu prezydenta Dudy wściekł się nie tylko Donald. Wściekł się także Marcin. ***Marcin Mastalerek***, bo cała operacja przywiezienia prezydenta na imprezę Nawrockiego była przeprowadzona za jego plecami. I on o niczym nie wiedział. W ogóle, do samego końca. Bardzo upokarzająca sytuacja. Takich rzeczy się nie robi wielkim strategom politycznym, którzy potrafią przewidzieć 100 ruchów do przodu. Nie robi się wpływowym, szarym eminencjom i nieomylnym krytykom. Bo kto nam zostanie, jeśli okaże się, że nawet wszystkowiedzący Marcin dał się ograć gościom, z których do tej pory się śmiał?

Kolorowe jarmarki, blaszane zegarki, pierzaste koguciki, cukrowa wata i z piernika chata – tak się bawi, tak się bawi uśmiechnięta Polska na 1000-lecie koronacji jakiegoś tam

eprasa.pl 683b6e3f28

króla (Mieszka któregoś, a może Bolesława – mylą się nam te imiona). Wspaniała impreza zorganizowana przez dwóch wiernych druhów premiera, kolegów z trójmiejskiego boiska. Było zgodnie z ideą piastowską: po pierwsze, obchody zaakcentowały odwieczną przyjaźń narodów polskiego i niemieckiego. Pod drugie, podkreśliły wielokulturowy i postępowy charakter monarchii piastowskiej z jej otwartością na różnorodne tożsamości płciowe i prawa mniejszości seksualnych. Warto dodać, że był też dmuchany zamek i wata cukrowa. Za darmo! Po czymś takim opozycja nie będzie mogła mówić, że Polaków nie stać na chleb. Po co im chleb, skoro była wata cukrowa?

A największy efekt wow wywołały pokazy hobby horsingu z okazji 1000-lecia koronacji. Cieszymy się z oficjalnego patronatu premiera Tuska dla tej wspaniałej dyscypliny sportowej. Cała Polska naprzód na hobby horsing! Ten kraj powinien stać się potęgą w tej dyscyplinie. Mamy możliwości. Kochani, na początek zacznijcie od prostego konia na kiju za 169,99 zł (dostępne w internecie). Nie kupujcie tych tanich poniżej 100 zł, bo będziecie rozczarowani. Wkrótce poczujecie niedosyt i zapragniecie posiadać profesjonalny sprzęt – realistyczną końską głowę na kij za 2864 zł. Warto, zwłaszcza że biednych nie stać na rzeczy tanie!

Radosne obchody 1000-lecia przyjaźni polsko-niemieckiej pokazały, że można się bawić inaczej, niż robiła to zaściankowa prawica. Nie możemy się już doczekać następnej okrągłej rocznicy Bitwy Warszawskiej. Czy nie będzie to wspaniała okazja do świętowania przyjaźni polsko-rosyjskiej? W dialogu z Rosją, taką, jaką ona jest. Od naszych niemieckich przyjaciół dochodzą bowiem sygnały, że czas wrócić do budowania wspólnoty od Lizbony do Władywostoku (ale bez Ameryki). Wojna na Ukrainie jest już trochę nudna, a ceny gazu na rynkach światowych zbyt wysokie, żeby dalej się bawić w obrońcę demokracji, wolności, praw człowieka i innych takich bezcennych zasad.

Fani Wielkiej Lechii pozdrawiają Małgorzatę Emnildę Kidawę-Błońską. Wyrazy uznania za nowatorskie przedstawienie początków państwa polskiego i genealogii pierwszych Piastów. Wreszcie dzięki marszałek Senatu wiemy, że Mieszko I był królem, a nie tylko jakimś księciem. Dzięki badaniom prof. Kidawy-Błońskiej wiadomo też, że synowa Mieszka była jednocześnie jego matką. Keine Grenzen – uczą nas Piastowie i prof. Kidawa-Błońska. Durne pisowskie łby i tak tego nie zrozumieją – jak słusznie zauważył premier Tusk.

Szymek Hołownia the Great! Złośliwi piszą, że uwierzył w siebie. To absolutna nieprawda. Szymek zawsze w siebie wierzył. I tylko w siebie. A teraz wymyślił, że jest tak dobry, że zmusi Donalda do tego, aby cała Koalicja Obywatelska porzuciła Rafała. I poparła Szymka jako ostatnią nadzieję uśmiechniętej Polski w apokaliptycznej walce Karolem Nawrockim. Fajnie wymyślone. Jest oczywiście drobny problem z tym, że Rafał ciągle ma ponad 30 proc. poparcia, a Szymek mniej niż 10 proc. Ale to nieważne szczegóły: jeśli porównamy ego Szymka z ego Rafała, to nie widać tej różnicy.

Nieoczekiwanym atutem Szymka było to, że stał się gwiazdą pogrzebu papieża Franciszka. On i jego wspaniały smartfon. Przyćmił Trumpa, Zełenskiego, wszystkich innych uczestników, a nawet samego nieboszczyka. No, ale to cały Szymon. Kochani, pamiętajcie – jeśli chcecie być najważniejsi na własnym pogrzebie, zapiszcie w testamencie, żeby nikt nie zapraszał Szymona Hołowni.

Tak w ogóle to piękne sweet focie z pogrzebu w Rzymie miał nie tylko Szymon. Mecenas poseł Roman (zwany przez swoich internetowych przyjaciół #GiertychDebil) też zrobił sobie fajne fotografie. Wyszedł na nich tak pięknie na tle katafalku, grabarzy i innych takich akcesoriów, że Anka Maryśka Żukowska poczerwieniała z zazdrości. Ta wredna baba zraniła swoimi złośliwymi uwagami posła mecenasa, który jak wiadomo jest człowiekiem wielkiej delikatności i mdleje w niekomfortowych sytuacjach. Tym razem Roman ustał na nogach i odparł atak Żukowskiej. A nawet przeszedł do kontrataku. Ciąg dalszy na posiedzeniu sejmowej komisji etyki, empatii, eutanazji czy czegoś podobnego na literę „E".

A na koniec ciekawostka z książki, którą o Rafale Trzaskowskim napisała Naczelna Plotkarka Kraju, czyli redaktor Asia Miziołek. Fragment o katorżniczej pracy Rafała w warszawskim ratusz: „»Co, pan Trzaskowskiego szuka? Jest dopiero dwunasta. Pan prezydent przychodzi o trzynastej, wychodzi o piętnastej«. Tak się mówi o pracy Rafała w ratuszu – zdradza polityk Platformy Obywatelskiej z otoczenia Donalda Tuska". A tydzień pracy zaczyna we wtorek. I my to rozumiemy. Tak trzeba żyć! Dlatego popieramy projekt osoby ministerskiej Agnieszki Dziemianowicz-Bąk w sprawie krótszego tygodnia pracy. Prezydent Trzaskowski jest najlepszym przykładem, że to możliwe.

Fot. Andrzej Wiktor x3

eprasa.pl 683b6e3f28

Fotka pogrzebowa

KRZYSZTOF FEUSETTE

Kosiniak-Kamysz: Co ty robisz?
Hołownia: A co cię to obchodzi?
Kosiniak-Kamysz: Weź to schowaj...
Hołownia: Ale co?
Kosiniak-Kamysz: Telefon!
Hołownia: A czemu?
Kosiniak-Kamysz: Na pogrzebie jesteś!
Hołownia: No wiem. I co? To jest tylko przejście.
Kosiniak-Kamysz: To jest przejście papieża!
Hołownia: Chodzi mi o nasze przejście. Przejdziemy, pstrykniemy, usiądziemy. Masz bilety?
Kosiniak-Kamysz: Jakie bilety? Posadzą nas.
Hołownia: To nie brzmi dobrze. Czekaj, bo mi się zawiesił...
Kosiniak-Kamysz: Proszę cię, odłóż tę komórkę. Przecież przed chwilą chciałeś je odbierać dzieciom w szkołach!
Hołownia: A co ja, dziecko jestem?
Kosiniak-Kamysz: Zaklinam cię na szczęście naszych czterech wspólnych córek!
Hołownia: Słabiutkie.
Kosiniak-Kamysz: Panie marszałku, ja apeluję...
Hołownia: Będziesz apelował, jak cię prokuratura dopadnie.
Kosiniak-Kamysz: Mnie? A za co? Zresztą plecak mam spakowany.
Hołownia: A ja żonę w samolocie. I tak nie zdążymy.
Kosiniak-Kamysz: Ty nie zdążysz? Ty jesteś drugą osobą po prezydencie.
Hołownia: A ty drugą po premierze.
Kosiniak-Kamysz: Schowaj ten telefon!
Hołownia: Przywiozłem bezdomnego.
Kosiniak-Kamysz: I co z tego?
Hołownia: To jest przesłanie Jorgego Maria Bergoglia.
Kosiniak-Kamysz: Kogo?
Hołownia: Papieża, głąbie. Jak dobrze, że to nie ty startujesz.
Kosiniak-Kamysz: Na jedność Trzeciej Drogi, błagam cię, nie rób tego!
Hołownia: Nie ogarniasz, Władku, mediów społecznościowych...
Kosiniak-Kamysz: Nie damy ci ani grosza na kampanię.
Hołownia: I tak nie dajecie, a ja złapałem wiatr w żagle.
Kosiniak-Kamysz: I chcesz to teraz popsuć? Co ludzie powiedzą?
Hołownia: Że też by tak zrobili.
Kosiniak-Kamysz: Ale my jesteśmy w oficjalnej delegacji!
Hołownia: I bardzo dobrze. Z dołu bym sobie nie trzasnął takiej fotki.
Kosiniak-Kamysz: Nie będziesz niczego trzaskał! Dzwonię do premiera!
Hołownia: Dzwoń, dzwoń, kapusiu. Ja też mu coś powiem.
Kosiniak-Kamysz: Niby co?
Hołownia: Że twoi ludzie gadają z pisowcami.
Kosiniak-Kamysz: Niby którzy?
Hołownia: A czy ja muszę znać nazwiska? Dzwoń, Władku. I kup popcorn, bo będzie co oglądać.
Kosiniak-Kamysz: Straszysz mnie?
Hołownia: Tylko mówię, co myślę. A myślę sobie, że musimy przegonić Rafała.
Kosiniak-Kamysz: Niby jak?
Hołownia: Normalnie. Koleś ledwie dyszy, to aż grzech w d...ę nie kopnąć.
Kosiniak-Kamysz: Ciszej... A Donald?
Hołownia: Donald szanuje tylko wygranych. Dlatego sam siebie średnio, ale jak mu zdejmę z pleców Rafała, to nie będzie płakać.
Kosiniak-Kamysz: Tym bardziej schowaj telefon, za chwilę wychodzimy...
Hołownia: Weź mnie nie trykaj ciągle w ramię, bo wyjdzie poruszone. I co, premier odbiera?
Kosiniak-Kamysz: Nie wziąłem telefonu...
Hołownia: Pożyczyć ci?
Kosiniak-Kamysz: A mógłbyś?
Hołownia: No co ty, robię sobie jaja. Przecież wiadomo, że nie oddasz. Ja was, ludowców, znam jak zły szeląg.
Kosiniak-Kamysz: My też już znamy twoje możliwości.
Hołownia: Podźwignąłem się czy nie?
Kosiniak-Kamysz: Z niebytu na powierzchnię. Ale wiesz, my na wsi...
Hołownia: A kiedy ty ostatnio byłeś na wsi?
Kosiniak-Kamysz: Jak ty biegałeś po dachu Sejmu.
Hołownia: Ha, ha, ha. Bardzo śmieszne.
Kosiniak-Kamysz: Tak, tak, miałeś chamie złoty róg... A na wsi mówią, że gdyby kura umiała latać, to by nie biegała po podwórku.
Hołownia: Kura to jesteś ty, po angielsku cziken.
Kosiniak-Kamysz: Cziken? Ja płakałem nad konstytucją?
Hołownia: Co to ma do rzeczy? Mogłeś być premierem, ale spękałeś.
Kosiniak-Kamysz: Ja spękałem? A kto mówił, że Tusk mnie rzuci hienom na pożarcie?
Hołownia: No bo by rzucił. Ale teraz to my musimy być sprytniejsi. Rafałek się chwieje, a jak coś się chwieje, to trzeba tylko pozwolić mu się wywrócić...
Kosiniak-Kamysz: Odłóż to! Co ty robisz?!
Hołownia: Selfiaczka. To znaczy, sorry, zdjęcie tłumów. Gdzieś tam jest mój bezdomny...
Kosiniak-Kamysz: A co potem?
Hołownia: Potem idziemy na obiad. Proponuję pieczeń rzymską na włoszczyźnie.
Kosiniak-Kamysz: Z nim?
Hołownia: Z papieżem?
Kosiniak-Kamysz: Z tym bezdomnym!
Hołownia: A skąd ja mogę wiedzieć? Już zapowiedziałem, że jak trafię do pałacu prezydenckiego, zaproszę bezdomne teatry. Coś się znajdzie. Uśmiech, Władysławie!
Kosiniak-Kamysz: Natychmiast przestań! Boże, jaki wstyd...
Hołownia: Już za późno.

eprasa.pl 683b6e3f28

Prezydent wszystkich hejterów

Okazało się, że Małgorzata Trzaskowska jest zatrudniona w firmie personalnie powiązanej z fundacją odpowiedzialną za produkcje spotów atakujących polityków opozycji

Podczas wiecu w Poznaniu, który odbył się tego samego dnia, co wielka konwencja Karola Nawrockiego w Łodzi, kandydat KO Rafał Trzaskowski, nawiązując do obchodzonej 1000. rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego, mówił, że stawką najbliższych wyborów jest to, czy „wybierzemy prezydenta, który będzie prezydentem tylko jednego plemienia", czy wyborcy wskażą na osobę, która będzie „prezydentem wszystkich Polek i Polaków, całego narodu".

Tym kandydatem ma być rzekomo prezydent stolicy. „Mogę powiedzieć z całą mocą, że jestem waszym kandydatem, kandydatem obywatelskim – zapewniał zebranych na poznańskim pl. Wolności wyborców Trzaskowski, który jest przecież wiceszefem Platformy Obywatelskiej i tyle ma wspólnego z obywatelskością, co cała Koalicja Obywatelska. – Dzisiaj potrzebujemy prezydenta RP, który będzie prezydentem z waszej decyzji, który będzie prezydentem RP z woli narodu i który będzie łączył, a nie dzielił" – oświadczył polityk.

Trudno uwierzyć w te deklaracje, szczególnie tym, którzy pamiętają, co mówił prezydent stolicy podczas kampanii parlamentarnej. Wtedy dzisiejszy kandydat KO na prezydenta zapowiadał, że w Polsce nie ma miejsca dla wyborców PiS. „Wszyscy wiemy, że młode pokolenie, właśnie wy, rozstrzygnie kwestię absolutnie fundamentalną: kto będzie rządził w Polsce. Czy to będzie opozycja, partie demokratyczne, czy to będzie znowu PiS, wspierany przez swoich popleczników; przez tych, których przez te lata hodował, którzy mają absolutnie skrajne poglądy, na które nie ma miejsca w Polsce i których nigdy nie zaakceptujemy" – grzmiał wówczas ze sceny w Sosnowcu.

Żeby było zabawniej, Robert Mazurek ujawnił w Kanale Zero, dla kogo pracuje żona Rafała Trzaskowskiego. Okazało się, że Małgorzata Trzaskowska jest zatrudniona w firmie personalnie powiązanej z fundacją odpowiedzialną za produkcje hejterskich spotów atakujących polityków opozycji, w tym Karola Nawrockiego oraz wyborców PiS. W ostatnim czasie sieć wręcz zalały spoty, które teoretycznie mają być akcją profrekwencyjną, a praktycznie są akcją hejterską uderzającą w PiS i wyborców tej partii, pokazując ich w krzywym zwierciadle. Prowadzi ją fundacja Twój Głos Jest Ważny. Na tę kampanię pieniądze wykładają m.in. spółki Skarbu Państwa.

Robert Mazurek zdradził, że tzw. beneficjentem rzeczywistym fundacji jest Tomasz Kurzewski. Okazuje się, że oprócz fundacji Twój Głos Jest Ważny Kurzewski zasiada w innej – Miasto Dzieci. Ta z kolei ma swoją firmę non profit Miniciti. Specjalistą od PR jest w niej Katarzyna Ślimak, była wieloletnia dyrektorka u Rafała Trzaskowskiego. Ale oprócz niej menedżerem firmy jest żona prezydenta Warszawy Małgorzata Trzaskowska. „Małgorzata Trzaskowska pracuje tam, gdzie chce, a zatrudnia ją i płaci – tyle, ile chce – prywatny właściciel. Co w tym złego? A że paskudne, hejterskie spoty – *de facto* na rzecz Rafała Trzaskowskiego – robi fundacja suto dotowana przez spółki Skarbu Państwa i właścicielem tej fundacji jest właściciel innej fundacji, zatrudniającej – przez firmę – panią Małgorzatę Trzaskowską, to jest czysty zbieg okoliczności, zupełny przypadek, koincydencja. Przecież nie może być inaczej, prawda?" – pytał Mazurek. I to tyle w temacie „prezydenta wszystkich Polaków".

Zresztą przez chwilę także Donald Tusk jak mantrę powtarzał słowa o pragnieniu pojednania i budowie wspólnoty narodowej. Słyszeliśmy o tym na marszach, w exposé i orędziu. Ale gdy już opadł kampanijny kurz, okazało się, że mamy demokrację walczącą (głównie z opozycją i zdrowym rozsądkiem), a prawo jest przestrzegane, ale tylko tak, jak je rozumie premier Tusk. Ze spokoju i pojednania nici, ale najwidoczniej z badań wychodzi, że wspólnota narodowa to chwytliwe hasło, które trzeba wrzucać na ostatniej przedwyborczej prostej. Gdyby wybory wygrał Rafał Trzaskowski, zostałoby z niego tyle, co ze 100 konkretów, czyli niewiele.

Dorota Łosiewicz

Wielka Brytania

Władcy pogody

„Nie ma nic lepszego niż spacer w jasny, wiosenny dzień. Jednak wygrzewanie się na słońcu może wkrótce odejść do przeszłości. To dlatego, że eksperci planują przyciemnić słońce, aby powstrzymać globalne ocieplenie" – pisze brytyjski „Daily Mail".

Chodzi o zastosowanie techniki zwanej wtryskiem aerozolu stratosferycznego. Polega ona na wstrzeliwaniu drobnych cząsteczek siarczanu do atmosfery. Jak zaobserwowali naukowcy, taki aerozol powoduje rozjaśnienie chmur, dzięki czemu część promieniowania słonecznego zostaje odbita w kosmos i nie dociera do Ziemi. Eksperymenty mają zostać przeprowadzone przez brytyjską Agencję Zaawansowanych Badań i Wynalazków (ARIA), która przeznaczyła na ten cel 50 mln funtów.

Technika wstrzykiwania aerozoli do atmosfery została opisana w 2018 r. Inspiracją stały się erupcje wulkanów na Islandii, które wyrzucały z kraterów wielkie ilości dwutlenku siarki. Zauważono wtedy, że prowadzi to do ograniczenia promieniowania słonecznego i w efekcie do ochłodzenia. Krytycy tej techniki wskazują jednak, że jest ona bardzo ryzykowna i może wywołać skutki odwrotne do zamierzonych. Okazuje się bowiem, że jeśli aerozole zostaną wystrzelone do atmosfery, a następnie ten proces zostanie zatrzymany, to planeta ogrzeje się 10 razy szybciej niż dotąd. Jedną z konsekwencji mogą być susze i gwałtowne huragany.

Naukowcy uspokajają, że ich eksperymenty będą „całkowicie bezpieczne" i „pod pełną kontrolą". „Mamy ścisłe wymagania dotyczące czasu trwania eksperymentów i ich odwracalności" – zapewnia dyrektor programowy ARIA.

Wtrysk aerozolu stratosferycznego to nie jedyny ryzykowny pomysł naukowców walczących o klimat. Wśród innych koncepcji pojawia się m.in. zalesianie pustyni, które jest o tyle pozbawione sensu, że piasek skutecznie odbija światło słoneczne. Inną jest sztuczne wypiętrzanie oceanów polegające na przepompowaniu zimnej wody głębinowej w górę, aby schłodzić wody powierzchniowe. W przypadku zatrzymania tego procesu oceany natychmiast wyrównają swój poziom ciepła, co może spowodować gwałtowne, niekontrolowane zmiany klimatyczne.

Jeśli chodzi o oceany, to rozważa się jeszcze ich alkalizację, czyli wsypywanie wapna do wody morskiej w celu zwiększenia pochłaniania przez nią dwutlenku węgla oraz sztuczne nawożenie żelazem, co ma jakoby spowodować rozwój alg i innych organizmów fotosyntetycznych, które również mogą pochłaniać gazy cieplarniane. Każdy z tych pomysłów niesie ze sobą spore ryzyko wywołania trudnej do powstrzymania katastrofy ekologicznej i klimatycznej.

Walka o klimat okazuje się jednak dla niektórych warta tego ryzyka. Nawet jeżeli jej skutki będą dla tego klimatu opłakane.

Konrad Kołodziejski

USA

Przeciw niezdrowej żywności

Nowy sekretarz zdrowia USA Robert F. Kennedy jr ogłosił program wycofywania sztucznych barwników spożywczych i zastępowania ich naturalnymi. Jego zdaniem amerykańskie dzieci od 50 lat żyją w „toksycznej zupie syntetycznych chemikaliów", co wywołuje u nich przewlekłe schorzenia, takie jak otyłość, cukrzyca, rak, problemy żołądkowo-jelitowe, ADHD i alergie.

Sekundujący mu komisarz Agencji ds. Żywności i Leków (FDA) dr Marty Makary uważa, że w USA bez zgody narodu został przeprowadzony na dzieciach „jeden z największych niekontrolowanych eksperymentów naukowych na świecie" polegający na dodawaniu do żywności chemikaliów tworzonych na bazie ropy naftowej. Teraz ma się to jednak zmienić i FDA przestanie dopuszczać na rynek produkty z domieszką szkodliwych substancji.

Wspomniany projekt wpisuje się w program wyborczy Donalda Trumpa MAHA – „Make America Healthy Again" (zróbmy Amerykę znów zdrową). Jego celem jest promocja zdrowego sposobu odżywiania oraz eliminacja chorób przewlekłych, które masowo dotykają najmłodszych. Według oficjalnych danych aż 41 proc. amerykańskich dzieci cierpi na co najmniej jedno schorzenie przewlekłe, zaś 20 proc. stale przyjmuje leki. Ich leczenie kosztuje łącznie ok. 1,8 bln dol. rocznie. Służba zdrowia najczęściej walczy z objawami chorób, przepisując kolejne medykamenty, natomiast nie sięga do źródła schorzeń, czyli zazwyczaj niezdrowej diety.

Program MAHA ma charakter ponadpartyjny oraz potencjał łączenia demokratów i republikanów, ponieważ zarówno jedni, jak i drudzy mają dzieci i chcą, aby były one zdrowe. Makary jest optymistą. Mówi, że gdy 100 lat temu amerykańskie koncerny spożywcze poproszono o rozwiązanie problemu bezpieczeństwa żywnościowego, wykonały to zadanie, koncentrując się na masowej produkcji jedzenia. Dziś z powodu epidemii przewlekłych chorób u dzieci oraz związanych z tym cierpień i kosztów konieczne jest połączenie sił i wspólne rozwiązanie nowego problemu. W końcu producenci fast foodów też mają dzieci.

Grzegorz Górny

epresa.pl 683b6e3f28

Indie

Nowy Jedwabny Szlak

Indie chcą wytyczyć własny, konkurencyjny do chińskiego Jedwabny Szlak, który ma połączyć Azję z Bliskim Wschodem i Europą. W projekcie ważną rolę ma odegrać Arabia Saudyjska, został on również wsparty przez Stany Zjednoczone.

Premier Indii Narendra Modi rozmawiał o nowej koncepcji podczas kwietniowej wizyty w Arabii Saudyjskiej, a w lutym zachęcał do niej prezydenta Francji. Projekt Korytarza Gospodarczego Indie–Bliski Wschód–Europa (IMEEC) zakłada rozwój infrastruktury kolejowej i portowej. Planuje się także inwestycje w sektor finansowy oraz przesyłu danych, wydobycie i przetwórstwo ropy naftowej, produkcję wodoru oraz częściową integrację sieci elektroenergetycznych.

„Ten korytarz stanie się kluczowym katalizatorem handlu, łączności i wzrostu w całym regionie i ułatwi rozwój odpornych i niezawodnych łańcuchów dostaw" – stwierdził Modi po spotkaniu z saudyjskim księciem koronnym Mohammedem ibn Salmanem. Wcześniej indyjski premier nazwał korytarz „nowym Jedwabnym Szlakiem XXI w.", co można odczytać jako wyzwanie rzucone chińskiej Inicjatywie Pasa i Szlaku (BRI).

BRI często bywa przedstawiane jako forma faktycznej kolonizacji państw rozwijających się przez Chiny. Pekin oferuje kredyty na budowę ogromnych projektów infrastrukturalnych, na które ubogie kraje nie mogą sobie pozwolić. Kiedy zadłużone państwa nie spłacają swoich długów, Chiny przejmują kontrolę nad ich gospodarką.

Konkurencyjna koncepcja IMEEC pojawiła się po raz pierwszy – jako wspólny projekt Indii i Arabii Saudyjskiej – podczas szczytu G20 w 2023 r. i szybko zyskała poparcie Stanów Zjednoczonych, które dążą w ten sposób do ograniczenia chińskiej ekspansji oraz dokonania wyłomu wśród państw należących do BRICS – antyzachodniego bloku pod auspicjami Pekinu i Moskwy. Komentatorzy zwracają uwagę, że wizyta Modiego w Arabii Saudyjskiej nastąpiła wkrótce po jego spotkaniu z wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych J.D. Vancem, z którym indyjski premier rozmawiał głównie o współpracy gospodarczej.

Na razie Indie prowadzą politykę manewrowania pomiędzy wrogimi blokami geopolitycznymi, ponieważ przynosi im ona korzyści. Przeciągnięcie ich na swoją stronę będzie musiało się wiązać dla Ameryki z dużymi ustępstwami. Wszystko jednak wskazuje na to, że Waszyngton jest gotów przystąpić do takiej licytacji.

Konrad Kołodziejski

Izrael

Dyskryminacja chrześcijan

W Wielką Sobotę izraelskie siły porządkowe wyrzuciły z Bazyliki Grobu Pańskiego modlących się chrześcijan, głównie pochodzenia palestyńskiego. Adeeb Joudeh Al Husseini, strażnik kluczy do kościoła, podkreśla, że celowe upokarzanie wierzących oraz kwestionowanie ich prawa do swobodnego praktykowania rytuałów religijnych stało się już regułą.

Jego zdaniem „barbarzyństwo, z jakim traktowani są chrześcijańscy pielgrzymi, jest bezprecedensowe". George Sahar, palestyński aktywista, powiedział dziennikarzom, że „istnieje wyraźna polityka" rządu Izraela, której celem jest ograniczenie swobody religijnej w Jerozolimie dla chrześcijan i muzułmanów.

W ub.r. chrześcijanie zostali zaatakowani w Jerozolimie 111 razy – wynika z informacji Rossing Center, fundacji promującej pokojowe relacje międzywyznaniowe. Zdaniem współautora raportu Federica Sasso skala problemu byłaby znacznie większa, gdyby ruch pielgrzymkowy, który praktycznie ustał w związku z wojną, miał normalne rozmiary. Księża, siostry zakonne, mnisi – wszyscy, których przynależność wyznaniową można łatwo zidentyfikować, są regularnie opluwani, obrzucani wyzwiskami i obrażani przez młodych żydowskich ortodoksów. W 2024 r. doszło do 35 aktów wandalizmu wymierzonych w obiekty kultu religijnego chrześcijan. Mowa o próbach podpalenia, obraźliwych graffiti, wybitych oknach oraz obrzucaniu świątyń i klasztorów kamieniami.

Nikodemus Schnabel, przeor opactwa Zaśnięcia Matki Bożej w starej części Jerozolimy, oskarża o rosnącą agresję władze Izraela, przede wszystkim ministrów wywodzących się z radykalnych nacjonalistycznych formacji politycznych – Becalela Smotricza i Itamara Ben-Gewira. Ten ostatni jako adwokat bronił żydowskich radykałów, którzy podpalili klasztor benedyktynów w regionie Tabga nad Jeziorem Galilejskim. Jego linia obrony sprowadzała się głównie do obrażania chrześcijan i atakowania katolików. Teraz Ben-Gewir w izraelskim rządzie nadzoruje policję, co według Schnabla jest powodem braku zdecydowanej reakcji władz na agresję ortodoksyjnej młodzieży.

Skutkiem prześladowań chrześcijan w Jerozolimie, którzy stanowią 1,5 proc. ludności miasta, jest wzrost skłonności do emigracji. Badania przeprowadzone w środowisku 180 tys. izraelskich chrześcijan, z których 78 proc. ma arabskie korzenie, wskazują, że czują się oni w Izraelu coraz bardziej zagrożeni.

Marek Budzisz

Fot. ChameleonsEye/Shutterstock.com, Shutterstock x2

Fot. Ungureanu Catalina Oana/Shutterstock.com

BRONISŁAW WILDSTEIN

Zamach na Nawrockiego

Nie zakończyła się jeszcze w IPN kolejna kontrola NIK, a już prezes tej instytucji Marian Banaś ogłosił o poważnych nieprawidłowościach, których dopatrzyć się mieli kontrolerzy. Przyzwoitość nakazywałaby, aby, co najwyżej mówił o podejrzeniach, ale przyzwoitość wykreślona została ze słownika demokracji walczącej.

Szef NIK wspominał o „nieprawidłowościach" już na wstępie obecnej kontroli. Zaczęła się w styczniu, kilka miesięcy po zakończeniu poprzedniej, ale skoro tamta przyniosła niewiele, a dodatkowo prezes IPN okazał się kandydatem prawicy na stanowisko prezydenta... Wprawdzie Banaś zapowiadał zakończenie kontroli na przełomie lutego i marca, ale dystans do wyborów pozbawiłby raport NIK waloru „rewelacji" i umożliwiłby odpowiedź zainteresowanemu. Toteż absolutnie przypadkiem wyniki śledztwa przedstawione zostaną pomiędzy pierwszą a drugą turą wyborczą.

Hufiec odpowiednio dobranych kontrolerów nadal będzie więc blokował funkcjonowanie IPN. Dotąd zadali oni ponad 2,6 tys. pytań w ramach ponad 200 pism, domagali się i otrzymali ponad 40 tys. kopii dokumentów, plus wiele tysięcy oryginalnych faktur, przepytali ogromną liczbę pracowników. Dyrektorzy z centrali przesłuchiwani byli nawet po siedem godzin. Kontrolerzy pieczołowicie badali recenzje wydawnicze, na podstawie których książki zostają skierowane do druku. Pedantycznie sprawdzali, czy planowana efektywność działań naukowych i edukacyjnych została zrealizowana, a także czy rynkowe osiągnięcia komputerowych gier szczegółowo pokrywają się z zamierzeniami twórców. Ponieważ są to działania, których precyzyjnie obliczyć nie sposób, możemy być pewni, że kontrolerzy napiętnują rozziew między projektem a wykonaniem.

Wyjątkowo interesują ich przetargi, co zrozumiałe, gdyż zawsze można ogłosić, iż wybrać należało tańszego wykonawcę, a to, że nie gwarantował on spełnienia wymagań, śmiało pominąć. Pod lupę kontrolerów trafiły delegacje służbowe i naukowe konferencje – czy na pewno należało robić ich aż tyle?

Nie ma potrzeby dodawać, że ze szczególną troską służba Banasia nachyla się nad wszystkim, co dotyczy prezesa Nawrockiego. Zainteresowanie jej budzi, czy przypadkiem nie znał wcześniej zatrudnionych przez siebie pracowników. Przesłuchania w tej mierze miały szczególny charakter i przypominały wymuszanie założonych wcześniej tez. Urzędniczki skarżyły się, że w czasie wielogodzinnego odpytywania nie czuły się jak pracownice udzielające informacji organom kontroli, ale członkowie groźnego gangu poddani krzyżowemu ogniowi pytań, który wymusić ma od nich przyznanie się do winy.

Tak działa NIK pod rządami Banasia, który wprawdzie oficjalnie jest prezesem niezależnej instytucji, ale jeszcze przed ostatnimi wyborami zwracał się do Donalda Tuska per: „szefie". Przykład NIK pokazuje jak całe państwo przekształcone zostało w układ do walki z konkurentami establishmentu. To punkt dojścia demokracji walczącej, która jest ostatnim stadium demokracji liberalnej.

Jako członek dziewięcioosobowego Kolegium IPN posiadam na jego temat wiedzę większą niż zwykły konsument medialny. Ciało, w którym zasiadam, pełni funkcję doradczo-kontrolną. Często dyskutujemy na temat strategii i taktyki IPN, zastanawiamy się, jak gospodarować dysponowanymi środkami, ale opowieści o nieprawidłowościach czy sugestie korupcji w tej mierze są zwykłymi insynuacjami.

Można uznać, że wyrazem głębokiej korupcji państwa jest polowanie NIK na prezesa IPN. Jego obecna odsłona, czyli kolejna kontrola, wręcz paraliżuje działanie instytucji. Sposób podejścia funkcjonariuszy Banasia najlepiej oddają natrętne pytania: czy konieczne było zaproszenie rodzin więźniarek zamordowanych w Ravensbrück na poświęconą im uroczystość?

Nie mam złudzeń, że przed drugą turą NIK uzna IPN za organizację przestępczą i wyśle w tej sprawie doniesienie do prokuratury. (Po)wolne obecnej władzy media, takie jak „GW", Onet czy TVN zachłystną się kolejną, definitywną „kompromitacją" Nawrockiego. Wcześniej musiały ekscytować się doniesieniami anonimowych świadków, teraz będą miały urzędową pieczęć.

W rzeczywistości jedynym konkretem, którego czepiają się funkcjonariusze Banasia i jego medialna reprezentacja, to płacenie przez IPN przez kilka miesięcy czynszu za „nieużywany" wówczas budynek, który pełni funkcję Przystanku Historia przy ul. Marszałkowskiej. Był on wówczas adaptowany do potrzeb instytucji, a dziesięcioletni wynajem połączony z uzyskanymi przez IPN wakacjami czynszowymi jest przykładem wyjątkowo efektywnej gospodarki.

Nikt się tym jednak nie przejmuje ani przejmować nie będzie. NIK wyśle zawiadomienie do prokuratury o niegospodarności, a media III RP ogłoszą kolejny skandal ostatecznie pogrążający Nawrockiego, którego miejsce powinno być w lochu, a nie w prezydenckim pałacu. I pozostaje tylko mieć nadzieję, że zwycięstwo tego ostatniego rozpocznie odbudowę państwa polskiego i wolnych mediów.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 683b6e3f28

Bezpieczeństwo i dobrobyt

Marta Kaczyńska-Zielińska

Dzięki prezydentowi Andrzejowi Dudzie doszło do podpisania umowy pomostowej pomiędzy Polskimi Elektrowniami Jądrowymi a Konsorcjum Westinghouse-Bechtel. Jest szansa na to, że sześcioletnie przygotowania rządu Zjednoczonej Prawicy do budowy pierwszej w Polsce elektrowni atomowej nie pójdą na marne, a nasze bezpieczeństwo energetyczne zostanie wzmocnione.

Amerykańska technologia jądrowa to nie tylko elektrownie, lecz także broń. Świat bez amerykańskiego parasola nuklearnego to świat bardziej zagrożony pełnoskalową wojną. Mocarstwa nuklearne lub kraje aspirujące do posiadania broni jądrowej unowocześniają swoje arsenały. Rosja grozi atakiem nuklearnym na Zachód za wsparcie dla Ukrainy, rozbudowuje na terytorium Białorusi infrastrukturę wojskową, która umożliwia magazynowanie oraz użytkowanie broni jądrowej. Moskwa posiada ok. 2 tys. taktycznych głowic jądrowych, a ścigają ją Chiny, które obecnie są najszybciej rozwijającą się potęgą nuklearną na świecie. Korea Północna rozszerza swoje programy nuklearne i rakietowe. Analizowany jest potencjał irańskiego programu broni nuklearnej i jego możliwości.

Przeciwnicy Ameryki gromadzą i rozbudowują arsenały nuklearne, które nie tylko mają na celu odstraszanie przed strategicznym atakiem na ich państwa, lecz także są zoptymalizowane pod kątem prowadzenia wojny nuklearnej na polach rzeczywistych działań wojennych. Wzrost liczby mniejszych głowic nuklearnych Rosji i Chin ma miejsce w sytuacji braku jakichkolwiek porównywalnych amerykańskich, natowskich lub sojuszniczych arsenałów. Źródła wskazują, że obecnie NATO posiada tylko kilkaset taktycznych głowic rozmieszczonych w Europie i ani jednej w Azji.

Państwa, które znajdują się pod amerykańskim parasolem nuklearnym, to sojusznicy USA w NATO, Australii, Japonii i Korei Południowej. Rozciągnięcie amerykańskiego parasola nuklearnego na sojuszników nie tylko służy interesom narodowym USA, lecz także sprawia, że wojna, w tym nuklearna, jest mniej prawdopodobna. Korea Południowa, która od lat 50. XX w. znajduje się pod amerykańskim parasolem odstraszania rozszerzonego, z jednej strony zapewnia USA dostęp do ważnych baz wojskowych, z drugiej zyskała nie tylko pokój, lecz także posiada jedną z najsilniejszych baz przemysłu obronnego w wolnym świecie, dysponuje również bardzo liczą i świetnie wyszkoloną armią.

Podobne zależności dotyczą większości sojuszników, którzy korzystają z gwarancji rozszerzonego odstraszania ze strony Ameryki. Im bezpieczniejsze czuje się państwo, tym staje się zamożniejsze. Im bardziej staje się zamożne, tym chętniej inwestuje. Ostatecznie większe bezpieczeństwo oznacza więcej inwestycji i dobrobytu dla wszystkich, ponieważ przedsiębiorstwa i inwestorzy potrzebują stabilności politycznej oraz pewności prawa. Amerykanie czują się bezpiecznie, inwestując za granicą, wiedząc, że ich sojusznicy są bezpieczni, a ich inwestycje będą bezpieczne w długoterminowej perspektywie.

Oprócz amerykańskich gwarancji jądrowych, czyli tzw. parasola nuklearnego, który zapewnia bezpieczeństwo członkom NATO nieposiadającym tego typu uzbrojenia w przypadku ataku, od wielu lat utrzymywany jest program Nuclear Sharing polegający na udostępnianiu amerykańskich pocisków jądrowych poszczególnym sojusznikom pod nadzorem personelu Sił Powietrznych USA. Beneficjentami opisanego wsparcia są obecnie Włochy, Turcja, Belgia, Holandia i Niemcy. Liczba głowic wynosi po 20 w każdym z tych krajów.

Pod zwierzchnictwem prezydenta Andrzeja Dudy za rządów Prawa i Sprawiedliwości Polska wyraziła zainteresowanie przystąpieniem do Nuclear Sharing w celu wzmocnienia potencjału odstraszania. Samoloty F-16 i zakupione przez wicepremiera Mariusza Błaszczaka F-35 są przystosowane do przenoszenia taktycznych głowic jądrowych. Warto, by Polacy wybrali kolejnego prezydenta, który będzie kontynuował proamerykańską politykę zwiększania bezpieczeństwa kraju i rozwijania jego możliwości gospodarczych, które, jak wiadomo, idą w parze z bezpieczeństwem.

REKLAMA

32/0425/F

eprasa.pl 683b6e3f28

Walizka Ewy Sztreker

założycielki projektu Oblicza Kobiet, współtwórczyni Fundacji Wiara w Biznesie

Mam prospołeczne serce, duszę przedsiębiorcy, a na rzeczywistość patrzę przez różowe okulary, dlatego w życiu rodzinnym działamy w tak wielu obszarach. Ale również w moim życiu prywatnym łączę różne dziedziny: od prawa i psychologii po zarządzanie i finanse.

Dla stowarzyszenia Wiara w Biznesie ważne są trzy filary: biznes, edukacja i rodzina. Dzisiaj rodzina jest zagrożona. Żeby ją wzmocnić, trzeba ją zabezpieczyć ekonomicznie, dlatego tak ważny jest biznes, który niesamowicie wyróżnia polskich przedsiębiorców szczególnie na tle systemu anglosaskiego. Naszym celem zakładania własnej działalności jest przede wszystkim wolność. Zysk też, ale on jest na dalszym miejscu. Kiedy rodzina jest zagrożona, musimy mieć zaplecze ekonomiczne, żebyśmy mogli ją chronić, żeby nasze dzieci mogły być odpowiednio edukowane i wzrastać w bezpiecznej dla nich przestrzeni. W tym wszystkim potrzebna jest edukacja od najmłodszych pokoleń – od przedszkola przez podstawówkę, liceum po szkolnictwo wyższe. Potrzebne są szkoły, które uczą samodzielnego myślenia. Niezbędny jest powrót do fundamentów, które zostały całkowicie rozjechane (filozofia, logika, matematyka, muzyka), ale także pokazywać niesamowitą synergię interdyscyplinarną.

To są trzy elementy, na których działamy, a zarazem nasza droga, którą wszyscy musimy podjąć zmiany w naszym kraju. Rodzina jest ostatnią jednostką na szali upadku i broni się strzępami.

Moim zdaniem my jako Polska zostaliśmy ostatnim krajem, jedynym i wybranym, więc jeśli nie zadbamy o nasze rodziny przez odpowiednią edukację dzieci, a także o zaplecze ekonomiczne, to nie damy sobie rady.

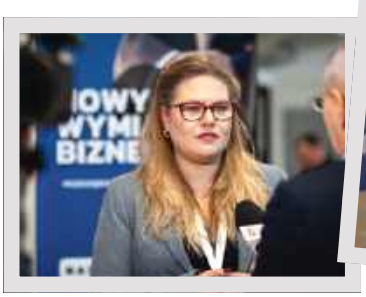

OBLICZA KOBIETY

Chcemy być najbliższą kobietom platformą rozwoju osobistego, zawodowego i duchowego – łączącą doradztwo, edukację, sprzedaż i media. Miejsce, w którym powstają marki, relacje, książki i ruch kobiet, które wiedzą, kim są. Tworzę kobiecy ekosystem rozwoju, który łączy edukację, doradztwo, przedsiębiorczość i relacje, dając kobietom realne narzędzia do działania.

Fot. Michał Korsun, archiwum Ewy Sztreker, materiały prasowe Instax, Shutterstock

eprasa.pl 683b6e3f28

BIBLIA DLA KOBIET I ZESZYT DUCHOWY

Od 10 lat to moja codzienna praktyka: modlitwy do Pana Boga, które są listami, i Pismo Święte, które czytam – jeden rozdział dziennie.

BUTELKA NA WODĘ

Aby regularnie pić wodę w ciągu dnia, potrzebowałam motywacji w postaci ładnej i ergonomicznej butelki. Kieszonka w moim plecaku pasująca do niej jest dodatkową zaletą.

PLECAK

Kupiłam na swoją pierwszą samodzielną podróż do Hiszpanii. To była wyprawa niskobudżetowa – bilety za 50 zł w dwie strony, więc nie było opcji na dodatkowy bagaż. Poleciałam do Teresy z Ávili w intencji znalezienia dobrego męża. Przeprowadziłam tam niesamowitą rozmowę z tamtejszym kapłanem. On mówił do mnie po hiszpańsku, którego nie znam, ja mówiłam po polsku – ale rozumieliśmy się doskonale. Po godzinie kapłan duchowny powiedział, że moją intencją ma być otwarcie serca na miłość.

INSTAX

To było moje marzenie – żeby nie tylko uchwycić swoje wspomnienia, lecz także móc natychmiast je wydrukować. Pamiątkowe zdjęcia wkładam do portfela, daję w prezencie lub przyczepiam na ścianę.

OKULARY

Wyjazd do Rzymu to była niezaplanowana podróż, w której Pan Bóg dał mi wszystko – od biletów, przez wyżywienie, kończąc na noclegach. Po prostu miałam tam być. Wybrałam się tam ze złamanym sercem, a wróciłam z poczuciem własnej wartości. Oprócz przepięknych kobiecych sukienek przywiozłam okulary, które stale mi towarzyszą.

PRZYBORY DO WŁOSÓW

Lokówka, lakier, szczotka oraz opaska, by w szybki sposób zadbać o swoje włosy. Moja mama zawsze mi mówiła, że to mój atut, więc skoro tak jest, chcę go podkreślać.

GIMBALL

Uchwyt do robienia ładnych zdjęć i filmików do firmowych social mediów, a także osobistego archiwum.

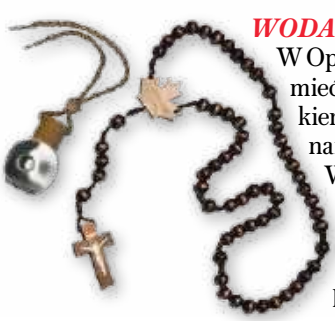

WODA ŚWIĘCONA I RÓŻANIEC

W Opus Dei nauczyłam się, żeby mieć wszędzie, gdzie tylko się da, kierunkowskazy, które podpowiadają nam, jaką drogą mamy kroczyć. W wielu miejscach kupuję różańce, święte obrazki i wtykam je do różnych kieszeni. Odkrywam je, gdy najbardziej potrzebuję wsparcia.

PIÓRNIK

Bo zawsze lubię zakreślić w moich książkach ważne dla mnie fragmenty i cytaty. Lubię też robić kolorowymi długopisami notatki w zeszytach. To pewnie pozostałość po podstawówce...

KSIĄŻKI

Zawsze mam przy sobie książki z prawa, psychologii, a także dotyczące biznesu i duchowości. Dla mnie najważniejszy jest rozwój i co najmniej dwie książki na te tematy często mam przy sobie.

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

eprasa.pl 683b6e3f28

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Dlaczego rządzący kłamią?

Jan Pietrzak

Kłamią, bo muszą. Bez kłamstwa nie istnieją. Naiwnością jest zarzucanie im, że przecież zapowiadali to czy owo, 100 konkretów, 1000 bzdetów, deregulację(!) repolonizację(!). A nie dotrzymali obietnic! „Jak tak można!?" – woła na wiecu oburzona kobieta! Otóż z ich strony inaczej nie można! Muszą kłamać, bo według ich mentalności prawda w ogóle nie istnieje. Istnieją wymagania sponsorów i „prawda etapu", jak mawiano w prelu *vel* prylu. Ich sponsorzy zawsze pochodzą z Rosji albo z Niemiec.

Jakieś trzy wieki temu owe państwa zrozumiały, że w sąsiedztwie niepodległej Rzeczypospolitej tracą na znaczeniu, że zawsze będą musiały składać hołdy polskim królom. A to pruski, a to ruski. Żeby nie hołdować wiecznie naszym królom, musieli podbić królestwo.

Powiodło im się, gdyż mają w genach zbójeckie instynkty. Okradanie i mordowanie innych plemion to ich ulubione zajęcie. Polski naród, dobrotliwy, gościnny znalazł się w niewoli. Od tamtej pory toczy się walka o nasze granice, naszą własność, tożsamość... długo by wymieniać, w skrócie – o polskość, co wiele lat temu dobitnie sformułował obecny premier, według niego bowiem „polskość to nienormalność". Nigdy nie odwołał tych słów.

Ta kłamliwa opinia do tego stopnia spodobała się agresorom ze wschodu i zachodu, że z entuzjazmem od lat wspierają tego premiera. „Nasz człowiek w Warszawie" – pisano o nim w moskiewskiej prasie. W Berlinie wepchnięto go na drabinę europejskiej kariery, by wykonywał specjalne zadania. Przepraszam, tu bieżąca wrzutka...

W momencie pisania tego felietonu otrzymałem w prezencie książkę z okazji ukończenia 88 lat. Każdemu zdarza się taki dzień w kalendarzu. No i niech państwo sobie wyobrażą, książka nosi tytuł „Zamach na Polskość" (wydawnictwo Biały Kruk). Jest to praca zbiorowa kilkunastu wybitnych Polaków z troską i pasją opisujących naszą obecną sytuację. Nie brakuje odniesień do historii i przymiarek do nadciągającej przyszłości. Co mnie uderzyło w związku z tytułem felietonu, że autorzy ważnego tomu o sprawach narodowych (530 stron) w ogóle nie kłamią. To niesamowita konstatacja w obecnej rzeczywistości. Podrzucam hasło reklamowe: „Uwaga! Szok! Książka bez kłamstw!".

Od pewnego czasu jesteśmy tak oblepieni łgarstwami, tak obstawieni przez oszustów, że prawda staje się cenną wartością. Jest normalnością. Odpowiedź na tytułowe pytanie nasuwa się sama. Nasza walka o niepodległą Polskę to walka o prawdę. Znany odwieczny problem. Już dawno ktoś powiedział: „Prawda was wyzwoli". Czekamy na rząd bez hejterów. Na Sejm i Senat bez łgarzy. Na prawdomówne media. W pierwszej kolejności na prezydenta, który potrafi ogarnąć cały ten chaos (all that jazz), którego narobili chorzy z nienawiści wrogowie Polski.

Gra o fair play

Samuel Pereira

Pytań o stawkę wyborów prezydenckich pada coraz więcej, a odpowiedzi jeszcze więcej. Jest jednak jedna, kluczowa, która będzie dotykać nie tylko samego wyniku, lecz także warunków gry. Na razie wiele wskazuje na to, że oszukiwanie nie popłaca. Piszę ten felieton, gdy tzw. licznik Domańskiego przekroczył 120 dni. Oznacza to tyle, że już przez cztery miesiące największa partia opozycyjna, Prawo i Sprawiedliwość, jest ordynarnie okradana przez władzę. Okradani są również obywatele, i to nie tylko sympatycy tego ugrupowania. W końcu każdy z nas, płacąc podatki, zgadza się na dystrybucję środków publicznych zgodnie z prawem, a to stanowi (nie tylko) w tej sprawie zwyczajne jego łamanie, więc wykorzystanie tych środków jest wbrew obowiązującym zasadom gry. To jak w sporcie, choć tutaj rząd robi, co chce i nie ma go kto zdyskwalifikować z wyścigu. Czy jednak na pewno?

Na szczęście w demokracji obywatel ma szansę być ostatecznym sędzią, który nawet, jeśli już szkoda została poczyniona, może pokazać żółtą, a nawet czerwoną kartkę. Taką wydaje się ogromne zaangażowanie i zainteresowanie ludzi debatą publiczną. Widać to po wynikach oglądalności kolejnych dysput, a także po zmianach sondażowych, które są jasnym sygnałem: nie zgadzamy się na grę nie fair. Oczywiście realną siłę tego komunikatu poznamy dopiero w dniu wyborów. Gdyby się okazało, że mimo oszustwa (zabranie dotacji, hejterskie spoty za pieniądze państwowych spółek i debaty opłacane przez TVP w likwidacji) Polacy jeszcze bardziej, niejako z przekory, oddadzą głos wbrew oczekiwaniom oszustów, byłby to piękny symbol i prawdziwe zwycięstwo demokracji.

I nie chodzi tu nawet o wygraną konkretnego kandydata – choć to, kto będzie prezydentem RP przez kolejne pięć lat, jest niezwykle istotne dla naszego państwa – ale o decyzję, czy dalej chcemy być krajem poważnym, czy drugiej lub trzeciej kategorii, gdzie kacykowie rządzą twardą ręką, całkowicie ignorując wszelkie zasady, które nam wszystkim dają przecież poczucie bezpieczeństwa i pokój. Mam nadzieję, że wszyscy jako naród zdamy ten egzamin celująco. Czego państwu i sobie życzę.

eprasa.pl 683b6e3f28

Głaz w Berlinie to kolejny policzek wymierzony Polakom

Stanęliśmy pod budynkiem Bundestagu przy głazie, który ma upamiętniać polskie ofiary II wojny światowej. Niemcy przywieźli ten głaz, byśmy czuli dumę? Pewnie takie jest ich oczekiwanie. Ale nie czułem dumy. Czułem złość.

Bo czy naród, który poniósł największe straty w wyniku niemieckiej agresji, naprawdę zasługuje tylko na kamień na trawniku? To nie jest symbol szacunku – to policzek wymierzony polskiej historii i polskim ofiarom. W Berlinie powinien stanąć prawdziwy, monumentalny pomnik upamiętniający polskie cierpienie i bohaterstwo. Cokół pamięci, a nie głaz obojętności.

Dlatego w przeddzień zaprzysiężenia nowego niemieckiego rządu wspólnie z ministrem Szymonem Szynkowskim vel Sękiem jako byli przedstawiciele polskiej dyplomacji przypomnieliśmy Niemcom o ich historycznych zobowiązaniach wobec Polski. W czasach, gdy Berlin znowu mówi piękne słowa o partnerstwie, my pokazujemy, że prawdziwe partnerstwo musi być oparte na prawdzie i szacunku. A tego nadal brakuje.

Niemcy nie tylko od lat odmawiają uczciwej rozmowy o reparacjach wojennych. Dzisiaj nadal w wielu sprawach traktują Polskę jak państwo drugiej kategorii. Wystarczy spojrzeć na kwestię nauczania języka polskiego w Niemczech. Podczas gdy nasz kraj finansuje nauczanie niemieckiego jako języka mniejszości narodowej, Niemcy skąpią środków na naukę polskiego dla naszych rodaków. Gdzie tu równość? Gdzie partnerstwo?

Niestety obecny rząd Donalda Tuska nawet nie próbuje podnosić tych spraw. Polityka premiera wobec Berlina to polityka milczenia i pokory. Zamiast stawiać twarde warunki, rząd RP zabiega o akceptację i ciepłe słowa zza Odry. Sprawa reparacji, kwestia migracji, walka o prawa Polaków w Niemczech – wszystko jest zamiatane pod dywan, by nie popsuć atmosfery.

Ale Polska zasługuje na więcej. Polska nie może być petentem w Berlinie. I nie może się godzić na byle głaz tam, gdzie powinien stanąć monument godności narodowej.

Pamięć, prawda i sprawiedliwość – to są nasze nieprzedawnione roszczenia wobec Niemiec. I nie pozwolimy, by ktokolwiek – w Berlinie czy w Warszawie – sprowadził je do roli kamienia na uboczu.

Arkadiusz Mularczyk

WARTO ZOBACZYĆ

Odkrywać kolejne warstwy

Paweł Demirski powraca do tekstu o Jakubie Szeli (po 14 latach od prapremiery na deskach warszawskiego Teatru Dramatycznego). Tym razem postać przywódcy rabacji galicyjskiej skonfrontowaną m.in. ze współczesnym kredytowym poddaństwem i niegasnącymi animozjami społecznymi przedstawia w spektaklu wyreżyserowanym dla Teatru TV. W znakomitej obsadzie zobaczymy m.in. Małgorzatę Kożuchowską, która mówi:

O spektaklu: „Pewnie zobaczę to przedstawienie jeszcze ileś razy, by odkrywać kolejne warstwy, które się w nim znajdują; by dotrzeć do zawartych w nim znaczeń, kontekstów i nawiązań".

O tekście: „Zgadzam się, że sztuka jest tyleż zabawna, co bolesna. Nie oszczędza nikogo. Bezlitośnie odkrywa wady przedstawicieli wszystkich społecznych i klasowych warstw. To sprawiedliwy w osądzaniu tekst, który pokazuje społeczną niesprawiedliwość i wybrzmiewa mocną pointą".

Fot. Arsen Petrovych/Teatr TV

O swojej pracy: „To jest moje drugie spotkanie z Pawłem Demirskim. Skomentuję je opinią usłyszaną na widowni: »No, takiej Kożuchowskiej to ja się nie spodziewałam«. Za podobnie nieoczekiwane i zaskakujące aktorskie propozycje kocham swoją pracę. Za szansę na spotkanie w zawodowej konfiguracji, która jest nieoczywista i nieprzewidywalna, a przez to staje się kreatywna".

O bankowym uwikłaniu: „Dobrze grało mi się panią z banku – można powiedzieć, że mam do takich osób bardzo osobisty stosunek. Myślę, że trochę się na niej zemściłam. Kredyt jest ze mną już 20 lat i końca wkładania pieniędzy do czyichś kieszeni nie widać. Nie powiem, żeby to było przyjemne doświadczenie".

Premiera spektaklu „W imię Jakuba S." 5 maja w TVP 1.
Oprac. ***Jolanta Gajda-Zadworna***

eprasa.pl 683b6e3f28

Ostatnie grillowanie Polaków:

Zielony Ład, podatek od dymu i benzyna po 6 zł

Majówka co prawda za nami, ale sezon grillowy w pełni, a my, Polacy, powinniśmy w końcu odpocząć od polityczno-ekonomicznej wojny i pozwolić węglowodanom i tłuszczom przejąć inicjatywę na ruszcie

Zamiast tego jesteśmy ciągle bombardowani kolejnymi „ekologicznymi" absurdyzmami prosto z Brukseli: od Fit for 55 przez CBAM po ETS2 obejmujące ogrzewanie domów i paliwa transportowe. Wszystko pod hasłem ratowania planety, podczas gdy realne efekty są odwrotnie proporcjonalne do poziomu absurdu.

Przypomnijmy obietnicę benzyny po 5,19 zł – miała być hymnem na cześć konsumenta, a stała się echem z 6-złotowym refrenem. Zamiast pilnować cen na stacjach paliw, premier Tusk dziś funduje nam kolejne ekspertyzy i raporty, które miast tłumić inflację, wyolbrzymiają nienawiść wobec PiS i opozycyjnych samorządowców. Na kanwie tej politycznej zadymy tworzy się narrację: każdy, kto spróbuje obniżyć ceny, jest „podejrzany", a każdy, kto wprowadza nowe podatki (uwaga: nawet od dymu z grilla!) działa „w interesie planety".

Bruksela z entuzjazmem wprowadza kolejne normy – od zakazu grilli węglowych (bo emisja cząstek PM2,5 jest rzekomo groźniejsza niż smog w Krakowie) po podatek od wołowiny (LULUCF wymaga, by każda krowa miała certyfikat pochłaniania CO_2). Ich idea jest prosta: im więcej raportów, timelier... znaczy, tym więcej opłat i kar za każdy ruch. Maruderzy ostrzegają: wkrótce opłata za rozgrzanie kiełbasy na 200 st. Celsjusza, bo to też „proces emisyjny".

Podczas gdy reszta świata buduje strategie energetyczne polegające na dywersyfikacji surowców i wsparciu dla energii atomowej i gazu, u nas rząd Tuska organizuje igrzyska nienawiści – kolejne wystąpienia, konferencje prasowe, spin doktorzy prześcigający się w wyolbrzymianiu zagrożeń ze strony opozycji. Czy to walka o przyszłość, czy o retorykę? Konsument, który marzy o zwykłym piwie przy kiełbasce, słyszy tylko: „Nie głosujesz na nas? To jesteś winny wszystkiemu".

A przecież grillowanie to niemal sport narodowy. Życzę więc wam miłego rozkoszowania się kawałkiem karkówki przy szklaneczce chłodnego napoju, bo ten sezon może być ostatni, zanim unijni ekolodzy wprowadzą „mile widziany" podatek od białka zwierzęcego. Oby wasze sosy home made nie zostały sklasyfikowane jako „produkt wysokowęglowy" z dodatkową opłatą.

Z ekonomicznego punktu widzenia te wszystkie „zielone" regulacje działają jak podcięcie gałęzi, na której siedzimy – pozornie chroniące przed spadkiem emisji, a w praktyce przyspieszające recesję. Wątpliwy „efekt skali", rozdrobnienie instrumentów wsparcia i żonglowanie budżetowymi miliardami sprawia, że UE, zamiast wzmacniać swoją konkurencyjność, funduje nam biurokratyczny protektorat. A Tusk? Zamiast brakujących 5,19 zł na stacji, dostajemy kolejne „pieśni ludowe"...

Podsumowując: wykorzystajcie jeszcze czas na odrobinę wypoczynku przy kawałku karkówki i szklaneczce zimnego napoju. Oby to nie był wasz ostatni prawdziwy relaks przed kolejną unijną ekoinwazją. Smacznego grillowania – dopóki jeszcze można!

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl 683b6e3f28

TRENDY I OWĘDY

Feralny fotoradar

Ryszard Makowski

W Alejach Jerozolimskich, za ul. Ryżową w kierunku Pruszkowa nieopodal Skoroszy, w listopadzie 2024 r. zainstalowano supernowoczesny fotoradar TraffiStar SR390. Czytelność twarzy kierowcy i tablic rejestracyjnych na poziomie 98 proc. w dzień i w nocy. Obserwuje kilka pojazdów na kilku pasach ruchu jednocześnie. Cacko. Do lutego 2025 r. zanotował imponującą liczbę wykroczeń – 12 517. Nawet po 100 zł mandatu daje kwotę 1 251 700 zł. Złoty interes.

Jednak nie wszystkim przypadły do gustu finansowe sukcesy władzy. Konfrontacja wysokiej technologii z siekierą okazała się korzystna dla tej drugiej. Trudno pochwalać wandalizm, ale zapewnienia Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym, że urządzenie przyczyni się do przestrzegania przepisów, a także poprawi bezpieczeństwo, nie są przekonujące.

W tym miejscu fotoradar został ewidentnie zamontowany jako pułapka w celu czesania portfeli. Na odcinku Alei przed Ryżową jest ograniczenie do 70 km/h, a za skrzyżowaniem dozwolona prędkość wynosi 50 km/h, choć nie ma tam żadnych zabudowań, więc łatwo o zwykłą pomyłkę.

17 kwietnia fotoradar zamontowano ponownie. Na tym samym słupie, ale w kierunku Warszawy. Tym razem zrobił tylko 50 zdjęć i znowu został potraktowany siekierą. I tutaj ponownie rodzi się dylemat moralny na miarę Szekspira. Dewastacja mienia jest nieakceptowalna, ale hipokryzja, że cerber działa dla naszego dobra, gdy cel jest wyłącznie ekonomiczny, zwyczajnie irytuje. Tym bardziej że ludziom działa na nerwy fakt, że mamy za dużo tego pilnowania nas produkcji niemieckiej.

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: ARTUR BARBAROWSKI/EAST NEWS, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, @SEC_NOEMIX.COM, POLONA.PL, SHUTTERSTOCK/PHOTOFOLIO FINDS, RUBEN ADRIAN ROHTE, SIMBOS_CROATIA, LOMB, KRISTINE RAD

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 683b6e3f28

Blisko, coraz bliżej

MAREK PYZA

Cel został osiągnięty. Karol Nawrocki dojeżdża do wyborów prezydenckich jako kandydat z olbrzymimi szansami na zwycięstwo. Potrzeba spokoju, mobilizacji i ciężkiej pracy do samego końca

To, gdzie w prezydenckim wyścigu jest dziś Karol Nawrocki, można uznać za niespodziankę. Teoretycznie nie miało to bowiem prawa się wydarzyć. Kandydat spoza polityki, nieznany większości Polaków, mierzący się z olbrzymią przewagą medialną głównego konkurenta, kilkudziesięciomilionowym mankiem na koncie po bezprawnej decyzji ministra finansów o zabraniu Prawu i Sprawiedliwości budżetowych pieniędzy. Choćby z tych powodów Rafał Trzaskowski miał prawo uznać, że tylko jakaś nieprzewidywalna katastrofa zagrodzi mu drogę do pałacu prezydenckiego.

I ta katastrofa już się wydarzyła. Czy Trzaskowski odwróci niekorzystne dla siebie trendy? Nawet jeśli tak, może mu to nie wystarczyć.

Popierany przez PiS kandydat obywatelski osiągnął bowiem w tym wyścigu niemal wszystko, co było do osiągnięcia. Dwa tygodnie przed pierwszą turą idzie wręcz łeb w łeb z głównym faworytem. Patrząc zaś na tendencje, które w kampaniach są kluczowe, można się pokusić o tezę, że to on ma więcej atutów w perspektywie 1 czerwca.

Fot. Andrzej Iwanczuk/REPORTER

eprasa.pl 683b6e3f28

Czy ktokolwiek podpisze się dziś pod tezą, że poparcie dla Nawrockiego jest mniejsze niż dla PiS? Czy ktokolwiek na serio wypatruje jeszcze mijanki prezesa IPN ze Sławomirem Mentzenem?

Nie. Na placu boju pozostaje *de facto* dwóch kandydatów. Co jest kluczowe, by cała władza w Polsce nie wpadła w ręce Donalda Tuska i jego pomagierów? Narysował to Jarosław Kaczyński w czasie łódzkiej konwencji Karola Nawrockiego. „Możemy w tej walce rzeczywiście zwyciężyć, ale musimy też pamiętać, że zaangażowanie w tę walkę [...] musi się powtórzyć, to jest nasz obowiązek. [...] Jeżeli chcemy wykonać narodowy, patriotyczny, polski obowiązek, to musimy się zaangażować".

Chodzi o turbodoładowanie na ostatniej prostej. O to, by nikt w obozie nie odpuścił nawet na chwilę. Ważna będzie bowiem każda przekonana osoba, każdy baner, każdy wpis w mediach społecznościowych. To będzie najbardziej zażarta walka o prezydenturę w naszej historii.

ŻAR NA KONWENCJI

W poprzednim numerze pisaliśmy, że łódzka konwencja miała być zastrzykiem energetycznym dla obozu Zjednoczonej Prawicy oraz jego wszystkich sympatyków. Ale chyba nikt się nie spodziewał, że ta strzykawka będzie tak wielka.

W hali Expo dął wicher zwycięstwa – od tyleż niespodziewanego, co porywającego przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy przez wzruszające wielu świadectwo Marty Nawrockiej, mobilizujące słowa Jarosława Kaczyńskiego po samego kandydata, który im bliżej jest wyborów, tym pokazuje większą moc, prezydencki format, ale jednocześnie lekkość i luz.

Dwukrotny zwycięzca wyborów prezydenckich dał jasny sygnał: Polska jest w głębokim kryzysie i potrzebuje strażnika, jakim może być tylko Karol Nawrocki. Andrzej Duda wypunktował najważniejsze grzechy obecnie rządzących i określił, o co toczy się gra: „Żeby Polska mogła się rozwijać spokojnie, potrzebny jest prezydent, który dba o to, by Polska nadal szła drogą demokracji, dba o to, by polskie państwo było silne, pilnowało spraw słabszych, dba o to, by polskie państwo nie musiało bać się silnych, ale który przede wszystkim pilnuje tego, by w Polsce zwyciężała uczciwość, a nie cynizm i draństwo".

Nawet Agata Szcześniak konkludowała w OKO.press, że po konwencji „PiS jest uskrzydlony" i przyznaje, że tym ostatnim zdaniem prezydent Duda określił stawkę wyborów.

W „Polityce" Jan Hartman pisał w tytule: „Nawrocki odrobił lekcję, Trzaskowski zaledwie poprawny. Powiało grozą, samo się nie wygra". I dalej: „PiS z Nawrockim z pewnością swoją lekcję odrobili i zobaczymy to za kilka dni w sondażach. Łódzka konwencja z politycznego punktu widzenia była ich sukcesem".

W mediach III RP jest więcej głosów zatrwożonych wizją zwycięstwa Nawrockiego. Jeszcze przed konwencją na antenie Radia TOK FM Andrzej Bobiński z Polityki Insight przestrzegał: „Myślę, że koalicjanci bardzo dobrze wiedzą, że jeśli Rafał Trzaskowski tego nie wygra, to nie dość, że kończy się krótki etap w polskiej historii politycznej, ale też oni będą mieli bardzo, bardzo ciężko. Niektórzy mogą wylądować w więzieniu".

I znów dobra diagnoza potwierdzająca, że rację ma Karol Nawrocki i popierająca go formacja, którzy podkreślają: nasze zwycięstwo będzie początkiem końca systemu Donalda Tuska. Zacznie się wówczas radykalnie przyspieszony proces erozji obozu rządzącego. Z jego prawdopodobnym upadkiem jeszcze przed końcem kadencji. Trudno sobie wszak wyobrazić, by bez prezydenta, który akceptuje każde bezprawie, ekipa Tuska mogła w jakiś cudowny sposób przekonać Polaków o swojej skuteczności i odwrócić fatalne sondaże pokazujące, że społeczeństwo ma już dość tego rządu. Jeśli wygra Nawrocki, w koalicji 13 grudnia zacznie się myślenie o minimalizowaniu strat przed kolejną potyczką parlamentarną.

Przecież już nawet w sondażu rządowego CBOS widzimy, że do Sejmu weszłyby dziś PiS, PO (z takim samym poparciem na poziomie 32 proc., ale partia Kaczyńskiego po jednopunktowym wzroście, a Tuska – po sześciopunktowym spadku), Konfederacja (15 proc.) i Lewica (1 proc.), a to by zapewne oznaczało zmianę układu rządzącego.

Z tego, co słyszymy, w służbach już zaczyna się stawanie okoniem wobec kolejnych nielegalnych działań wymierzonych w opozycję. Część prokuratorów też czuje, że okres bezprawnej hucpy skończy się szybciej niż się wszystkim wydawało (tak należy interpretować np. nieobecność śledczego w czasie przeszukania sejmowego pokoju posła Dariusza Mateckiego – zatem czynność niezgodną z przepisami, za co odpowiada ABW).

Trzaskowski może też zapomnieć o szukaniu poparcia na stadionach piłkarskich. Oto cytaty z trybun z jednego tylko weekendu: „Oddaj mądry głos kolego, nie na fałszywego Trzaskowskiego", „Jak Polska cała, nie głosujemy na Rafała", „Gwałty, bieda, widmo wojny, nie dla Rafcia i Platformy", „Otwórz oczy, wyciągnij wnioski – zdrajca narodu Rafał Trzaskowski". Środowisko kibicowskie nie odpuści tych wyborów. I nawet jeśli jego spora część to wyborcy Konfederacji, w drugiej turze Nawrocki może raczej liczyć na ich głosy. Dodajmy, że w każdy weekend tylko na meczach Ekstraklasy pojawia się grubo ponad 100 tys. ludzi.

TELEWIZYJNE KLĘSKI

Co jeszcze gra na korzyść Nawrockiego? Medialne starcia kandydatów. Rytualne powtarzanie przez polityków PO po każdej (z dwóch, w których na razie uczestniczył) debacie, że Trzaskowski ją wygrał, jest tyleż śmieszne (bo kompletnie niezgodne z rzeczywistością), co dowodzące kompletnego niezrozumienia mechanizmów rządzących debatami. Jeśli bowiem widz przez trzy godziny naogląda się człowieka, który jest spięty, chwilami wkurzony, a częściej z pogardą wypisaną na twarzy, bez ikry, co chwilę ktoś mu wytyka hipokryzję, rażąco unika odpowiedzi na pytania, to w życiu nie uwierzy, że ten ktoś porwał tłumy.

Trzaskowski wypada tragicznie w tych bitwach. A uczestniczy w nich tylko dlatego, że musi, bo to mniejsze zło niż salwowanie się kolejnymi ucieczkami, które już się do niego przykleiły.

Widzą to też jego stronnicy. W TVN24 po debacie „Super Expressu" Karolina Wigura wypaliła ku zdumieniu pozostałych w studiu: „Uważam, że najlepszy był Karol Nawrocki. I to mnie bardzo niepokoi. [...] Niestety, silniejsza prezencja. Znacznie mocniejsza

eprasa.pl 683b6e3f28

retoryka. Znacznie większa pewność siebie. Mówię to z przekonaniem".

A debat będzie jeszcze kilka, w tym co najmniej jedna przed drugą turą, w której stawka będzie jeszcze wyższa.

Być może Trzaskowski będzie do nich przystępował już nie jako lider sondaży. Ostatnie badanie, przeprowadzone przez Ogólnopolską Grupę Badawczą pokazuje, że w drugiej turze różnica może wynieść 0,6 pp., czyli ok. 100 tys. głosów. Tak blisko nigdy nie było.

Dlatego ważny będzie naprawdę każdy głos. A w dniu elekcji – przypilnowanie uczciwości w każdej komisji wyborczej. Bo te wybory rozstrzygną się nawet nie 1, lecz 2 czerwca, gdy będzie jeszcze trwało liczenie.

Po stronie demokratury wybuchła więc panika, a z niej rzadko rodzi się coś dobrego. Fatalną atmosferę odmalował tygodnik „Wprost". Oto kilka cytatów zasłyszanych przez Joannę Miziołek w kierownictwie PO: „Sztab musi znaleźć coś, co odwróci dynamikę spadków Rafała w kampanii. Teraz narady w kancelarii premiera nie są już raz w tygodniu, a kilka razy". Mają w nich uczestniczyć Donald Tusk, Paweł Graś, Rafał Trzaskowski, Sławomir Nitras, Wioletta Paprocka-Ślusarska, niekiedy również Igor Ostachowicz, który od lat PR-owo wspiera Tuska. Czytamy też, że „w Platformie jest straszna frustracja" i że „Rafał został trafiony, widać to po nim". Winowajcy szuka się w Sławomirze Nitrasie, który „chciał zwiększyć debatą w Końskich przewagę Rafała, a ją zmniejszył". I jeszcze wisienka na torcie, która pokazuje, jak nieudolna ekipa próbuje zdobyć pałac prezydencki: „Mówią, że mają nieciekawą sytuację finansową. Platforma na siebie wydaje kasę i nie wystarczy na wszystko w kampanii. Teraz starają się o kredyt".

Z HEJTEM KU KLĘSCE

O tym, w jakim miejscu prezydenckiej bitwy jesteśmy, świadczy też agresja, po jaką sięga sztab kandydata Platformy. Mamy reanimowaną próbę zohydzenia Karola Nawrockiego poprzez przyklejenie mu nieciekawych znajomych. Choć sprawa jest dawno opowiedziana z każdej strony i wyjaśniona, choć nie znaleźli w niej nic nowego, jeszcze raz starają się zrobić z prezesa IPN kolegę bandytów. Z tych samych powodów uruchamiają rytualne straszenie Antonim Macierewiczem i kuriozalną wrzutkę, jakoby miał on zostać szefem BBN w kancelarii Nawrockiego.

W dodatku na finiszu wyścigu Trzaskowskiemu wybuchła w rękach planowana jako Wunderwaffe kampania z nienawistnymi spotami dehumanizującymi PiS oraz jego zwolenników. Znów to zrobili, ale ostrzej niż kiedykolwiek wcześniej. Lecz przegrzali, bo hejt opakowany w rzekomo profrekwencyjną akcję dostrzegli wszyscy. I nikomu jakoś się to nie klei z wizerunkiem stojącego za tym kandydata, który tyle mówi o wyciągniętej ręce i pogodzeniu zwaśnionych Polaków.

> Dwa tygodnie przed pierwszą turą wyborów kandydat popierany przez PiS idzie wręcz łeb w łeb z głównym faworytem.
> O tym, w jakim miejscu prezydenckiej bitwy jesteśmy, świadczy m.in. agresja, po jaką sięga sztab Trzaskowskiego w stosunku do Nawrockiego

Jakby tego było mało, okazało się, że ten w istocie goebbelsowski przekaz sponsorują spółki Skarbu Państwa, a więc naturalne są pytania o nielegalne finansowanie kampanii. Państwowa Komisja Wyborcza i prokuratura będą miały co analizować. Chodzi o działalność fundacji Twój Głos Jest Ważny, w której władzach zasiada m.in. Tomasz Kurzewski, właściciel producenckiej spółki ATM.

Puentą tej historii jest ujawniony w Kanale Zero fakt zatrudnienia przez Kurzewskiego Małgorzaty Trzaskowskiej. Czy prezydent Warszawy mógłby mieć jeszcze bliższe związki z tym hejterem?

Przypomnijmy, że wcześniej Małgorzata Trzaskowska pracowała w warszawskim ratuszu, ale po pierwszych wygranych przez męża wyborach samorządowych postanowiła poszukać nowej pracy. I udało się jej, choć potrzebny był mały łańcuszek szczęścia. Aby dostrzec kluczowe powiązania, trzeba się bowiem zagłębić w dane KRS. Otóż Tomasz Kurzewski poza ATM i wspomnianą fundacją zasiada też w radzie fundacji Miasto Dzieci. Ta jest zaś właścicielką spółki non profit Miniciti. W tej ostatniej Kurzewski ma 71 proc. udziałów. I to w tym podmiocie znalazła się posada dla Trzaskowskiej. Dla pełnego kolorytu opowieści o tym zaklętym kręgu dodajmy, że warszawski ratusz co roku organizuje pod patronatem prezydenta Trzaskowskiego plebiscyt Warszawiaki. W 2023 r. w kategorii „Rozrywka roku" zwyciężyło właśnie Miniciti, a na uroczystej gali nagrodę w imieniu spółki odbierała Małgorzata Trzaskowska.

To gruby skandal, z którego nie ma dobrego wytłumaczenia. Będzie więc kolejnym obciążeniem dla kandydata Platformy. Przynajmniej w oczach tzw. miękkich wyborców, spoza żelaznego elektoratu PO.

A PKW będzie miała więcej powodów do analizowania tego, co w tej kampanii wyczynia sztab Trzaskowskiego. Weźmy choćby debatę w hali w Końskich, którą organizował i sfinansował komitet kandydata PO, lecz ukrył te informację przed opinią publiczną. Nawet Ryszard Kalisz z PKW zdążył to już nazwać „nielegalnym przysporzeniem". Pachnie karami, czyli odmową przyjęcia sprawozdania wyborczego.

W Platformie oczywiście nikt się nie przejmuje takimi kwestiami. Nawet tam nigdy jeszcze tak bardzo nie wypełniono treścią powiedzenia „cel uświęca środki". Wiedzą, że porażka ściągnie na nich konsekwencje za to, co wyprawiają od półtora roku. Martwią się przede wszystkim o własny los. I liczą, że znów zwycięży nie uczciwość, lecz cynizm i draństwo.

Reklama | 03/0325/F/ZAL

eprasa.pl 683b6e3f28

Rok 2025 został ogłoszony przez ONZ MIĘDZYNARODOWYM ROKIEM SPÓŁDZIELCZOŚCI

Polska spółdzielczość finansowa jest częścią światowej społeczności.

Pomagamy, troszczymy się, jesteśmy blisko.

Dzięki spółdzielniom świat staje się lepszy

FUNDACJA STEFCZYKA

eprasa.pl 683b6e3f28

Łyso wam?

15 rzeczy, z których jest dumna PO

Kampania wyborcza to dobry moment na podsumowanie rządów Platformy Obywatelskiej i przypomnienie największych sukcesów obecnej władzy. Tych, którymi chwali się ona sama

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Przez ostatnie półtora roku rządów PO skupiliśmy się głównie na aresztowaniach, represjach i ograniczaniu wolności w Polsce. Tymczasem ta władza ma do zaoferowania Polakom znacznie więcej. Spośród jej dotychczasowych osiągnięć wybraliśmy najważniejsze, te, które zapadną w pamięć kolejnym pokoleniom.

1 Ogórki

O tym, z czego najbardziej dumna jest Platforma, najłatwiej jest się dowiedzieć podczas kampanii wyborczej. To właśnie w jej trakcie Rafał Trzaskowski nakreślił przed Polakami swoją wizję kraju i prezydentury. Będziemy się licytować z najlepszymi. „Prezydent powinien pokazywać całemu światu, że nie mamy żadnych kompleksów, że możemy podbijać rynki na całym świecie" – mówił wyraźnie podekscytowany na wiecu w Ostrowcu Świętokrzyskim. I wyjął słoik ogórków. To dzięki Trzaskowskiemu dowiedzieliśmy się, że Polska jest światowym liderem w produkcji ogórków kiszonych. I nikomu nie oddamy tego sukcesu. Przyszłym pokoleniom ta władza przekaże w spadku nie lotniska, nie technologie, nie elektrownie, ale kiszone ogórki.

2 Prince Polo

Aspiracje Platformy nie ograniczają się do ogórków, sięgają znacznie dalej. O tym również mówił Trzaskowski. „Jak ktoś nie lubi ogórków, to może lubi czekoladki. Jeżeli pojedziecie państwo na Islandię, wszyscy zajadają się tam Prince Polo" – zachwalał kandydat na prezydenta, trzymając w ręku wafelek. „To jest właśnie to, co prezydent powinien robić: stać się ambasadorem polskiego przemysłu, wszystkich polskich produktów" – perorował wiceszef PO.

Niech państwo zapamiętają te słowa, bo pokazują one, jak obecna władza widzi rolę Polski w świecie. Gdy inni będą decydować przy stole negocjacyjnym o przyszłości naszego kontynentu, prezydent Polski będzie im rozdawał wafelki. Co więcej, nie będą to nawet polskie wafelki, bo markę Prince Polo podobnie jak większość naszych firm już dawno przehandlowano zagranicznym koncernom. Jeśli więc ktokolwiek będzie wdzięczny Trzaskowskiemu za reklamę Prince Polo, nie będą to Polacy lecz amerykański gigant spożywczy Mondelez.

Fot. screen Rafał Trzaskowski/YouTube, Shutterstock

3 Koreańskie tramwaje i chińskie autobusy

Trzaskowski oczywiście zauważa zagrożenia, które niesie ze sobą wyprzedaż majątku narodowego. Dlatego kilka miesięcy temu mianował się patriotą gospodarczym. „Kończy się era globalizacji, trzeba wspierać nasze przedsiębiorstwa, na tym polega patriotyzm gospodarczy. Na tym polega bezpieczeństwo – na samowystarczalności" – przekonywał. Jego zdaniem polscy przedsiębiorcy są w stanie konkurować z firmami na całym świecie, ale potrzebują wsparcia. „To jest zadanie dla prezydenta, który powinien promować polskich przedsiębiorców" – zadeklarował.

Jak w rzeczywistości wygląda „patriotyzm gospodarczy" Trzaskowskiego, powinien wiedzieć każdy, kto mieszka w zarządzanej przez niego Warszawie. Kilka lat temu miasto w ramach patriotyzmu kupiło 123 koreańskie tramwaje, odrzucając ofertę polskiej Pesy. Niedawno zaś na ulicach stolicy pojawiło się 18 elektrycznych autobusów z Chin i wszystko wskazuje na to, że to jeszcze nie koniec dostaw, szykowana jest bowiem umowa na kolejne 30 sztuk.

4 Drzewka z Niemiec

„Patriotyzm gospodarczy" Trzaskowskiego nie ogranicza się do zakupu tramwajów i autobusów z Dalekiego Wschodu. Nasz „patriota" postanowił bowiem upiększyć miasto niemieckimi drzewkami. W stolicy zasadzono m.in. buki, klony i modrzewie europejskie. „To starannie dobrane egzemplarze z aż ośmiu różnych gatunków, które wybraliśmy osobiście podczas wizyty w szkółce w Brandenburgii" – poinformowali z dumą urzędnicy Trzaskowskiego.

Pomimo krytyki niemieckie drzewka kupowano co najmniej dwukrotnie. Najpierw 24 posadzono na pl. Trzech Krzyży (14 tys. zł za sztukę), rok później pod Pałacem Kultury pojawiło się jeszcze 102 – łącznie za 2 mln zł.

Polscy ogrodnicy mogą teraz przyjechać do Warszawy i popatrzeć, jak wyglądają prawdziwe europejskie drzewa. Bo to, co oni mają na sprzedaż, nadaje się – jak by wynikało z decyzji ratusza – wyłącznie na opał.

> Zamiast 6,2 bln zł reparacji dostaliśmy od Niemców kamień. Będzie przypominał kolejnym pokoleniom o wielkiej sprawczości Donalda Tuska na arenie międzynarodowej

5 Strefa relaksu

Estetyka otoczenia i komfort obywateli jest dla Trzaskowskiego sprawą najważniejszą. Na to nie szczędzi się publicznych pieniędzy. Zwłaszcza że mieszkaniec wielkiego miasta jest człowiekiem na pewnym poziomie, jeździ po świecie, pija wino i jada ostrygi w Bretanii, więc nie chce się wstydzić za własny kraj przed cudzoziemcami.

Niemieckie drzewa dodają Warszawie pewnej aury światowości, ale to zaledwie mały krok na drodze do budowy metropolii na miarę marzeń Platformy. Kolejnym są budowane przy ruchliwych ulicach strefy relaksu. Nie są tanie – 60 tys. za zestaw przytulnych leżaczków – ale niestety dyskretna elegancja kosztuje. Najważniejsze, że taką strefę można pokazać gościom z zagranicy i nie wstydzić się. Patrzcie – mówimy – to nasze, przez nas wykonane i to nie jest nasze ostatnie słowo.

6 Publiczny szalet

Każda władza pozostawia po sobie inwestycje, które są esencją jej polityki, jej dziedzictwem. Mogą być banalne – jak za PiS – w rodzaju podwodnych tuneli, muzeów, autostrad czy centrów badawczych. Ale mogą być zupełnie inne, skierowane do zwykłego człowieka. Czym innym, jak nie otwarciem się na najbardziej przyziemne ludzkie potrzeby, jest publiczny szalet?

To właśnie stylowy „kibel" w parku Skaryszewskim jest najsłynniejszym pomnikiem Rafała Trzaskowskiego. Stanowi dowód na to, że prezydent stolicy nie szczędził środków (650 tys. zł), aby ulżyć ludzkiej niedoli. Niech ten szalet będzie symbolem jego rządów, najbardziej wyrazistą i przekonującą zapowiedzią jego prezydentury w całym kraju. Tego, czego Polacy mogą się po nim spodziewać.

7 Lotnisko w Berlinie

O Rafale Trzaskowskim można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że jest rozrzutny. On nie wyda grubych miliardów na wielkie projekty w rodzaju CPK, które zaspokajają

Fot. MZA, Ludmyla Skwarczyńska, Shutterstock

eprasa.pl 683b6e3f28

potrzeby nielicznej garstki ludzi. Jak już wiemy, wolałby zapewne przeznaczyć te środki na rozległą sieć „kibli" w całej Polsce, tym bardziej że nasz kraj ma już swoje lotnisko w Berlinie. Polski podatnik nie wydał na tę inwestycję ani złotówki, choć może z niej korzystać. Na tym polega strategiczny zmysł i wielki patriotyzm Trzaskowskiego oraz całej Platformy.

Nie będzie więc wyrzucania pieniędzy w błoto. Nie będzie nie tylko nowego lotniska, ale również wielkiej sieci kolejowej. Zamiast niej nowa władza szykuje dwie linie kolejowe – z Warszawy do Poznania i Wrocławia. Ale nie będą to zwykłe linie. Pociągi na tych trasach nie zatrzymają się po drodze w żadnych dziurach, gdzie i tak nie ma pasażerów na poziomie, ale za to dojadą do celu o 20 min wcześniej niż planowało PiS. Czujecie tę różnicę, prawda? Prawdziwa duma.

8 Wiatraki Siemensa

Niemcy zrezygnowali już z elektrowni atomowych i obecna władza wyciągnęła z tego wnioski. To droga donikąd. Zamiast atomu Niemcy proponują nam swoje wiatraki. Tylko idiota nie skorzystałby z takiej szansy.

Jak zapewnia Tusk, pierwsza farma wiatrowa na Bałtyku ma powstać do 2030 r. W odległości 40 km od wybrzeża stanie 107 turbin rozstawionych od Ustki aż po Choczewo w powiecie wejherowskim. Piękny widok. Tym bardziej że, jak zapewnił premier, wiatraki mają być wyższe od Pałacu Kultury. Zapowiedział też, że monstrualnych wiatraków będzie jeszcze więcej, bo do 2040 r. mają powstać kolejne farmy o łącznej mocy 18 GW. A jak zabraknie miejsca na Bałtyku, to postawimy jeszcze las wiatraków na lądzie. Zwłaszcza że można je będzie stawiać zaledwie 500 m od zabudowań.

Gdy mocno zawieje, wiatraki naprodukują tyle prądu, że przepalą się wszystkie linie przesyłowe, a gdy wiatru zabraknie, kupimy droższy prąd za granicą. Niemcy się cieszą, Tusk się cieszy i my też powinniśmy, bo wreszcie wyjdziemy z ekologicznego zaścianka.

9 Kamień zamiast reparacji

„Niemiecki kanclerz ogłosi w Warszawie odszkodowania dla ofiar nazizmu!!" – obwieścił w przeddzień ubiegłorocznej wizyty Olafa Scholza rozentuzjazmowany Bartosz Węglarczyk, wtedy jeszcze szef portalu Onet. Z ogłoszeniem odszkodowań skończyło się jednak tak jak z rtęcią w Odrze, na którą czekał kiedyś w Szczecinie Konrad Piasecki z TVN24. Ani jedno, ani drugie nie znalazło potwierdzenia w rzeczywistości.

Scholz nie zdobył się nawet na symboliczny gest. Według raportu posła Mularczyka straty wojenne, które poniosła Polska ze strony Niemiec, wyniosły ponad 6,2 bln zł. Tusk stwierdził jednak, że żadna kwota nie naprawi krzywd z przeszłości i tym samym zamknął sprawę reparacji.

Niemal rok później Scholz był znowu w Polsce – tym razem z pożegnalną wizytą. I miał ze sobą konkret. Bardzo ciężki konkret. „Do Berlina przywieziono Kamień Pamięci dla Polski. To tymczasowa forma upamiętnienia polskich ofiar niemieckiej wojny i okupacji 1939–1945" – napisał portal Deutsche Welle.

Zamiast 6,2 bln zł reparacji dostaliśmy kamień. Należy to docenić. Ten kamień będzie bowiem przypominał kolejnym pokoleniom o wielkiej sprawczości Donalda Tuska na arenie międzynarodowej.

10 Inwestycja Google'a

O sprawczości Tuska świadczą również jego zdolności do przyciągania wielkich inwestorów. Oto w lutym Tusk spotkał się z szefem Google'a Sundarem Pichaiem. Po spotkaniu poinformowano o wyniku

twardych i burzliwych negocjacji z polskim premierem. Tusk przyparł szefa Google'a do ściany i wymusił na nim całe 5 mln dol. na wsparcie sztucznej inteligencji i szkoleń cyfrowych w Polsce. To kwota, którą Google zarabia w ciągu 25 min.

Inwestycja Google'a to w przeliczeniu 5 dol. na jednego Polaka. Dla porównania – Mateusz Morawiecki pod koniec swoich rządów ogłosił inwestycję Intela w wysokości 3 mld dol.

11 Zrzutka na AI

Nie bądźmy jednak zbyt surowi dla premiera. Od czegoś trzeba zacząć, 5 mln dol. piechotą nie chodzi. Dobrze wie o tym Fundacja SpeakLeash, która opracowała polski model językowy Bielik AI. Nasi twórcy sztucznej inteligencji to prawdziwi pasjonaci – zbierają pieniądze na zrzutce internetowej. Ich miesięczne dochody ze zrzutki wyniosły niedawno 6 tys. zł.

Podsumowując, wygląda to tak: Stany Zjednoczone wydają rocznie 500 mld dol. na rozwój AI, Chiny przeznaczają 261 mld dol., Francja – 100 mld euro, a Polska Tuska – 6 tys. zł miesięcznie ze zrzutki.

Wprawdzie minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski przekonywał niedawno, że rząd wyda 1 mld zł na rozwój AI, ale złośliwi

Fot. MSZ/x.com, KPRM, Shutterstock

eprasa.pl 683b6e3f28

dziennikarze wykryli, że tych pieniędzy nie ma. To znaczy są, ale albo już je rozdysponowano, albo wydano. Nie śmiejcie się więc z tych 5 mln od Google'a. Kiedyś będziemy potęgą w technologiach. Z ogórkami już się udało.

12 Jurek i obniżenie składki

Publiczne zrzutki to pożądana strategia obecnej władzy. Skoro da się na tym budować potęgę technologiczną, to całe państwo można oprzeć na żebraninie. Dowodem Jurek Owsiak, który, jak skrupulatnie wyliczono, w ciągu wieloletniej działalności WOŚP zebrał łącznie podczas finałów 2 mld zł, czyli 1 proc. rocznego budżetu NFZ.

Pieniądze zebrane podczas ostatniego 33. Finału WOŚP mają zostać przeznaczone na onkologię i hematologię dziecięcą. Rok temu Donald Tusk obiecał, że przekaże na ten cel 3 mld zł z budżetu, ale nie dotrzymał słowa. Zamiast tego pieniądze poszły na dofinansowanie propagandy. TVP w likwidacji ma dostać 3,54 mld zł. Zbiórka Owsiaka jest ułamkiem tej kwoty i zaledwie promilem tego, co obiecywał chorym dzieciom Tusk.

Według niektórych wyliczeń luka w budżecie NFZ w najbliższych trzech latach może wynieść ponad 100 mld zł. Co więcej, pieniędzy na służbę zdrowia będzie jeszcze mniej po tym, jak obniżono składkę zdrowotną dla przedsiębiorców. Ale Platforma jest z tego dumna. Jak ciężko zachorujecie, zgłoście się do Owsiaka. On pomoże.

Fot. Andrzej Wiktor, Andrzej Skwarczyński, Shutterstock

13 Tabletka „dzień po"

Nie można jednak mówić, że rząd, a zwłaszcza „ministra" Izabela Leszczyna, w obliczu zapaści służby zdrowia siedzą zupełnie bezczynnie. Warto przypomnieć, że przez pierwsze pół roku rządów Tuska cała energia resortu poszła w zapewnienie dostępu do tzw. tabletki „dzień po". Udało się to i jest to sukces na miarę tej władzy. Skoro nikt was nie wyleczy z żadnej poważnej choroby, przynajmniej cieszcie się pełnią życia, póki jeszcze możecie.

14 8 proc. VAT dla branży beauty

W tej samej kategorii sukcesu jest obniżka VAT na usługi kosmetyczne, której – nie wiedzieć czemu – opierało się PiS. Morawiecki wolał obniżać VAT na żywność, paliwa i energię, a to przecież są duże koszty. Dlatego nowa władza skończyła z tą nieodpowiedzialną zabawą.

Trudno dociec, jakimi motywami kierował się rząd, obniżając ceny w gabinetach kosmetycznych. Czy może chodziło o skuteczny lobbing pań wstrzykujących sobie botoks, czy może ktoś w rządzie uznał, że warto spełnić przynajmniej jedną z przedwyborczych obietnic Platformy? Niezależnie od tego, jak było, w uśmiechniętej Polsce branża kosmetyczna okazała się strategiczną gałęzią gospodarki, która wymaga solidnego wsparcia ze strony państwa. A nas wszystkich będzie to kosztować 200 mln zł rocznie. Jednak w porównaniu do kosztów tarcz energetycznych Morawieckiego to naprawdę grosze. Trzeba przecież zacisnąć pasa i dać innym żyć.

15 Szczelna granica

Na samym starcie kryzysu granicznego podczas Campusu Polska Przyszłości w sierpniu 2021 r. Tusk mówił, że imigranci to „biedni ludzie, którzy szukają swojego miejsca na ziemi". Dziś zmienił zdanie i uważa, że naszą granicę atakują „zorganizowane grupy młodych mężczyzn, 18–30 lat, bardzo agresywnych". I żeby zapobiec inwazji, buduje Tarczę Wschód.

Tusk i jego ministrowie fotografują się przy wschodniej granicy, a mur, który przy ich sprzeciwie postawił rząd PiS, ma być dowodem ich troski o bezpieczeństwo Polaków.

Nie byłoby jednak tej zmiany, gdyby nie nowa polityka Niemiec. Tusk ma pilnować, aby przez Polskę nie przedostawali się żadni imigranci. Stara się więc to robić. Za ten sukces, podobnie jak za całe obecne rządy, powinniśmy więc podziękować naszym sąsiadom z Zachodu.

eprasa.pl 683b6e3f28

Marcin Romanowski omawia pierwszy raport Polsko-Węgierskiego Instytutu Wolności o sytuacji w Polsce

Fot. Fratria

Węgrzy są przerażeni prześladowaniami w Polsce

Tu idzie o istnienie Polski i naszej wspólnoty. Zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego byłoby domknięciem systemu wewnątrz i oddanie wszystkich kompetencji na zewnątrz. To byłaby katastrofa narodowa

Michał Karnowski rozmawia w Budapeszcie z Marcinem Romanowskim, prezesem Polsko-Węgierskiego Instytutu Wolności

To Tusk chciał pana dopaść, a wygląda, że pan rusza po niego?

Marcin Romanowski: Na pewno ruszam na ważną bitwę. Ale tak naprawdę ruszyłem na nią w momencie wyjazdu z Polski, w chwili podjęcia decyzji, iż nie oddam się w ręce bodnarowców. Kontynuuję na Węgrzech walkę o wolną Polskę, o powrót rządów prawa. Teraz zaczynam nowy etap.

Jaki cel pan sobie postawił?

Bezprawie, które dzieje się w Polsce, będzie dokładnie dokumentowane, a inne narody zostaną ostrzeżone, co w praktyce oznaczają rządu reżimu

eprasa.pl 683b6e3f28

określającego się jako „liberalny", czym jest ta „demokracja walcząca", co oznacza stosowanie prawa, „jak my je rozumiemy". Tusk robi rzeczy hańbiące, które okrywają go wstydem i trzeba to pokazywać. Powstanie Polsko-Węgierskiego Instytutu Wolności stanowi także dowód na to, jak silna jest przyjaźń między naszymi narodami. Jesteśmy ze sobą na dobre i na złe, a wolność i suwerenność obu narodów zależy od siebie wzajemnie. Jeżeli jeden je traci, to negatywnie odbija się na drugim. Dziś to Polska potrzebuje pomocy i Węgry nam pomagają, także w swoim najlepiej pojętym interesie.

Obecny podczas otwarcia Instytutu Miklós Szánthó, dyrektor budapeszteńskiego Centrum Praw Podstawowych, użył nawet porównania, że jak Węgry przyjęły polskich uchodźców w 1939 r., tak przyjmują dzisiaj i będą przyjmowały, kiedy będzie taka potrzeba. Dla polskich uszu z jednej strony zabrzmiało to pocieszająco, z drugiej smutno. Upadliśmy aż tak nisko?

Ja to zrozumiałem w ten sposób, że wola pomocy jest równie wielka jak wtedy. Na szczęście sytuacja jest inna. Polski rząd osuwa się w autokrację, ale państwo polskie istnieje, wolni Polacy walczą o wolność. Musimy pamiętać, że Węgrzy z przerażeniem patrzą na prześladowania patriotów w Polsce, na używanie wymiaru sprawiedliwości przeciw opozycji, kręcenie spraw kryminalnych, by wyeliminować posłów opozycji. Uważają za swój obowiązek ostrzeżenie innych: własnych obywateli, inne narody naszego regionu, społeczeństwa Zachodu.

Jak można zdefiniować ten potworny system rządzenia?

Odpowiedź na to pytanie to jeden z celów Polsko-Wegierskiego Instytutu Wolności. Dziś możemy powiedzieć, że to kombinacja elementów typowych dla dyktatur, takich jak kłamstwa, manipulacje, przemoc, lekceważenie prawa i próby zastraszania. Ileż dociera do nas historii o tym, że ktoś się boi wypowiedzieć, bo syn czy córka pracuje w instytucji publicznej. Czy tak wygląda wolny kraj? Czy w wolnym kraju ludzi ściga policja, bo wywiesili plakat z krytyką premiera?

Odpowiedź jest oczywista.

Prześladuje się i dyskryminuje formacje opozycyjne, czego dowodem są zarówno areszty wydobywcze posłów, jak i pozbawienie Prawa i Sprawiedliwości niemal 80 proc. należnych pieniędzy. Znamy to nie tylko ze Wschodu, lecz także wielu działań skorumpowanego establishmentu w innych krajach Unii. W Rumunii bezczelnie, w biały dzień, pod fałszywymi pretekstami unieważniono pierwszą turę wyborów prezydenckich, bo wygrał nie ten kandydat, którego promowano. Prokuraturę i sądownictwo wykorzystywano do niszczenia Donalda Trumpa i Mattea Salviniego, a teraz Marine Le Pen.

Ileż dociera do nas historii o tym, że ktoś się boi wypowiedzieć, bo syn czy córka pracuje w instytucji publicznej. Czy tak wygląda wolny kraj? Czy w wolnym kraju ludzi ściga policja, bo wywiesili plakat z krytyką premiera?

Opisuje pan to w raporcie, który jest pierwszym dziełem Instytutu Wolności. Jakie wnioski?

Najważniejsza jest celowość działania agresorów. To nie są żadne błędy, pomyłki, pojedyncze wypadki przy pracy, jak pewnie w przyszłości będą próbowali twierdzić, ale coś zamierzonego. Chcieli dokonać zamachu na praworządność i demokrację, zaplanowali to i zrobili.

Co zawiodło? Dlaczego taki zamach stanu, takie bezprawie, mogło się zdarzyć w Polsce?

Zabrakło narzędzi wczesnego ostrzegania, nie zadziałały bezpieczniki demokracji. Jak zachowywały się choćby największe media, które za naszych rządów do niebotycznych rozmiarów rozdmuchiwały każde potknięcie, a dzisiaj nie widzą deptania praw człowieka, tortur, gwałcenia konstytucji? Polskie społeczeństwo obudziło się za późno, uśpione pełnią demokracji i wolności słowa w latach Prawa i Sprawiedliwości. Nie brało na serio tych zapowiedzi o zemście na zimno, „zawieszeniu" konstytucji, wsadzaniu do więzień, zamykaniu ust dziennikarzom. Nie spodziewaliśmy się też, że będzie cyniczne przyzwolenie Unii Europejskiej i innych międzynarodowych instytucji na zastosowanie tak rażącego bezprawia w skali wręcz nie do zniesienia w cywilizowanym społeczeństwie.

Chociaż ta akceptacja ma swoje granice. Bodnarowcy chcieli, by był pan ścigany tzw. czerwoną notą Interpolu. Jednak zostało to odrzucone. Jak pan to przyjął?

Z dużą satysfakcją. To klęska reżimu Tuska. Interpol *de facto* uznał, iż zarzuty wobec mnie są niewiarygodne, a cała sprawa ma charakter polityczny. Rozbito w pył całą narrację bodnarowców. Postawiło to Polskę w jednym rzędzie z Białorusią czy Rosją, które także próbują używać narzędzi służących do ścigania przestępców do prześladowania opozycjonistów. Widać tutaj, jak ważne jest, byśmy w żadnej sprawie nie odpuszczali, wskazywali na naruszenia elementarnych zasad. Presja ma sens, na co dowodem jest także uwolnienie z aresztu posła Dariusza Mateckiego. I korzystając z łamów tygodnika „Sieci", chcę Darka serdecznie pozdrowić. Robiłem, co mogłem, by alarmować węgierskich przyjaciół o prześladowaniach, jakie go dotknęły. Węgry pozostają jednym z ostatnich bastionów

eprasa.pl 683b6e3f28

normalności, twardo bronią swojej suwerenności.

Czy rządy premiera Viktora Orbána są zagrożone? Musi się dziś mierzyć z silną opozycją kierowaną przez Pétera Magyara, który wydaje się politycznym klonem Tuska i jest chyba podobnie prowadzony.

Nie znam wewnętrznej sytuacji węgierskiej na tyle, by wyrażać jakieś kategoryczne oceny. Ale oczywiście rozmawiam ze współpracownikami i przyjaciółmi o polityce, a z punktu widzenia pracującego tu Polaka dostrzegam kilka rzeczy. Po pierwsze, Węgrzy rozumieją, że zło, które się dzieje w Polsce, może dotrzeć także na Węgry, zresztą sam Magyar zapowiedział to wprost. To na pewno mobilizuje ich do walki, jednoczy szeregi, uodparnia na propagandę. Po drugie, premier Viktor Orbán cieszy się stabilnym poparciem ogromnej części narodu, mam wrażenie, że nadal większości. Po trzecie, mają jeszcze rok do wyborów, to bardzo dużo czasu. Ale brukselskie szantaże i kłamstwa opozycji są takie same, jak u nas przed wyborami 2023 r. Czasami mam wrażenie, że sztuczki węgierskiej opozycji to po prostu kopia kampanii Tuska w Polsce. Choćby przypisywanie przeciwnikom obrony pedofilii, cyniczne składanie obietnic bez pokrycia.

Przedstawił pan pierwszy raport Instytutu Wolności. Mówił pan o sprawach znanych naszym czytelnikom. O nielegalnym przejęciu TVP i prokuratury, nieuznawaniu wyroków Trybunału Konstytucyjnego i uprawnień prezydenta, rządzeniu nielegalnymi dekretami i uchwałami, aresztach wydobywczych, codziennej przemocy oraz związanymi z tym bólem i śmiercią. Czy w pana ocenie układa się to w jakiś spójny obraz? Czego doświadczamy dziś w Polsce?

Jesteśmy polem doświadczalnym dla ludzi, którzy chcą sprawdzić, czy można zaprowadzić „liberalną dyktaturę" – utrzymać demokratyczną fasadę, jednocześnie pozbawiając realnych praw politycznych i społecznych połowę narodu. To świadomie zaplanowany eksperyment, który Bruksela ogląda z zainteresowaniem. Jeśli uda się w Warszawie, pójdą tą ścieżką w innych państwach. Bo oni są zniecierpliwieni tym, że mimo potężnej propagandy społeczeństwa odrzucają masową migrację z krajów dalekich kulturowo, cały projekt reedukacji kulturowej, likwidację suwerenności państwowej i silnych tożsamości kulturowych. Wiedzą już, że w demokratyczny sposób nie przerobią Europy na swoją modłę.

> To nie są żadne błędy, pomyłki, pojedyncze wypadki przy pracy. Chcieli dokonać zamachu na praworządność i demokrację, zaplanowali to i zrobili

Kombinują więc z drogą przemocową?

Tak, tym bardziej że opór narasta, ludzie się budzą. I dlatego wymyślili „polski eksperyment" z bezprawiem.

Dlatego niemiecki publicysta tuż po przejęciu władzy przez Tuska radził mu, by użył „całej siły państwa policyjnego" do zdławienia opozycji.

Gdy ma się możliwość spojrzenia na to wszystko z pewnego dystansu, naukowego podsumowania tych wydarzeń, obraz staje się jasny. Stąd waga wyborów prezydenckich w Polsce. Rafał Trzaskowski jest pupilem globalistów spod znaku Sorosa, będzie dbał o ten projekt, a nie o Polskę.

Fot. Fratria

Dotykamy tu kampanii wyborczej w Polsce. Mimo wspomnianych przez pana prześladowań obóz prezesa Jarosława Kaczyńskiego walczy, wspiera mocnego i świeżego kandydata na prezydenta, dzięki wsparciu swoich zwolenników potrafi organizować wielkie konwencje. Opresja jest duża, ale reżim nie jest chyba wszechmocny?

To jest dobra wiadomość dla Polski. Tusk napotkał potężny obóz, nie zdołał rozbić opozycji, nie zadusił jej finansowo, nie zastraszył wyborców. W jego planie mieściło się też zdławienie pluralizmu medialnego, wprowadzenie cichej cenzury, ale dzięki powstaniu niezależnych te-

eprasa.pl 683b6e3f28

Uroczystość otwarcia Polsko-Węgierskiego Instytutu Wolności w Budapeszcie, 24 kwietnia 2025 r. Od lewej Prezes Instytutu Marcin Romanowski, Dyrektor Centrum Praw Podstawowych Szántó Miklós, Prezes Judicial Watch Chris Farrell

lewizji, w tym wPolsce24, Polacy mają dostęp do niezależnej, wolnej informacji. Po próbie odebrania tym stacjom koncesji na nadawanie naziemne widzimy, jak ogromne ma to znaczenie. Ludzie są wtrącani do aresztów, ale nikt o nich nie zapomina, trwają protesty, znajdują się pieniądze na kaucje. Nawet moje wygnanie obróciło się przeciw władzy, bo teraz będę patrzył jej na ręce i dokumentował jej przestępstwa dużo dokładniej, niż bym to robił zagoniony tysiącem spraw jak każdy poseł w kraju.

> Presja ma sens, na co dowodem jest także uwolnienie z aresztu posła Dariusza Mateckiego. I korzystając z łamów tygodnika „Sieci", chcę Darka serdecznie pozdrowić

Jak pan postrzega szanse dr. Karola Nawrockiego?

Są poważne. To świetny kandydat, który każdego dnia zyskuje zwolenników. Ale jeśli nasz obóz chce wygrać, musi się w pełni zmobilizować, musi walczyć do końca kampanii i jeszcze potem, bo przecież mogą chcieć sfałszować albo anulować wybory. Każdy, kto może, musi tłumaczyć znajomym, sąsiadom i bliskim, musi pokazywać w internecie, że te wybory nie będą rozstrzygały między polityką bardziej czy mniej lewicową, socjalną lub liberalną. Tu idzie o istnienie naszego państwa i naszej wspólnoty. Zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego byłoby domknięciem systemu wewnątrz i oddanie wszystkich kompetencji na zewnątrz. To byłaby katastrofa narodowa.

Wciągnął pan do współpracy także ludzi ze Stanów Zjednoczonych. Rozmawiałem tutaj z Chrisem Farrellem z cenionej organizacji broniącej praw człowieka Judicial Watch. Powiedział mi wprost: „Zapoznałem się dokładnie ze sprawą Marcina Romanowskiego i jest on w oczywisty sposób osobą prześladowaną politycznie". Gdy go zapytałem, jak walczyć z reżimami, jak oni wygrali w USA, odpowiedział słowami Donalda Trumpa wypowiedzianymi w momencie zamachu na niego: „Fight, fight, fight – Walcz, walcz, walcz". Czyli broń każdego swojego uprawnienia, nie milcz wobec bezprawia, wykorzystuj każdą szansę oporu. Dobre rady?

Ludzie Donalda Trumpa przeszli przez okres prześladowań i wygrali, warto więc korzystać z ich doświadczeń. Patrioci, ludzie wolności, muszą się wymieniać doświadczeniami, szukać wspólnie skutecznych metod oporu, wspierać się wzajemnie. Chcę, by nasz Instytut bardzo ofensywnie wychodził w sfery międzynarodowe. Budapeszt to doskonałe miejsce do tego. Stolica Węgier odgrywa dziś rolę ważnego centrum myśli politycznej, jest miejscem spotkań patriotów z całego świata, w tym europejskich i amerykańskich. Tu mocno wybrzmiewa europejska alternatywa dla lewicowej międzynarodówki.

eprasa.pl 683b6e3f28

Bunkier Rafała

W finale kampanii prezydenckiej sztab Rafała Trzaskowskiego zamienia się w oblężoną twierdzę

STANISŁAW JANECKI

Sztab wyborczy Rafała Trzaskowskiego, kandydata na prezydenta RP, zamienił się w bunkier. W miarę zbliżania się do finału kampanii i pogarszających się notowań pretendenta KO w sondażach skupieni tam ludzie (nie tylko na Wiejskiej 16/40 w Warszawie, lecz także wszędzie tam, gdzie działają) popadają w swego rodzaju paranoję, wietrząc spiski i nie ufając nikomu z zewnątrz, a nawet obawiając się kretów wewnątrz. Atmosfera trochę przypomina tę z najbardziej znanego bunkra w Berlinie, ale ze zrozumiałych względów nie warto ciągnąć tego wątku. Wystarczy, że „bunkier Rafała" zadziwiająco przypomina to, co się działo w Komitecie Ocalenia Publicznego (w paryskim pałacu Tuileries). Ten utworzony 6 kwietnia 1793 r. przez Konwent Narodowy organ wykonawczy podczas rewolucji francuskiej był odpowiedzialny za zarządzanie krajem w stanie kryzysu. Jego „bunkrowy" charakter świetnie opisuje dramat Stanisławy Przybyszewskiej „Danton" (na jego podstawie Andrzej Wajda zrealizował film pod tym samym tytułem).

„Bunkier Rafała" odpowiada za zarządzanie kampanią Trzaskowskiego w fazie kryzysu, czyli spadania notowań i licznych błędów, które wywołują przerażenie i powodują, że wszyscy gonią w piętkę. Oba „bunkry" łączy też to, że w miarę pogłębiania się kryzysu w ich funkcjonowaniu znika jawność. Gdyby mógł, „bunkier Rafała" wydałby „dekret o podejrzanych", który Komitet Ocalenia Publicznego przyjął w 1793 r. Umożliwiał on okrutne represje wobec politycznych przeciwników, czego minister Adam Bodnar nie jest w stanie zagwarantować „bunkrowi Rafała" w odpowiedniej skali. Szczególnie przydałaby się szeroka definicja „podejrzanych" dająca dużą swobodę w identyfikowaniu i represjonowaniu przeciwników. Bez tego „bunkier Rafała" jest skazany na plugawe materiały propagandowe, robione np. przez wrocławską fundację Twój Głos Jest Ważny jako „spoty profrekwencyjne". I w 1793 r., i w 2025 r. chodzi o to, żeby szerzyć atmosferę strachu, co prowadzi do dezintegracji więzi społecznych u przeciwnika oraz wzrostu wrogości między ludźmi o różnych sympatiach politycznych.

W samym „bunkrze Rafała" mniej więcej od początku kwietnia 2025 r. wszyscy dbają przede wszystkim o to, żeby Trzaskowski się nie rozsypał, zachował psychiczną stabilność i był w miarę sprawny intelektualnie, bo ostatnio to szwankowało. Stąd opieka psycholog Natalii de Barbaro nad kandydatem Koalicji Obywatelskiej przed debatą w Końskich.

GENERAŁOWIE I PIONKI

„Bunkrem Rafała" formalnie kieruje Wioletta Paprocka-Ślusarska, nie tylko szefowa gabinetu włodarza stolicy, lecz także radna sejmiku mazowieckiego oraz szefowa rady nadzorczej Tramwajów Warszawskich. Choć od 2005 r. pracowała dla różnych sztabów Platformy Obywatelskiej, w obecnej kampanii nie ma nic do powiedzenia w istotnych sprawach. Paprocka jest właściwie „wołem roboczym", by męskie nieroby przy niej odpoczywały. Ale koordynując różne wydarzenia i ustawiając kalendarz Trzaskowskiego, nie ma wpływu na istotne decyzje.

Co innego jeden z „generałów" w „bunkrze Rafała", czyli Sławomir Nitras, minister sportu i turystyki, prominentny polityk Platformy Obywatelskiej. To jeden z najbliższych współpracowników Trzaskowskiego, ale powierzenie mu dbałości o formę mentalną kandydata podczas wyborczego wyścigu jest jednak uznawane w Platformie za przesadę, skoro sam opiekun ma z tą formą kłopoty. Nitras jest też szefem nieformalnej „razwiedki" Trzaskowskiego mającej zdobywać kompromitujące materiały i na ich podstawie oskarżać oraz prowokować. Nitras jest aktywny w mediach społecznościowych i tradycyjnych, gdzie broni Trzaskowskiego i odpiera ataki przeciwników. Miał być szefem sztabu kandydata, ale ostatecznie uznano, że jest zbyt radykalny, a jako kierownik całego interesu mógłby „przegrzać". Ma za to duży wpływ na dobór osób w sztabie, którym przydziela się poszczególne zadania. To np. Michał Marcinkiewicz, były poseł PO i organizator takich wydarzeń, jak Campus Polska Przyszłości, ma być protegowanym Nitrasa i jego bliskim współpracownikiem. Nitras i Trzaskowski współpracują od lat, m.in.

eprasa.pl 683b6e3f28

podczas okupacji Sejmu w 2016 r., gdzie „jeździec bez głowy" (tak jest nazywany w Szczecinie) był jednym z liderów protestu, a Trzaskowski miał odpowiadać za wizerunek. W 2020 r. Nitras był już aktywnym członkiem sztabu Trzaskowskiego, choć zasłynął wtedy z zadymiarskich zachowań, takich jak przepychanka z Sebastianem Kaletą w oczyszczalni Czajka czy incydentu w Kaliszu (wyrwał trąbkę starszemu mężczyźnie), co wywołało ostrą krytykę, a nawet zawiadomienia do prokuratury.

Innym „generałem", ale nie tyle w „bunkrze", pracującym na jego potrzeby, jest Natalia de Barbaro, nie tylko psycholog, lecz także pisarka i strateg polityczny. De Barbaro była zaangażowana w przygotowanie Rafała Trzaskowskiego do debaty w Końskich. Wspierała go też w zarządzaniu stresem i przygotowaniu mentalnym przed debatą. W przeciwieństwie do jej roli w kampanii Donalda Tuska w 2005 r., gdy była głównym strategiem, w 2025 r. de Barbaro działa głównie jako psycholog, pomagając kandydatowi radzić sobie z presją. Jej wsparcie ma na celu „utwardzenie" Trzaskowskiego, przepracowanie jego reakcji na stres. W Końskich kandydat KO był „wystraszony" i potrzebował pomocy, co świadczyło o jego słabości i labilności charakteru. Jednocześnie de Barbaro ma doradzać, jak pogłębiać polaryzację polityczną, a Trzaskowskiego kreować na polityka, który walczy z tą polaryzacją. Natalia de Barbaro nie jest stałym członkiem sztabu wyborczego, ale ma nieograniczony dostęp do kandydata KO jako pogotowie psychologiczne.

Kolejnym „generałem" w „bunkrze" Rafała jest Igor Ostachowicz. To jedna z kluczowych postaci w otoczeniu Donalda Tuska, często określana jako jego najbliższy doradca, „szara eminencja" i główny strateg wizerunkowy. Ich współpraca rozpoczęła się w 2007 r. i z przerwami trwa do dziś. W 2025 r. Tusk pozwolił Ostachowiczowi na pomaganie Trzaskowskiemu.

Ostachowicz dołączył do sztabu Platformy Obywatelskiej przed wyborami parlamentarnymi w 2007 r. wprowadzony przez Rafała Grupińskiego. Po wygranej PO i objęciu stanowiska premiera przez Tuska został podsekretarzem stanu (2007–2010), a następnie sekretarzem stanu (2010–2014) w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, odpowiadając za komunikację społeczną i marketing polityczny. Ostachowicz był głównym architektem wizerunku Tuska jako premiera, a teraz ma to samo zrobić z Trzaskowskim jako kandydatem na prezydenta. Ma odpowiadać za strategię komunikacji, przygotowywanie kluczowych wystąpień, a nawet konsultowanie wpisów w mediach społecznościowych. Ostachowicz „myśli obrazkami" i zarządza kryzysami wizerunkowymi. Nie uczestniczy w naradach sztabu, ale ma wpływ na kluczowe decyzje.

„Bunkrem Rafała" formalnie kieruje Wioletta Paprocka-Ślusarska

Fot. Wojciech Olkusnik/East News

OSACZENI

„Generał" Radosław Sikorski odpowiada w „bunkrze Rafała" za kontakty z zagranicą, a właściwie stara się załatwiać Trzaskowskiemu spotkania z ważnymi zagranicznymi politykami, choć nie zawsze chcą się widzieć z tym kandydatem. Rola Sikorskiego jest dwuznaczna, bo przegrał z Trzaskowskim prawybory, a teraz na każdym kroku stara się dowodzić (także na wiecach kandydata), że jest mądrzejszy, bardziej doświadczony i byłby lepszym kandydatem.

W „bunkrze Rafała" działa też grupa „pułkowników", głównie od brudnej roboty: Cezary Tomczyk, Krzysztof Brejza, Jakub Rutnicki, Kamila Gasiuk-Pihowicz, Barbara Nowacka, Agnieszka Pomaska.

Nowacka, minister edukacji, jest blisko związana z kandydatem m.in. poprzez współtworzenie programu Campusu Polska Przyszłości. W kampanii w 2025 r. należy do wąskiego grona zaufanych osób, które dbają o mentalną formę kandydata i pomagają w planowaniu. Dba też o to, żeby wzmacniać w kampanii elementy lewicowe, gdy kandydat idzie za bardzo na prawo.

Z kolei Agnieszka Pomaska odgrywa bardziej operacyjną rolę, koncentrując się na organizacji wydarzeń i kontaktach z mediami. W trakcie kampanii była aktywna m.in. podczas wydarzeń takich jak debata w Końskich, gdzie prowokowała konflikty z przedstawicielami sztabu przeciwnika, np. rzeczniczką Karola Nawrockiego. Pomaska jest również widoczna w działaniach terenowych, wspierając Trzaskowskiego w regionach, gdzie występuje jako przedstawicielka sztabu. Ma dbać o utrzymanie mobilizacji wyborców Koalicji Obywatelskiej, szczególnie kobiet i młodszych grup.

Cały „bunkier Rafała" prowadzi ogólnopolską akcję „Obywatele Naprzód", która mobilizuje społeczności lokalne. W jej ramach działają m.in. senator Krzysztof Kwiatkowski i poseł Jakub Rutnicki. W końcówce kampanii wyraźnie widać, jak „bunkier" się zamyka, a działający w nim ludzie czują się coraz bardziej osaczeni, przez co „wariują".

eprasa.pl 683b6e3f28

Nie jesteśmy magazynem części zamiennych dla Koalicji Obywatelskiej

Nie jesteśmy Platformą bis. Jesteśmy Polską 2050 i chcemy budować własną tożsamość. Chcemy pokazywać Polakom, że istnieje alternatywa, inna możliwość niż polaryzacja. Polacy nie są skazani na PiS lub PO

Z Łukaszem Osmalakiem, posłem Polski 2050 Szymona Hołowni, skarbnikiem partii i członkiem zarządu, rozmawia Dorota Łosiewicz

Nie będzie debaty Szymona Hołowni i Rafała Trzaskowskiego. Wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej nie chce rozmawiać z „przyjaciółmi". Dlaczego marszałek Sejmu wezwał do debaty przyjaciela?

Łukasz Osmalak: Debatować warto z każdym. Nie oznacza to, że jest się po przeciwnej stronie barykady. Przecież rozmawiamy z ludźmi, którzy mają podobny punkt widzenia, a także z tymi, którzy wyrażają zupełnie inne poglądy. Nie widzę w tym nic złego. Nie boję się powiedzieć wprost, że prezydent stolicy obawia się tej debaty, ponieważ wie, że marszałek Hołownia świetnie sobie radzi w tego typu sytuacjach, a to mogłoby spowodować, że część wyborców mogłaby zagłosować na marszałka, a nie na Rafała Trzaskowskiego.

Wygląda na to, że Rafał Trzaskowski w ogóle woli unikać debat. Nie było go na rynku w Końskich podczas debaty organizowanej przez Telewizję Republika i współorganizowanej przez telewizje wPolsce24 i Trwam. Był nieobecny także na debacie organizowanej w Telewizji Republika.

Politycy Koalicji Obywatelskiej nie biorą udziału w niczym, co organizują telewizje prawicowe. Mają do tego prawo. Jednak my podchodzimy do tego inaczej. Regularnie odwiedzam i Telewizję Republika, i wPolsce24. Wszędzie warto chodzić, z każdym warto rozmawiać, nawet jeśli różnię się poglądami od dziennikarzy. Warto mówić o swoich racjach, każdy sposób dotarcia do wyborców jest ważny.

Jednak sztab kandydata KO podobno ma żal, że marszałek Sejmu pojawił się na tych debatach i popsuł „ustawkę" sztabu Rafała Trzaskowskiego. Gdyby Szymon Hołownia się nie pojawił, ich przebieg byłby inny.

Polska 2050 i Szymon Hołownia to nie jest bank organów czy oddział szpitalny, dzięki któremu można przeprowadzić transfuzję krwi. Nie jesteśmy magazynem części zamiennych dla Koalicji Obywatelskiej czy dla Rafała Trzaskowskiego. Współtworzymy rządzącą koalicję, współpracujemy w rządzie, bo uważamy, że jest on lepszy niż rząd Prawa i Sprawiedliwości. Może nie jest idealny, widzimy braki, wiele rzeczy mogłoby działać lepiej. Ale to nie znaczy, że jesteśmy Platformą bis. Jesteśmy Polską 2050 i chcemy budować swoją własną tożsamość. Chcemy pokazywać Polakom, że istnieje alternatywa, inna możliwość niż polaryzacja. Polacy nie są skazani na PiS lub PO.

Mówi pan, że nie jesteście magazynem części zamiennych dla PO, ale bez was tej koalicji by nie było, więc jest to rodzaj kroplówki dla Donalda Tuska.

Polityka i rządzenie to wypadkowa liczby szabel, które się posiada. Woleliśmy wesprzeć naszymi szablami ten obóz, bo mieliśmy bardzo poważne wątpliwości co do innego. Będąc w rządzie, realizujemy nasze postulaty. Wskażę choćby bardzo ważny dla nas projekt ustawy o obniżeniu składki zdrowotnej dla przedsiębiorców oraz ustawę o deweloperce i mieszkaniówce. Liczę, że prezydent Andrzej Duda podpisze te ustawy, ponieważ są dobre dla Polaków.

Skoro daliście swoje szable temu rządowi, chciałabym wiedzieć, czy posłowie Polski 2050 byli poinformowani o tym, w jaki sposób dojdzie do przejęcia mediów publicznych czy prokuratury.

eprasa.pl 683b6e3f28

Jako szeregowy poseł nie byłem o tym informowany. To są jednak strategiczne decyzje, jak w wojsku – zapadły gdzieś na szczycie. Decyzje podejmują liderzy i biorą za nie odpowiedzialność. Sugeruje pani, że to złe decyzje, być może niezgodne z prawem. Jednak nie byłyby konieczne, gdyby nie rządy poprzedników. Krytycznie oceniamy osiem lat rządów PiS, szczególnie to, co się działo w wymiarze sprawiedliwości. Może tamten rząd zrobił kilka dobrych rzeczy, jednak upolitycznił media, sądy i prokuraturę. Minister Zbigniew Ziobro ze swoją ekipą rozwalił system sprawiedliwości, m.in. łącząc funkcję prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości. Do Ministerstwa Sprawiedliwości wprowadzono chaos przez budowanie ekipy, która miała chronić „swoich". Polska 2050 nie zgadza się na coś takiego. Nie ma świętych krów i wszyscy są równi wobec prawa.

> Politycy KO nie biorą udziału w niczym, co organizują telewizje prawicowe. Mają do tego prawo. Jednak my podchodzimy do tego inaczej. Regularnie odwiedzam i Telewizję Republika, i wPolsce24. Z każdym warto rozmawiać

Gdzie więc ustawa o rozdzieleniu funkcji prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości?

Ubolewam, że taka ustawa nie weszła jeszcze pod obrady Sejmu. Nieoficjalnie wiem, że taki projekt jest w szufladzie ministra Adama Bodnara. W kuluarach słyszę jednak, że nie toczą się nad nią prace, ponieważ prezydent Andrzej Duda i tak jej nie podpisze. Moje osobiste przekonanie jest takie, że nie powinniśmy się zastanawiać nad tym, co prezydent podpisze, a czego nie. Powinniśmy robić swoje. Gdyby jej nie podpisał, poczekamy na zmianę lokatora w pałacu prezydenckim, a wierzę, że będzie to prezydent z opcji demokratycznej, i wówczas moglibyśmy przegłosować taką ustawę ponownie.

Wrócę do kampanii, skoro mówi pan o zmianie w pałacu prezydenckim. Dlaczego marszałek Hołownia zmienił strategię? Wcześniej koncentrował się na starciu ze Sławomirem Mentzenem, teraz za swojego przeciwnika obrał Rafała Trzaskowskiego.

Ja tak tego nie widzę. Nikt nie został wzięty na cel i określony jako przeciwnik. W wyścigu prezydenckim bierze udział kilkanaście osób i każdy chce udowodnić, że jest najlepszym

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 683b6e3f28

kandydatem i lepszym od innych. W uczciwym starciu każdy powinien walczyć z każdym. Nie możemy się oglądać na to, że ten jest moim przyjacielem, to dam mu fory, a tamtego nie lubię, to będę go bardziej dociskał. Walka powinna być fair. Kontrkandydatów trzeba traktować poważnie i równo. Każdy kandydat powinien się po prostu pokazać z jak najlepszej strony i udowodnić Polakom, że to on jest najlepszym wyborem.

A jak pan patrzy na te przecieki medialne, że w sztabie Rafała Trzaskowskiego panuje panika z powodu sondaży? To prawda czy zasłona dymna?

Każde ugrupowanie polityczne (może prawie każde) robi swoje sondaże. Robione są badania na własny użytek partii, by wiedzieć, jak wygląda poparcie dla poszczególnych kandydatów, w tym własnego. Chodzi o to, by mieć jasność, w którym miejscu wyścigu jesteśmy naprawdę. Robione są też sondaże, w których sposób zadania pytania, np. bardziej ogólny, ma znaczenie dla wyniku badania, który może się różnić. Ugrupowania polityczne często robią ten drugi rodzaj sondaży, by publikować je w mediach.

A co wynika z badań Polski 2050?

Nie jestem członkiem sztabu. Jednak z badań, które znam, już po debatach w Końskich, wynikały wzrosty u Szymona Hołowni. I to już jest trend, bo to kolejne badanie ze wzrostami. Mamy trend rosnący, a to znaczy, że marka kandydata jest coraz mocniejsza, ma coraz większą wiarygodność, ludzie coraz chętniej chcą na niego głosować. Ten ostatni sondaż, o którym mówię, pokazał nam, że Szymon Hołownia idzie we właściwym kierunku.

Mówi pan o budowaniu marki kandydatów. Szymon Hołownia prowadzi jeszcze kampanię prezydencką, czy może już parlamentarną?

Jedno nie wyklucza drugiego. Jeśli jest się liderem ugrupowania, a tego nie może powiedzieć ani Karol Nawrocki, ani Rafał Trzaskowski, to budując swoją markę, buduje się markę ugrupowania, którego jest się szefem. Nie ma w tym nic złego. I zgadzam się, że kampania Szymona Hołowni jest też kampanią Polski 2050.

> W uczciwym starciu każdy powinien walczyć z każdym. Nie możemy się oglądać na to, że ten jest moim przyjacielem, to dam mu fory, a tamtego nie lubię, to będę go bardziej dociskał. Walka powinna być fair. Kontrkandydatów trzeba traktować poważnie i równo

Więc jeśli w ostatecznym rozrachunku Szymon Hołownia wypadnie blado, będzie to także problem dla Polski 2050?

Pani pytanie zakłada, że wypadnie blado. W ogóle się tego nie obawiam, ponieważ wiem, że tak nie będzie.

Jeśli zajmie czwarte miejsce, nie będzie to dla was chyba wynik satysfakcjonujący?

Jeśli pierwszy w wyścigu będzie miał 20 proc. poparcia, drugi 19, trzeci 18, a czwarty 16, to z jednej strony będzie można pomyśleć: „Szkoda, że jestem dopiero czwarty", a z drugiej można będzie powiedzieć: mam aż 16 proc., czyli więcej niż w wyborach parlamentarnych, a to oznacza krok do przodu. Jednak szczerze wierzę, że Szymon Hołownia będzie w drugiej turze, bo jest najlepszym prezydentem, jakiego możemy mieć. Na analizę wyników i wnioski będzie jeszcze czas. Będziemy pracować dalej, a my się nie boimy roboty. Proszę mi wierzyć.

Widać, że Szymon Hołownia przyjął na te wybory strategię odcinania się od Donalda Tuska i rządu, w którym jesteście od półtora roku. Chce ponowić efekt świeżości, którego już nie ma. Polacy dadzą sobie zamydlić oczy?

Nie da się uzyskać efektu świeżości, bo to już nie jest nasza pierwsza kampania. Jednak zdecydowanie się nie zgadzam, że ktoś komuś chce mydlić oczy. Koalicja, w której funkcjonujemy, nie jest łatwa. Nieraz nie zgadzamy się z naszymi partnerami, wykładamy nasze argumenty, forsujemy swoje pomysły. Ale jak już powiedziałem, nie można nas traktować jak magazynu części zamiennych dla KO. Mamy swój

eprasa.pl 683b6e3f28

program, swoje pomysły, złożyliśmy Polakom obietnice, których chcemy dotrzymać, i chcemy to pokazać.

Mówi pan, że koalicja nie jest łatwa, kampania nie ułatwi tej współpracy. W jakiej formie wyjdzie z niej koalicja?

Proszę sobie przypomnieć osiem lat rządów PiS. Prawo i Sprawiedliwość z nikim się nie musiało dogadywać. Decyzje podejmował prezes Jarosław Kaczyński, przekazywał je premierowi i realizowana była wola szefa partii. Teraz jest inaczej. Są liderzy koalicji, koalicji niełatwej. Jednak to, że musi się dogadać cztery czy pięć osób, przy każdej sprawie muszą usiąść i ustalić działanie, czasem ktoś musi zrobić pół kroku w tył – wszystko z korzyścią dla demokracji. To dowód, że liderzy chcą i potrafią rozmawiać i chodzi o wypracowywanie dobrych rozwiązań dla Polski. Nie ma już takiej sytuacji, że ktoś jednoosobowo podejmuje decyzje i bez względu na to, czy się myli, czy nie, Polska musi postępować zgodnie z wytycznymi jednej osoby.

Chce mi pan powiedzieć, że to nie Donald Tusk podejmuje decyzje i przekazuje je niżej? Przed chwilą przyznał pan, że szeregowi posłowie nie byli informowani o sposobie przejęcia mediów czy prokuratury.

Na szczeblach osób zarządzających koalicją ten sposób być może był omawiany. Z ręką na sercu nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, jak szczegółowo to wyglądało.

Na głowę marszałka Hołowni spadł grad krytyki po pogrzebie papieża Franciszka, na którym było widać jak druga osoba w państwie robi sobie selfie. Może należało się powstrzymać?

Ta sprawa została sztucznie rozdęta. Było tam ok. 40 polskich parlamentarzystów, wszyscy robili sobie selfie, zdjęcia i uwieczniali tę niezwykle ważną dla nas chwilę. Od strony duchowej było to niesamowite przeżycie. Na zdjęciach widać, że nawet kardynałowie uczestniczący w ceremonii uwieczniali ten moment. Nakręcanie z tego „imby" jest mało poważne. Marszałek Hołownia nie robił selfie, a to widać z ustawienia telefonu, tylko zdjęcie pl. Świętego Piotra tonącego w tłumie pielgrzymów. Zresztą później opublikował to zdjęcie. Dla niego było to tym bardziej zaskakujące, że gdy przybył – a było to sporo przed rozpoczęciem uroczystości – plac nie był jeszcze tak wypełniony. Zaskoczył go więc ten niesamowity tłum. Po ludzku patrząc, w tej sytuacji nie było nic niestosownego.

> Jeżeli jest się liderem ugrupowania, a tego nie może powiedzieć ani Karol Nawrocki, ani Rafał Trzaskowski, to budując swoją markę, buduje się markę ugrupowania, którego jest się szefem. Nie ma w tym nic złego. I zgadzam się, że kampania Szymona Hołowni jest też kampanią Polski 2050

Rozmawiamy tuż po konwencji Karola Nawrockiego. Czy Szymon Hołownia planuje podobne duże wydarzenie podsumowujące kampanię?

Z tego, co wiem, nie planujemy takiego wydarzenia. Marszałek chce wykorzystać każdą chwilę na spotkania z Polakami, szczególnie w Polsce powiatowej. Na pewno będzie na Śląsku, który jest bliski memu sercu. Stąd pochodzę, tu mieszkam. Proszę zobaczyć, że Szymon Hołownia nie boi się spotkań, chętnie na nie odpowiada, spokojnie dyskutuje z Polakami, przedstawiając swój punkt widzenia. Całe godziny poświęca na te rozmowy. Nawet jeśli ktoś ma do niego pretensje, coś mu zarzuca. On ma czas, ochotę i cierpliwość wyjaśniać wszelkie wątpliwości. Przed nikim nie ucieka, nikogo się nie boi i chętnie mówi o swoich poglądach...

...które w paru punktach zmienił. Mam na myśli Centralny Port Komunikacyjny czy przyjęcie euro.

Szymon Hołownia nie zmienił zdania w sprawie przyjęcia euro. Zmienił natomiast zdanie w kwestii momentu, w którym powinno to nastąpić. Sytuacja geopolityczna, w jakiej się znajdujemy, nie sprzyja przyjmowaniu euro ani nawet debacie w tej sprawie. To nie jest dobry moment. Najważniejszym tematem jest teraz obronność. Gdy za wschodnią granicą zapanuje pokój, sytuacja się ustabilizuje, także jeśli chodzi o NATO, Unię Europejską w kontekście bezpieczeństwa, wtedy będzie czas na rozmowę o euro. Gdy realizuje się jakiś plan, a zmienią się okoliczności, to i sam plan należy zmodyfikować. Dojrzały, rozsądny człowiek potrafi to zrobić. Co się zaś tyczy CPK, to od samego początku mówimy: „Nie dla CPK według koncepcji zaproponowanej przez PiS". Ich pomysł polegał na wzięciu mapy, narysowaniu kresek i CPK miało powstać według tych kresek na mapie. Centralny Port Komunikacyjny jest potrzebny. Nawet w kampanii wyborczej mówiliśmy, że kolej powinna być doprowadzona do wszystkich powiatów, wszystkich większych miast w Polsce. Jesteśmy za CPK, ale nie zgadzamy się na realizację tego projektu bez porozumienia z lokalnymi samorządami, z burmistrzami, prezydentami czy przedstawicielami lokalnych społeczności. A bardzo często jest tak, że plany są nierealne. Weźmy np. bliski mi Śląsk. W okolicach Mikołowa, Orzesza, Łazisk Górnych czy powiecie rybnickim kolej nie będzie mogła jechać z taką prędkością, jak się zakłada, ponieważ mamy szkody górnicze. Ponadto te trasy często zostały naniesione na mapy w taki sposób, że rozjeżdżają niektóre gminy w drobny mak i nie możemy się na to zgodzić. CPK tak, ale ten projekt musi być rozsądny.

eprasa.pl 683b6e3f28

Składkowe dylematy

Upadek obniżki składki zdrowotnej w efekcie prezydenckiego weta nie zmartwiłby zanadto Donalda Tuska, a być może nawet jest mu na rękę

JAN ROKITA

Po tym, co prezydent Andrzej Duda mówił podczas łódzkiej konwencji wyborczej PiS, los obniżki składki zdrowotnej wydaje się przesądzony (choć w chwili, gdy piszę te słowa, przed tzw. długim weekendem, żadna oficjalna decyzja nie została jeszcze obwieszczona). Ale w łódzkiej mowie Duda dość jednoznacznie wyraził swój pogląd w tej sprawie. Uznał, iż obniżka składki jest częścią złej i ostro potępionej przezeń polityki społecznej. Mówił: „Jak słyszę o tym, jak to drugim filarem jest budowanie pomyślności gospodarczej Polski, to zastanawiam się, czy budowanie tej pomyślności gospodarczej Polski będzie polegało na tym, że najbogatsi będą płacić mniejsze składki na ochronę zdrowia i ta ochrona zdrowia będzie ograniczana, chociaż płacili będą na nią tylko ci najubożsi, a i tak jej nie będzie w wystarczającym stopniu".

Innymi słowy prezydent odwołał się w sprawie składki zdrowotnej do tej samej retoryki, którą od dłuższego czasu przedkładają politycy Lewicy, zwłaszcza Adrian Zandberg i kandydatka w wyborach prezydenckich Magdalena Biejat. Zresztą oboje nie tak dawno byli ostentacyjnie przyjmowani przez Dudę, a prezydent dyskutował z nimi dylematy związane z uchwaloną 4 kwietnia ustawą o obniżce składki.

ZYSKI I STRATY WYBORCZE

Obniżka składki przeszła w Sejmie stosunkowo niewielką większością 23 głosów (213:190), przy sprzeciwie Lewicy i PiS, wyłamującym się pośle Platformy oraz wstrzymującej się Konfederacji. Taki wynik w żadnym razie nie rokuje większych szans na przełamanie weta Dudy, co wymagałoby aż 276 głosów, zakładając pełną mobilizację klubów sejmowych, dość prawdopodobną bezpośrednio w przedwyborczych okolicznościach.

Jeśli się tak stanie, w pierwszym rzędzie będzie to porażka Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza, którzy obniżkę składki dla biznesu nie od dziś traktują jako swój znak firmowy i wkład w program koalicji rządowej mający dawać im wiarygodność w środowiskach przedsiębiorców. A warto pamiętać, że w kategoriach zysków i strat wyborczych nie jest to gra bez znaczenia w kraju, w którym najmniejszy biznes to aż 2,5 mln przedsiębiorców, a wkład małych i średnich firm w polskie bogactwo narodowe sięga niemal połowy PKB (co nawiasem mówiąc, jest kluczowym elementem elastyczności polskiej gospodarki, tak podziwianej w wielu krajach o wiele od nas bogatszych).

Obniżkę składki wspierają rzecz jasna Donald Tusk i Rafał Trzaskowski. Ten ostatni mówi nawet, iż trzeba „stanąć na głowie", aby ją przeprowadzić, a premier już teraz zapowiada, iż w razie porażki wróci do sprawy po wyborze nowego prezydenta. Tyle tylko, że takie zobowiązania są mało warte w okolicznościach, w których – jak każdy widzi – perspektywa porażki wyborczej prezydenckiego kandydata Platformy z dnia na dzień jest coraz bardziej realna. A co ważniejsze, wiadomo, iż sam Tusk nie był i chyba nadal nie jest entuzjastą obniżki składki, skoro na różne sposoby bronił się przed tym przez cały pierwszy rok swoich rządów i uległ dopiero ostatnio pod silną presją Kosiniaka-Kamysza i Hołowni.

eprasa.pl 683b6e3f28

I to dopiero wtedy, gdy zorientował się, że mający kiepskie notowania wyborcze marszałek Sejmu, zamierza je choć trochę poprawić za pomocą ataków na Tuska i Trzaskowskiego, a możność sformułowania zarzutu niedotrzymania zobowiązania uzgodnionego w koalicji rządowej jest dlań wyjątkowo dobrą okazją po temu.

Krótko mówiąc, upadek obniżki składki w efekcie weta prezydenckiego nie zmartwi zanadto Tuska, a być może nawet jest mu na rękę. Przeszło 6 mld zł zachowanych w budżecie, które w razie wejścia w życie ustawy trzeba by wyasygnować w przyszłym roku na pokrycie dodatkowego deficytu NFZ, nie chodzi piechotą. Zwłaszcza gdy budżet się nie domyka, a Komisja Europejska jest co prawda tak miła, że nie wszczyna żadnych kroków karnych związanych z tzw. procedurą nadmiernego deficytu, ale tylko po to, by nie psuć szyków wyborczych Trzaskowskiemu i tylko do czasu czerwcowego rozstrzygnięcia prezydenckiego w Polsce.

Co więcej, o ile wewnątrz koalicji rządowej za brak obniżki składki dotąd można było winić tylko Tuska, o tyle teraz cała wina może zostać zrzucona na Dudę. Hołownia straci zatem pretekst do atakowania rządu i Trzaskowskiego, a zamiast tego wraz z Kosiniakiem-Kamyszem będzie musiał się zająć prezydentem, co Tuskowi jest bardzo na rękę. A być może uda się też po cichu namówić organizacje biznesu, aby tuż przed wyborami oskarżyły Dudę i PiS o niszczenie polskich przedsiębiorców.

KOLEJNA „NADREGULACJA”

Rzecz bowiem w tym, że cały piekielnie zawikłany węzeł gordyjski ze składką przedsiębiorców zaczął się od sławetnego Polskiego Ładu z 2022 r., gdyż to wówczas składkę zdrowotną nie tylko podniesiono, lecz także zdumiewająco skomplikowano. Jej wysokość została bowiem zrelatywizowana wobec dochodu przedsiębiorcy liczonego na potrzeby podatkowe, a jak wiadomo ta wartość wcale nie jest (jakby wskazywała nazwa) niczyim prawdziwym dochodem, tylko kwotą arbitralną, całkiem różną w zależności od wybranej przez biznes jednej z wielu możliwych w Polsce form opodatkowania. Mówiąc prościej – po Polskim Ładzie składka przedsiębiorcy nie zależy od tego, ile naprawdę zarobił, ale od systemu podatkowego, który wybrał. O tym, że to jawny absurd i niesprawiedliwość w przypadku systemu ochrony zdrowia, chyba nikogo nie trzeba przekonywać.

Dlatego po uchwaleniu ustawy z 4 kwietnia była minister zdrowia Krystyna Szumilas mogła z dumą napisać na platformie X, iż „właśnie naprawiamy tragiczne skutki tzw. Polskiego Ładu”. I miała tu sporo racji.

Choć trzeba też przyznać, że nowe prawo co prawda realnie obniża składkę dla przedsiębiorców, i to w nawet dość istotny sposób, jednak jeszcze bardziej komplikuje cały system w stosunku do Polskiego Ładu. Obniżka bierze się stąd, iż ustawa przewiduje ryczałtową 9-proc. stałą składkę podstawową dla wszystkich, liczoną od 75 proc. miesięcznego minimalnego wynagrodzenia. Ale już powyżej tego podstawowego poziomu miałyby istnieć co najmniej trzy różne systemy liczenia składki: dla „zwykłych” podatników biznesowych, dla „ryczałtowców” i dla rozliczających się z fiskusem tzw. kartą podatkową.

To istotny przyczynek do szeroko ostatnio propagowanej tzw. deregulacji. Składka w wersji rządu Tuska jest bowiem kolejną „nadregulacją” skutkującą większą liczbą skomplikowanych przepisów, tak by nikt normalny, bez tzw. doradców podatkowych, nie był już w stanie się w tym połapać. Jak widać pod tym względem polski system jest niereformowalny. Nawet obniżając jakieś daniny na rzecz państwa, musi to robić za cenę dodatkowych komplikacji i jeszcze bardziej zawikłanych przepisów.

Merytoryczne racje w obecnym sporze nie są bynajmniej oczywiste, choć

Fot. Julita Szewczyk

eprasa.pl 683b6e3f28

politycy po obu stronach (jak to w Polsce) kryją tę prawdę za demagogią, tak by normalnemu człowiekowi trudno się było rozeznać w całej rzeczy i w efekcie musiał zdać się na łaskę demagogów.

Kosiniak-Kamysz i Hołownia od dawna twierdzą, iż obniżka składki „to być albo nie być dla polskiego biznesu". Po uchwaleniu ustawy wicepremier oznajmił, iż w ten sposób „utrzymamy przedsiębiorców przy życiu i uratujemy 2,5, mln miejsc pracy", zaś marszałek Sejmu oskarżał szefa sprzeciwiającej się obniżce Lewicy Włodzimierza Czarzastego, że „będzie odpowiedzialny za doprowadzenie do upadku firm".

ODWRÓCENIE RÓL

W obu tych twierdzeniach jest więcej demagogii niźli realiów. Prawdziwych bankructw firm jest bowiem w Polsce bardzo mało (450 w 2024 r.), a ich liczba jest dość stabilna i eksperci nie zakładają jej wzrostu.

Niemniej jeśli przyjrzeć się rzeczy uważniej, to za Kosiniakiem-Kamyszem i Hołownią stoją pewne istotne racje. Ostatni rok to bowiem okres coraz wyraźniejszej stagnacji biznesu i co ciekawe równoległej stagnacji na rynku pracy. W praktyce oznacza to, że mamy teraz w Polsce minimalne (praktycznie nieistniejące) bezrobocie, ale paradoksalnie firmy wcale na tym nie cierpią, gdyż w większości nie planują rozwoju ani zatrudniania nowych pracowników. W takiej sytuacji są silne argumenty, aby szukać sposobów na ożywienie biznesu poprzez cięcia danin publicznych, a składki (społeczne i zdrowotne) należą do najbardziej dokuczliwych. Tak właśnie próbuje czynić teraz w Ameryce Donald Trump i taką samą politykę zapowiada nowa niemiecka koalicja pod wodzą Friedricha Merza. Polska powinna iść za tym trendem, jeśli nie chce utracić swoich ostatnich przewag, jakie zachowała jeszcze nad większością gospodarek strefy euro.

Przeciwnicy obniżki składek posługują się znacznie ostrzejszą demagogią. Twierdzą, że obecna reforma jest radykalnie niesprawiedliwa, gdyż sprawia, iż ciężar finansowania służby zdrowia mieliby teraz ponosić najubożsi, a nie najbogatsi, a składki pracowników będą wyższe niźli pracodawców. Tym argumentem od dawna posługuje się Lewica, najostrzej chyba Adrian Zandberg, ale jak widać teraz w równie demagogicznej formie odwołał się doń prezydent w swej łódzkiej mowie. Tymczasem 9-proc. składka od dochodu z wynagrodzenia (zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę pensje ludzi słabo zarabiających, o których mówi prezydent) jest sumą stosunkowo nieznaczną, choć i tak często dotkliwie obciążającą podatników. A 9 proc. liczone od arbitralnie ustalanego dochodu firmy (w zależności od sposobu opodatkowania) to mogą być kwoty wysokie, często rujnujące możliwość rozwoju firmy i prowokujące stagnację, także gdy idzie o zatrudnienie. Polityczne moralizowanie jest więc tutaj sporym nadużyciem.

> Choć trzeba też przyznać, że nowe prawo co prawda realnie obniża składkę dla przedsiębiorców, i to w nawet dość istotny sposób, jednak jeszcze bardziej komplikuje cały system w stosunku do Polskiego Ładu

Oczywiście wolno być socjalistą i uważać, iż stagnacja biznesu to nie problem, a ważne jest tylko podatkowe uprzywilejowanie pracowników. Tyle tylko, że takiemu poglądowi nie należy nadawać sankcji moralnej. Ci, którzy tak uważają, w żadnej mierze nie są moralnie uczciwsi od tych, którzy nie podzielają takiego poglądu. Niestety nieustanne moralizatorstwo polityczne, i to na najwyższym diapazonie emocji, ostatnimi czasy stało się przekleństwem polskiej (zresztą nie tylko polskiej) polityki.

Ważniejszy wydaje się zatem drugi argument, którym posługują się przeciwnicy obniżki składek. Twierdzą oni, iż NFZ jest bankrutem, bo już teraz brakuje mu rocznie 20 mld zł (według Zandberga) bądź nawet 30 mld zł (wedle Magdaleny Biejat), więc dodatkowa luka 6 mld zł spowoduje poważne cięcia w i tak nie najlepszej opiece zdrowotnej.

I tu przeciwnicy zmiany mają niezłe podstawy dla swej argumentacji. Wiadomo bowiem, iż już w ub.r. roku NFZ ograniczał świadczenia onkologiczne i neurologiczne ze względów finansowych. A nadto jeszcze całkiem niedawno osoba w zasadzie najbardziej kompetentna, czyli minister zdrowia Izabela Leszczyna, alarmowała, iż takiej obniżki składki „NFZ z pewnością nie udźwignie" i zapowiadała sprzeciw w sejmowym głosowaniu. Oczywiście Leszczyna musiała połknąć swój język, skoro Tusk postanowił zrobić wymuszone ustępstwo przedwyborcze wobec Hołowni i Kosiniaka-Kamysza, a 4 kwietnia bez słowa sprzeciwu głosowała za ustawą.

Zarówno premier, jak i jego minister finansów zapewniają co prawda, że budżet państwa zrefinansuje NFZ uszczerbek składki, ale każdy rozumie, że w aktualnej sytuacji budżetowej Polski takie zapewnienia nie są zbyt wiele warte.

Można zatem tylko zauważyć, iż w tym przypadku nie po raz pierwszy następuje dziwaczne odwrócenie zwyczajowych ról opozycji i rządu. To oszczędny PiS (wraz z prezydentem i Lewicą) martwi się teraz, iż rząd ma za mało pieniędzy na służbę zdrowia i sprzeciwia się lekkomyślnemu rozdawnictwu 6 mld rocznie dla wsparcia biznesu.

A rozrzutny premier i Platforma mówią, iż pieniędzy mają dość, więc mogą trochę ulżyć doli przedsiębiorców. Podobnie było parę lat temu, gdy rząd PiS rozdawał pieniądze, a PO rozpaczała, że grozi to greckim kryzysem. A skoro w Polsce stało się regułą, iż to rządzący chcą rozdawać ludziom pieniądze, zaś opozycja żąda oszczędności, trzeba przyznać, iż polska polityka jest co nieco dziwacznym wyjątkiem w demokratycznej Europie.

eprasa.pl 683b6e3f28

Konsekwencje zawieszenia broni na Ukrainie

Jeśli Trumpowi uda się doprowadzić do zawieszenia broni na warunkach określonych w siedmiopunktowym planie ujawnionym przez agencję Reuters, to w nowym modelu bezpieczeństwa rola Europy ulegnie ograniczeniu, choć przybędzie jej obowiązków. Ameryka się oddala, a Stary Kontynent jest zagrożony i podzielony

MAREK BUDZISZ

„Zaczął się krytyczny tydzień" w kwestii rozmów pokojowych, które mogą doprowadzić do zawieszenia broni – powiedział Marco Rubio, amerykański sekretarz stanu. W opinii tego amerykańskiego polityka „jesteśmy blisko, ale nie wystarczająco blisko zawarcia porozumienia" kończącego wojnę. Z kolei po rozmowie z ukraińskim prezydentem w katedrze św. Piotra Donald Trump nie mógł się nachwalić Wołodymyra Zełenskiego, który jego zdaniem „ciężko pracuje dla dobra swojego kraju". Zasugerował też, że ukraiński prezydent zgodzi się na uznanie rosyjskiej aneksji Krymu.

Rosyjski minister spraw zagranicznych Sergiej Ławrow oświadczył natomiast w rozmowie z dziennikarzami stacji telewizyjnej CBS, iż „Rosja jest gotowa do zawarcia porozumienia" i ocenił, że „poruszamy się w dobrym kierunku".

Pokój jest coraz bliżej, niemal „na wyciągnięcie ręki", jak mówił Trump, ale jego warunki zapewne nie będą łatwe, bo Rosja twardo domaga się uznania aneksji Krymu i nie chce ustąpić w innych kwestiach, takich jak przyszłość zaporoskiej elektrowni atomowej, największej w Europie, o której Ławrow powiedział, że obecnie jest ona zarządzana przez Rosatom i „nie sądzi, aby jakakolwiek zmiana była możliwa". W rozmowie z brazylijskim dziennikiem „O GLOBO" Ławrow powiedział też, że Rosja nie rezygnuje z żądania „denazyfikacji" i demilitaryzacji Ukrainy, co może być odczytane jako usztywnienie stanowiska. Oczywiście nie można wykluczyć, iż mamy do czynienia z tradycyjnym rosyjskim modelem negocjacyjnym, kiedy przed osiągnięciem porozumienia eskaluje się żądania, aby było się z czego wycofać.

Nadzieje na to, że zawieszenie broni może zostać niedługo osiągnięte, dała też – po to, aby uczcić zakończenie II wojny światowej – decyzja Putina o wstrzymaniu walk na 72 godziny od 8 maja. Ukraiński minister spraw zagranicznych Andrij Sybiha zareagował na to propozycją automatycznego przedłużenia rozejmu do 30 dni.

KRYZYS NATO?

Jeśli zbliżamy się do zawieszenia broni, należy postawić pytania, jak może wyglądać pokój, co się zmieni, jak odbudować regionalną równowagę sił i na co musi się przygotować Polska.

Jeśli Trumpowi uda się doprowadzić do zawieszenia broni na warunkach określonych w siedmiopunktowym planie ujawnionym przez agencję Reuters, to w nowym modelu bezpieczeństwa rola Europy ulegnie ograniczeniu, choć przybędzie jej obowiązków. Symboliczne jest to, co się stało w bazylice św. Piotra. Początkowo ustawiono trzy krzesła przygotowane dla ewentualnych rozmówców. Sfilmowano też rozmawiających Trumpa, Zełenskiego i Macrona, ale ostatecznie w cztery oczy rozmawiali wyłącznie dwaj pierwsi politycy. Skłoniło to media do spekulacji, że Emmanuel Macron „chciał się wcisnąć" i uczestniczyć w spotkaniu Trump–Zełenski, ale został odprawiony przez amerykańskiego prezydenta. Pałac Elizejski energicznie zaprzeczał, ale brytyjski dziennik „The Telegraph" zatrudnił nawet specjalistów czytających z ruchu warg i ci byli w stanie odcyfrować to, co Trump powiedział Macronowi. Komunikat był prosty – chcemy rozmawiać sami, bez twojego udziału.

Ta nowa, mniej znacząca rola państw Europy Zachodniej oznacza pogłębiający się kryzys w relacjach atlantyckich, a może nawet kryzys NATO. Jeśli bowiem pokój na Ukrainie zostanie osiągnięty bez udziału Sojuszu Północnoatlantyckiego, a nawet kosztem rezygnacji z jego rozszerzenia, to zmiany, choć zapewne osłaniane retoryką jedności, będą głębokie. Gideon Rachman, komentator dziennika „The Financial Times", napisał, że jeśli Trump wymusi na Ukrainie rezygnację z Krymu, to w państwach europejskich ugruntuje się pogląd, że jest on gotów „płacić" interesami sojuszników, rywalizując z mocarstwami rewizjonistycznymi takimi jak Rosja. Tego rodzaju tony wyraźnie słychać w wystąpieniach niemieckich polityków. Boris Pistorius, najpopularniejszy polityk w Niemczech i prawdopodobny

eprasa.pl 683b6e3f28

Początkowo w bazylice św. Piotra ustawiono trzy krzesła. Ale Trump dał Macronowi wyraźny sygnał, że chce rozmawiać z Zełenskim w cztery oczy

minister obrony w nowym rządzie powiedział, że formalna zgoda Ukrainy na rosyjską aneksję Krymu „będzie aktem kapitulacji" i jego zdaniem już przed rokiem Kijów na własną rękę mógł zawrzeć pokój na podobnych warunkach. Stan europejskich emocji jeszcze dosadniej opisał Richard Kemp, komentator brytyjskiego „The Telegraph", który zauważył, że „przyszłość Ukrainy i szerzej, Zachodu, wygląda bardzo ponuro. NATO udowodniło, że jest papierowym tygrysem, co wiedział Putin. Pomimo szlachetnego i pełnego dobrych intencji art. 5 jest mało prawdopodobne, aby kraje NATO przyszły z pomocą innemu członkowi, który został zaatakowany, wysyłając własnych chłopców do walki, szczególnie w Europie Wschodniej, gdzie Putin prawdopodobnie uderzy ponownie".

Na to nakładają się spekulacje o prawdopodobnej redukcji amerykańskich sił lądowych w Europie i głosy znanych ekspertów, takich jak Barry R. Posen, który na łamach „The Foreign Affairs" przekonywał, że Europa jest w stanie samodzielnie, bez wsparcia wojskowego Stanów Zjednoczonych, już teraz odstraszyć Rosję. Zdaniem Posena problemem Europy jest nie tyle brak zdolności i niedostateczna liczba jej żołnierzy będących w stanie szybko zacząć działać w sytuacji kryzysowej, ile brak woli wspólnego działania, co przekłada się na stale powtarzane próby „reaktywowania NATO" w starym kształcie, czyli paktu uzależnionego wojskowo od amerykańskiego potencjału. W opinii Posena jest to niemożliwe teraz i nie będzie możliwe w przyszłości. Jeśli zatem zawieszenie broni na Ukrainie nie będzie krótkim antraktem, musi zostać zbudowany nowy system regionalnego bezpieczeństwa obejmujący Ukrainę, który powinien być powiązany z polityką sąsiednich państw, bo Stany Zjednoczone raczej nie będą wojskowym gwarantem pokoju i stabilizacji w tym regionie. Będzie to system „obok NATO", w ramach koalicji chętnych. Musi to być również model bezpieczeństwa gwarantujący skuteczne odstraszanie Federacji Rosyjskiej. Tym bardziej że, jak zauważył w rozmowie z dziennikiem „The Times" Fiodor Łukjanow, jeden z liderów Klubu Wałdajskiego, nawet jeśli wraz z zawarciem zawieszenia broni Putin zarzuci swe dotychczasowe żądania dotyczące „denazyfikacji", czyli zmiany rządu w Kijowie i demilitaryzacji Ukrainy, nie oznacza to, iż zmieniły się rosyjskie długofalowe plany wobec sąsiedniego kraju. „Środki i harmonogram można zmienić" – powiedział. I dodał: „Jedna kampania [wojskowa] nie zawsze wystarczy, aby osiągnąć cele – to jest dobrze znane z historii".

CO ZROBI MOSKWA?

Z kolei dziennik „The Wall Street Journal" przytacza opinie Rusłana Puchowa, rosyjskiego analityka związanego z jednym z moskiewskich think tanków strategicznych, który powiedział dziennikarzom, że zaraz po tym, jak zmniejszy się intensywność walk na Ukrainie albo zostanie wynegocjowane zawieszenie broni, Kreml przystąpi do rozbudowy stanów osobowych w związkach taktycznych, które są budowane po to, aby trzymać w szachu państwa NATO. Wskazywał przy tym na znaczenie Pietrozawodska, miasta położonego na Dalekiej Północy, 100 km od granicy z Finlandią, które stało się „domem" tworzonego nowego korpusu rosyjskich sił lądowych.

CO SIĘ WYDARZY NA UKRAINIE?

W nowym modelu bezpieczeństwa Europy Środkowej budowanym obok NATO, bo w świetle planów Trumpa Ukraina ma zrezygnować z członkostwa w Sojuszu, znaczenie jej sił zbrojnych i polityki Kijowa będzie jednym z najistotniejszych elementów stabilizacji. Jeśli po wojnie, jak jeszcze w lutym br. deklarował Zełenski, Ukraina, aby czuć się bezpiecznie i uniknąć „dogrywki", powinna posiadać armię liczącą 800 tys. żołnierzy i oficerów, pojawiają się w tym kontekście dwa fundamentalne pytania – kto za to zapłaci i jak uzyskać gwarancje, że te siły będą elementem stabilizowania, a nie zaogniania sytuacji w regionie.

Ta druga kwestia ma oczywisty związek z sytuacją polityczną w Kijowie, a także z pytaniem o przyszłość Krymu. Kwestia przynależności półwyspu jest istotna, ale nie ze względu na złamanie zasady

Fot. President of Ukraine

eprasa.pl 683b6e3f28

o nienaruszalności granic i nieuznawaniu aneksji, co akcentuje wielu europejskich polityków. Jej znaczenie wynika z zapisów ukraińskiej konstytucji, o czym często mówi Zełenski. Aby Kijów uznał aneksję, konieczne będzie referendum w tej sprawie, zapewne razem z wyborami prezydenckimi, parlamentarnymi i samorządowymi wszystkich szczebli, bo kadencje tych organów władzy upłynęły już dawno. Polityk, który zaproponuje Ukraińcom zgodę na rosyjską aneksję, ma małe szanse na zwycięstwo i może się okazać, że władzę zdobędą radykalne siły.

Nie ma też żadnych gwarancji, że za jakiś czas w Kijowie nie będzie rządzić opcja polityczna myśląca o powtórzeniu „wariantu gruzińskiego", czyli poszukiwaniu pokojowej, a nie wojskowej formuły gry z Rosją. W tym miejscu wraca pytanie o to, kto sfinansuje ukraińską armię czasów pokoju. Im mniejsza jest skłonność „państw gwarantów" do wysłania własnych sił lądowych na Ukrainę po to, aby w ramach „wariantu koreańskiego" stabilizowały one sytuację, tym większa będzie presja na utrzymanie odpowiednio licznego potencjału kadrowego armii ukraińskiej.

ODBUDOWA I BEZPIECZEŃSTWO

Pamiętajmy też, że według ostatnich szacunków odbudowa Ukrainy ze zniszczeń wojennych będzie wymagała nakładów na poziomie nie mniejszym niż 530 mld dol., co będzie wieloletnim wysiłkiem dla zniszczonego wojną państwa i wpłynie na jego wydolność finansową. A bez niej trudno utrzymywać odpowiednio liczne i dobrze wyposażone siły zbrojne. Już obecnie (w 2024 r.), jak wynika z obliczeń szwedzkiego instytutu SIPRI, Ukraina wydała na obronę 64,7 mld dol., co stanowiło 34 proc. PKB kraju. W efekcie Kijów przeznacza całość własnych dochodów budżetowych na finansowanie sił zbrojnych, a państwo funkcjonuje dzięki międzynarodowym kredytom i pomocy finansowej. Nie zmienia to jednak faktu, że nawet tak wielki wysiłek, przekraczający możliwości Ukrainy, oznacza, iż wydaje ona na swe bezpieczeństwo około połowy tego, co Rosja. Wnioski są oczywiste – po wojnie Ukraina nie będzie w stanie samodzielnie utrzymać sił niezbędnych do odstraszania Rosji, a ewentualne zmniejszenie skali międzynarodowego wsparcia będzie oznaczało narastającą w kolejnych latach nierównowagę sił i przyspieszało krach systemu, czyli powtórkę z rosyjskiej agresji.

W takiej sytuacji europejskie państwa zainteresowane utrzymaniem równowagi i odstraszaniem Rosji będą musiały zarówno kontynuować finansowanie ukraińskiej armii, jak i rozbudowywać własne zdolności wojskowe, co okaże się tym istotniejsze, im bardziej Rosja będzie odbudowywała swe siły, a Amerykanie mówili o konieczności koncentracji w rejonie Indo-Pacyfiku.

Sytuacji nie ułatwi asymetria zagrożenia (wschód Europy jest wystawiony na rosyjską presję bardziej niż zachód), co negatywnie wpłynie na gotowość bogatszej, zachodniej części naszego kontynentu do kontynuowania wsparcia dla Kijowa. Polityka wobec Ukrainy stanie się z kolei jednym z najistotniejszych wyzwań państw regionu Europy Środkowej, które ze względów bezpieczeństwa nie będą mogły dopuścić do poluzowania współpracy z Ukrainą czy destabilizowania sytuacji wewnętrznej w tym kraju.

Kryzys więzi atlantyckich oznacza też, iż do budowy nowego systemu trudniej będzie zaangażować NATO, tym bardziej że Ukraina będzie poza Sojuszem. W związku z polityką Trumpa i narastającym sceptycyzmem wobec niej ze strony liderów państw Europy Zachodniej NATO pogrąży się w marazmie, który będzie trwał tak długo, jak długo nie uda się wypracować nowej formuły. Europejskie zdolności, czy „suwerenność strategiczna", o której marzy Macron, też nie będą alternatywą, bo jej najwięksi zwolennicy i optymiści mówią, że Europa nie nadrobi wieloletnich opóźnień przed 2030 r.

Wszystko to oznacza, że wraz z zakończeniem wojny na Ukrainie Europa Środkowa znajdzie się w „próżni bezpieczeństwa", w realiach systemowego prowizorium. Będzie to groźny czas, kiedy ryzyko konfliktu – nie wielkiej wojny, ale ograniczonego starcia – może narastać i wiele będzie zależało od naszej determinacji, konsekwencji, realizmu i odwagi. Czy jesteśmy gotowi na te nowe czasy?

eprasa.pl 683b6e3f28

Jeśli nawet w sprawie imigrantów Unia Europejska w końcu obudzi się ze snu naćpanego wariata, stanie przed kolejnymi gigantycznymi wyzwaniami i konfliktami. Jak to będzie wyglądać, prześledźmy na przykładzie Ameryki

DARIUSZ MATUSZAK

Serdecznie żegnamy imigrantów

Stany Zjednoczone mają problem na następne 200 lat. Tyle czasu będzie potrzebowała Ameryka, by deportować wszystkich nielegalnych imigrantów, jeśli sprawy będą szły normalną, biurokratyczną drogą z uwzględnieniem odwołań, protestów, apelacji, procesów etc. I to przy założeniu, że w ciągu tych 200 lat żaden przybysz nie dostanie się bezprawnie do Ameryki albo w niej nie zostanie. W czasie kulminacyjnej fali nielegalnej imigracji za prezydentury Joe Bidena do Stanów Zjednoczonych wbijało się przez południową granicę z Meksykiem ponad 3 mln osób rocznie. W przybliżeniu 10 tys. dziennie. Nikt nie wie, ilu jest nielegalnych imigrantów w Ameryce. Szacuje się, że 20–30 mln. Nie da się pędzić tych tłumów na drugą stronę Rio Grande.

Przed tym samym problemem w różnej skali stają kraje, które dopuściły do tego, by zalała je bezprawna imigracja. Niemcy są w stanie odsyłać do ich kraju pochodzenia ledwie 400 przybyszów rocznie. Stąd m.in. koszmarny, unijny pakt migracyjny – systemowe, przymusowe przesiedlanie ludzi i akcje poszczególnych państw, np. Niemiec, które przerzucają i przepędzają imigrantów gorszego gatunku, czyli niepotrzebnych, do Polski.

KOSZT POLITYKI OTWARTYCH DRZWI

Koniec, czyli deportacje i wysyłki, wieńczy dzieło. A zaczyna się ono od tego, że miliony ludzi jak w 2015 r. wbijają się do kraju, bo np. zaprosiła ich dawna komunistyczna działaczka z NRD, a potem kanclerz Angela Merkel. Bez wykształcenia, bez języka, bez znajomości naszej kultury, niemal siłą wszczepiani do wspólnot, przechodzą na ich utrzymanie. Tych ludzi trzeba nakarmić, odziać, dać dach nad głową itd. Według raportu Centrum Kontroli Imigrantów bezrobotni przybysze kosztowali Brytyjczyków 23 mld funtów w ciągu 3 lat. Holendrzy co roku wydają 17 mld euro. 45 proc. pobierających zasiłki dla bezrobotnych w Niemczech to imigranci. Koszt – 20 mld euro rocznie. W Austrii 60 proc. beneficjentów wszelkich zasiłków to przybysze lub osoby o pochodzeniu imigranckim. Integracja nie postępuje, okazuje się mrzonką, rojeniem lewicy i korporacji, które chciały sobie zapewnić tanie ręce do roboty. Ledwie

Fot. @Sec_Noem/x.com

eprasa.pl 683b6e3f28

27 proc. muzułmanów w Wielkiej Brytanii identyfikuje się jako Brytyjczycy.

Imigranci przybywają z bagażem często dramatycznych doświadczeń i konfliktami, które towarzyszyły im w kraju pochodzenia. Stąd w Szwecji czy w Niemczech wojny klanów z Syrii, Libanu, Iraku. Frank Richter, były szef policji w Essen, miasta, które oprócz Berlina jest najbardziej dotknięte przestępczością zorganizowaną, twierdzi, że Niemcy stoją w obliczu domowej wojny klanów. Z Bliskiego Wschodu do Unii Europejskiej został wprost przeniesiony konflikt palestyńsko-izraelski. Hamas stanowi realne zagrożenie nie tylko w Izraelu, lecz także w Europie, a liczba antysemickich ataków na Starym Kontynencie zaczyna sięgać wymiaru pogromów.

Do tego dochodzi „zwykła" przestępczość. W Szwecji 58 proc. sprawców gwałtów to imigranci. Sprawcy gwałtów zbiorowych w Niemczech to w 70 proc. przybysze. Liczba przestępstw w tym kraju sięga ponad 6 mln rocznie, tych z użyciem przemocy jest najwyższa od 18 lat, a blisko połowa sprawców to imigranci. W Barcelonie 50 proc. zatrzymywanych przestępców to przybysze.

Przykłady są z całej Europy i jest jasne, iż nie są to zjawiska lokalne, wynikające ze specyfiki danego kraju, ale trwałe i powszechne. Kiedy tak jak w Stanach Zjednoczonych administracja wreszcie przystępuje do rozwiązywania problemów, napotyka na niewyobrażalne przeszkody. Więc jeśli nawet Unia w końcu obudzi się ze snu naćpanego wariata, stanie przed kolejnymi gigantycznymi wyzwaniami i konfliktami. Jak to będzie wyglądać, prześledźmy na przykładzie Ameryki, gdzie administracja Trumpa wykazuje największą determinację w pozbyciu się importowanej przestępczości i konfliktów.

I TY ZAWIŚNIESZ PRZED BIAŁYM DOMEM

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda wręcz imponująco. Samoloty z deportowanymi wystartowały już pierwszego dnia po zaprzysiężeniu Trumpa na prezydenta. Jeden w kierunku Bogoty, ale tam prezydent Gustavo Petro, były komunistyczny terrorysta z M-19, oznajmił, że nie pozwoli, by takie ładunki bezcześciły kolumbijską ziemię i odmówił prawa do lądowania. W odpowiedzi Trump nałożył 25-proc. cła. Petro szybko przeprosił i kolejne maszyny latają bez przeszkód. Podobnie do Salwadoru, tyle że tam prezydent Nayib Bukele za duże pieniądze zgodził się przyjąć pod dach największego w Ameryce Łacińskiej więzienia CECOT (Centrum Izolacji Terroru) setki członków salwadorskich gangów Mara Salvatrucha (MS-13) i Barrio 18 oraz wenezuelskiego Tren de Aragua. CECOT to prawdziwe monstrum wielkie niczym miasto mogące pomieścić 40 tys. osadzonych oraz straże i pracowników. Świat obiegły nagrania jak z filmu sensacyjnego. Skuci zespolonymi kajdanami, dokładnie jak urzędniczki aresztowane w Polsce przez prokuraturę Bodnara, trzymani przez strażników pochyleni bandyci drepczą na wielki dziedziniec. Tam są goleni do gołej skóry.

Kolejne maszyny lądują w bazie wojskowej i więzieniu na Kubie – Guantanamo.

Przed Białym Domem wystawiono portrety nielegalnych imigrantów z podpisami: „Pedofil", „Gwałciciel", „Morderca", „Sprzedawca fentanylu". „Będziemy cię ścigać. Zostaniesz doprowadzony przed wymiar sprawiedliwości. Zostaniesz deportowany i nigdy więcej nie postawisz stopy na amerykańskiej ziemi. Aha, i twoje policyjne zdjęcie może zawisnąć na tablicy informacyjnej przed Białym Domem" – napisano w komentarzu opublikowanym w mediach społecznościowych wraz z fotkami. Wzdłuż północnej strony Białego Domu, tzw. Pebble Beach, gdzie są rozstawiane kamery, ciągnie się prawdziwa galeria morderców, zboczeńców, zwyrodnialców. Z całego świata. Ok. setka portretów stała się tłem dla relacji spod Białego Domu.

W mediach społecznościowych praktycznie codziennie można zobaczyć nagrania z masowych aresztowań. Jednej nocy funkcjonariusze Agencji do Walki z Narkotykami (DEA) zatrzymują w klubie w Kolorado 114 gangsterów, nielegalnych imigrantów. Czasami doniesienia przypominają korespondencje z frontu. Oto na Florydzie agenci federalni i stanowi otoczyli i nie tyle zatrzymali, ile wzięli do niewoli 800 nielegalnych imigrantów. Wśród nich mordercę z Kolumbii, członków gangów MS-13 i Barrio 18, a także poszukiwanego przez Interpol rosyjskiego szpiega. Departament Bezpieczeństwa i Służba Celno-Imigracyjna (ICE) ogłosiły, że w ciągu 100 pierwszych dni prezydentury Trumpa zatrzymano 151 tys. nielegalnych imigrantów, a 135 tys. deportowano. Ponad 500 lokalnych służb przystąpiło do programu ICE ścigania nielegalnych imigrantów.

Z sondażu na zlecenie telewizyjnych CBS News wynika, że aż 56 proc. Amerykanów popiera stanowczą politykę Trumpa. I tyle płatków róż – Biały Dom na Walentynki zamieścił nawet szyderczą kartkę ze sparodiowanym tekstem piosenki: „Czerwone róże, róże są, a fioletowe bzy, a jeśliś nielegalny, deportowany będziesz ty". Czas na kolce.

PRZYGODY BOGOBOJNEGO PSZCZELARZA

Z badania opinii przeprowadzonych przez YouGov wynika, że aż 87 proc. zwolenników Partii Demokratycznej chce powrotu deportowanego do Salwadoru Kilmara Abrega Garcii, który ma bogatą kartotekę kryminalną, m.in. katowanie żony i powiązania z gangiem M-13. García wbił się do USA sześć lat wcześniej, kiedy był nieletni – miał 16 lat – i to ma go chronić przed deportacją. W całym kraju zawiązały się komitety wsparcia, protestów i czego tam jeszcze. Aktywizm w USA jest znacznie

eprasa.pl 683b6e3f28

silniejszy niż w Polsce, więc bronią go bardziej niż „Gazeta Wyborcza" ruskiego szpiega Rubcowa. To jeden z setek, jeśli nie tysięcy przykładów. Wiadomo – wszyscy nielegalni imigranci to matki w ciąży albo chore sieroty.

Oto przed sądem staje Faustin Nsabumukunzi, który od 20 lat niby legalnie mieszka w Ameryce. A skoro niby legalnie, to w jego sprawie musi się odbyć cała procedura. Niby legalny imigrant Nsabumukunzi jest oskarżony o sfałszowanie dokumentów i złożenie nieprawdziwych zeznań, na podstawie których przyjęto go w Ameryce. To jednak nie są największe problemy tego bardzo wierzącego, spokojnego pszczelarza i ogrodnika z Long Island – jak mówi o nim jego prawnik. Wszystko wskazuje na to, że Nsabumukunzi to rzeźnik z Rwandy, uczestnik ludobójczych masakr na Tutsi i człowiek, który wzywał do zbiorowych gwałtów. Wpłacił kaucję w wysokości 250 tys. dol., więc choć ma elektroniczną smycz, biega jak łania po swobodzie i kto wie, może nawet znajdzie schronienie w domu jakiegoś sędziego.

Prawnicza kasta czuje się specjalnie upoważniona do decydowania o tym, jaka ma być polityka imigracyjna. Pamiętają państwo tych wszystkich prawników, którzy podsuwali wnioski azylowe nielegalnym imigrantom nasyłanym do Polski przez Łukaszenkę i Putina? Dziwicie się, że jakiś sędzia mógłby dać schronienie w domu poszukiwanemu przestępcy, nielegalnemu imigrantowi? Toć mamy marszałka Sejmu Szymona Hołownię, który zaprosił nielegalnych imigrantów na imprezę do naszej świątyni praw i demokracji.

Delegacje kongresmenów z Partii Demokratycznej odwiedzają umieszczonych w centrum deportacyjnym cudzoziemców wspierających terrorystów Hamasu, organizatorów antysemickich pogromów na uniwersytetach. „The Washington Post" publikuje nawet artykuł jednego z nich, Palestyńczyka Mahmouda Khalila, w którym pisze, iż jest uwięziony jak w nazistowskim obozie koncentracyjnym. Demokraci polecieli nawet na wycieczki do Salwadoru, by spotkać się tam z deportowanymi członkami gangu MS-13, w tym wspomnianym wcześniej Garcią. Ba, oni mają w swych szeregach nawet pierwszego nielegalnego imigranta, który zasiada w Kongresie – Adriana Espaillata z Dominikany. Ten prowadzi otwartą kampanię na rzecz otwartych granic i ochrony nielegalnych imigrantów.

W całych Stanach Zjednoczonych trwają więc nie tylko akcje zatrzymań nielegalnych imigrantów, lecz także boje z sędziami aktywistami, którzy robią wszystko, by sparaliżować działania rządu. Podobnie trzeba się użerać w sądach z lokalnymi i stanowymi władzami tam, gdzie większość mają demokraci. Władze wielu stanów, choćby Nowego Jorku, otwarcie odmawiają egzekwowania prawa federalnego. Uprawiają sabotaż jak samorządy w Polsce, które chciały sparaliżować wybory kopertowe, tylko wszystko na większą, bo amerykańską skalę. Pomaga w tym kasta sądownicza. Np. sędzia Sądu Najwyższego Manhattanu Mary Rosado zablokowała otwarcie centrum deportacyjnego na wyspie Rikers w Nowym Jorku.

> W całej Ameryce trwają nie tylko akcje zatrzymań nielegalnych imigrantów, lecz także boje z sędziami aktywistami, którzy robią wszystko, by sparaliżować działania rządu. Prawnicza kasta czuje się specjalnie upoważniona do decydowania o tym, jaka ma być polityka imigracyjna

Sabotaż przybiera piętrową postać. Oto sędzia Hannah Dugan z Wisconsin zostaje zatrzymana za bezprawne uniemożliwienie agentom ICE aresztowania nielegalnego imigranta po rozprawie, którą ten miał za napad. Władze zapowiadają ściganie sędzi, bo przestępstwem jest pomoc zbiegom kryminalistom, ale inni sędziowie zapowiadają sparaliżowanie dochodzenia. Czasami się udaje, jak w przypadku sędziego Joela Mangano, który został dożywotnio pozbawiony prawa wykonywania zawodu za ukrywanie w domu członka gangu.

Wszyscy ci sędziowie, prawnicy mają właściwie takie same „rysy" – to zarejestrowani demokraci hojnie wpłacający na kampanie wyborcze, nieraz działacze partyjni. Połowa studentów na kierunkach humanistycznych opuszcza uczelnie jako marksiści, więc niech nie dziwią skrajne postawy, przekonanie o potrzebie podporządkowania prawa własnym ideologicznym obsesjom. Dokładnie jak w Polsce.

Walka toczy się na wielu poziomach, bo nielegalna imigracja dotyka wszystkich aspektów życia i działania państwa. Trump właśnie podpisał rozporządzenie, że zawodowi kierowcy muszą znać angielski. Od prezydentury Obamy właściwie rozdawano prawa jazdy nielegalnym imigrantom. Nawet analfabetom, a więc ludziom, którzy znają przepisy na gębę.

Kiedy więc popatrzy się na całość procesów związanych z nielegalną imigracją, okaże się, że przez całe dekady trzeba będzie żyć z problemami, jakie ona kreuje, nawet gdy zostanie powstrzymana. Szacuje się, że w Europie jest co najmniej 8 mln nielegalnych imigrantów. Niemcy po raz setny odgrażają się, że będą deportować, ale właśnie się okazuje, że nielegalni imigranci masowo poczuli się chrześcijanami i zwracają się do Kościołów o azyl. Co prawda azyl kościelny nie ma podstaw prawnych, ale jest uznawany przez państwo jako specjalny przywilej wynikający z chrześcijańskich tradycji. W I kwartale br. udzielono już ponad 600 takich aktów, a akcja dopiero się rozkręca.

Nie miejmy więc złudzeń. Kiedy raz nie powstrzymamy nielegalnej imigracji, zostaniemy z nią na pokolenia. Najpierw będziemy płacić na utrzymanie i „integrację", potem mierzyć się z rosnącą przestępczością i nieprzystosowaniem do naszej kultury. A jak już będziemy mieli dość, to z odstawianiem do domu. A paradoks będzie dokładnie taki sam jak wszędzie. Im dłużej przybysz będzie naruszał nasze prawo, nielegalnie przebywał w Polsce i im więcej kłopotów narobi, tym trudniej będzie się go pozbyć.

eprasa.pl 683b6e3f28

Rodzice kontra technooligarchowie

Dziesiątki rodzin protestowały w Nowym Jorku przed siedzibą spółki Meta, domagając się lepszej ochrony dzieci w sieci. W brytyjskich, amerykańskich i francuskich sądach są procedowane dziesiątki pozwów przeciwko platformom społecznościowym. Oskarżenia są poważne. O to, że firmy technologiczne i ich algorytmy przyczyniły się do śmierci, samookaleczenia lub uzależnienia najmłodszych

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Od odkrycia nieprzytomnego syna ze sznurem na szyi po długą i ostatecznie przegraną batalię sądową o utrzymanie go przy życiu w szpitalu, matka Archiego Battersbee z brytyjskiego hrabstwa Essex doświadczyła trudnego do wyobrażenia cierpienia. Dlaczego 12-letni Archie zmarł tego słonecznego sierpniowego dnia 2022 r., nie udało się ustalić do dziś. Mimo śledztwa przeprowadzonego przez koronera.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 683b6e3f28

Hollie Dance jest przekonana, że było to wynikiem aktywności jej syna w sieci. Trzy lata temu na TikToku popularny był tzw. blackout challenge, podczas którego dzieci podduszały się do utraty przytomności. Wykorzystywały w tym celu sznurówki, smycze czy paski. Śmierć poniosło co najmniej 20 z nich. Według „Bloomberg Businessweek" 15 z tych dzieci miało 12 lat lub mniej. Archie miał też otrzymywać obraźliwe wiadomości na Instagramie i Facebooku. „Twoja matka chciała cię wyskrobać" – brzmiała jedna z nich. Kto je wysłał – nie da się już ustalić, bo Meta – właściciel obu platform – odmówiła udostępnienia danych, a wręcz stwierdziła, że zostały „wymazane".

Także Ellen Roome z Cheltenham, której 14-letni syn Jools zmarł w kwietniu 2022 r., nie dowie się już, dlaczego to się stało. Po tym, jak śledztwo policyjne niczego nie wykazało (w tym samobójstwa), Roome poprosiła Metę i ByteDance (chińskiego właściciela TikToka) o dostęp do jego kont i spotkała się z odmową. Zaskoczyło ją to. „Gdybym była właścicielką tych firm, powiedziałabym: »Jakich informacji chcesz? Tutaj masz wszystko i mam nadzieję, że znajdziesz jakieś odpowiedzi«" – zaznaczyła w rozmowie z BBC. „Nie rozumiem, jak oni mogą być tak pozbawieni zasad" – dodała.

Uruchomiła więc petycję na rzecz uchwalenia „ustawy Joolsa", która umożliwiłaby rodzicom dostęp do kont dzieci w mediach społecznościowych w przypadku ich śmierci. W ciągu zaledwie dwóch tygodni podpisało ja ponad 126 tys. osób i debatowano nad nią w brytyjskim parlamencie. Dla Roome i innych rodziców w podobnej sytuacji to jednak zdecydowanie za mało.

SZKODLIWE ALGORYTMY

Rodzice Archiego, Joolsa, a także 13-letnich Mai Walsh i Isaaca Kenevana, którzy zmarli w skutek udziału w blackout challenge, złożyli pozew przeciwko ByteDance w Sądzie Najwyższym stanu Delaware za pośrednictwem amerykańskiego Centrum Prawa Ofiar Mediów Społecznościowych. Prawnicy centrum prowadzą także sprawy przeciwko firmom takim jak Meta, Snap Inc. – właściciela Snapchata – czy komunikatora Discord. Jools miał konto na Discordzie, o czym jego rodzice dowiedzieli się dopiero po jego śmierci. Tu także odmówiono im dostępu do niego. I nie chodzi tylko o niebezpieczne wyzwania, lecz także o uzależniające działanie mediów społecznościowych.

25 kwietnia kilkadziesiąt rodzin zebrało się przed biurem Mety w Nowym Jorku, by protestować przeciwko krzywdzie, które media społecznościowe wyrządzają ich dzieciom. Rodziny osobiście dostarczyły list założycielowi i dyrektorowi generalnemu firmy Markowi Zuckerbergowi. Podpisało się pod nim ponad 10 tys. osób. Wysłali również drogą elektroniczną petycję do kierownictwa Meta. Są zdecydowani pociągnąć przedsiębiorstwo do odpowiedzialności za to, co nazywają „lekkomyślnymi i szkodliwymi praktykami biznesowymi".

Jedna z matek uczestniczących w proteście powiedziała lokalnej stacji ABC7, że jej 15-letni syn popełnił samobójstwo po tym, jak padł ofiarą szantażu na Instagramie. Kobieta przez pięć lat starała się o spotkanie z Zuckerbergiem. Bez skutku. Wtórowali jej rodzice 11-letniej Seleny Rodriguez z Connecticut. Dziewczynka uzależniła się od Snapchata do tego stopnia, że przestała spać i jeść, sprawdzając i wysyłając wiadomości co kilkanaście sekund. Pedofile wyłudzili od niej nagie zdjęcia, którymi później ją szantażowali. U Seleny rozwinęły się zaburzenia odżywiania, niska samoocena i ciężka depresja. Nie pomogły liczne pobyty w szpitalach psychiatrycznych, terapie czy odcięcie od mediów społecznościowych. W lipcu 2021 r. dziewczynka popełniła samobójstwo. „Terapeutka, która badała Selenę, powiedziała nam, że nigdy nie widziała tak uzależnionego pacjenta" – zaznaczyła matka dziewczynki w rozmowie z ABC7. Podobnie jak inni rodzice, kobieta pozwała Metę i Snapchata, oskarżając firmy o to, że „celowo stwarzają uzależniające i szkodliwe dla dzieci algorytmy".

ŚMIERĆ Z DOSTAWĄ DO DOMU

Oprócz narażenia dzieci na szkodliwe treści Snapchat stał się zresztą ulubioną platformą handlarzy narkotyków. FBI bada obecnie rolę aplikacji w śmiertelnych zatruciach nastolatków fentanylem. Do amerykańskich sądów wpłynęły już 64 pozwy w tej sprawie.

Snap Inc., który w połowie należy do chińskiej spółki Tencent, zaprzecza oskarżeniom. W oświadczeniu firma stwierdziła, że regularnie usuwa treści związane z narkotykami, wyłączając powiązane z nimi konta. Dla rodziców 16-letniego Daniela Puerty-Johnsona to żadne pocieszenie. Daniel zmarł w kwietniu 2020 r. w szpitalu dziecięcym w Los Angeles kilka dni po tym, jak ojciec znalazł go nieprzytomnego w łóżku. Połowa niebieskiej tabletki leżała na jego komodzie. Jak się później okazało, był to fentanyl kupiony u dealera na Snapchacie. Prawnicy Puerty i innych rodzin uważają, że główne cechy Snapchata — w szczególności jego znikające wiadomości, narzędzie, którego można używać do łączenia się z nieznajomymi w aplikacji, oraz nieskuteczne metody weryfikacji wieku i tożsamości użytkowników — ułatwiają handlarzom narkotyków nawiązywanie kontaktu z nastolatkami. „Snapchat – czytamy w pozwie – przekształcił się w cyfrowy rynek narkotykowy".

Prawnicy Snap Inc. argumentowali, że firma jest chroniona przez sekcję 230 Communications Decency Act – ustawę z 1996 r., która izoluje platformy od odpowiedzialności za treści umieszczane przez ich użytkowników – i wnieśli o oddalenie sprawy. Ale dwa lata po śmierci Daniela sędzia Sądu Najwyższego Kalifornii Lawrence Riff orzekł, że sprawa może być procedowana, bowiem „sam sposób działania aplikacji jest destrukcyjny". W grudniu 2022 r. sędziowie 2. Okręgowego Sądu Apelacyjnego Kalifornii odrzucili wniosek Snap Inc. o uchylenie orzeczenia Riffa, torując drogę do wznowienia postępowania w Los Angeles. Przed rozprawą Puerta i kilku innych rodziców zebrało się na schodach sądu. Jedna z matek niosła oprawione zdjęcie swojej córki, inna ściskała transparent ze zdjęciem syna i podpisem: „Forever 13" („Na zawsze 13").

eprasa.pl 683b6e3f28

PRANIE MÓZGU

Pozwy złożone w Sądzie Najwyższym hrabstwa Los Angeles grożą szerszymi implikacjami dla platform społecznościowych, bo mogą osłabić kluczową obronę prawną od dawna stosowaną przez duże firmy technologiczne. „Jesteśmy w trakcie rozliczenia Snapa i innych platform, czy im się to podoba, czy nie" – powiedział Tom Galvin, dyrektor wykonawczy Digital Citizens Alliance, organizacji non profit skupiającej się na bezpieczeństwie w internecie.

Jak pisze „Los Angeles Times", do platform społecznościowych dołączyła niedawno sztuczna inteligencja. Jesienią 2023 r. matka z Florydy pozwała Character.AI, twierdząc, że chatbot przyczynił się do samobójstwa jej 14-letniego syna. Adwokaci firmy, która wnioskowała o oddalenie pozwu ze względu na wolność słowa chronioną w USA pierwszą poprawką do konstytucji, stwierdzili w dokumentach sądowych, że chatbot zniechęcał chłopca do zrobienia sobie krzywdy, a za bezpieczeństwo dzieci w sieci „odpowiadają rodzice". Tyle że firmy z łatwością mogłyby poprawić bezpieczeństwo swoich produktów, ale tego nie robią.

W listopadzie 2021 r. była menedżerka ds. produktów Facebooka Frances Haugen powiedziała amerykańskiemu Kongresowi, że firma szkodzi dzieciom, ale „nie wprowadzi niezbędnych zmian, ponieważ przedkłada swoje astronomiczne zyski nad ludzi". A z mediów społecznościowych korzystają głównie ludzie młodzi i dzieci. Jeden na trzech użytkowników TikToka ma mniej niż 18 lat.

Oprócz amerykańskich i brytyjskich TikToka skarży także 11 francuskich rodzin, które zarzucają platformie narażanie ich nastoletnich dzieci na szkodliwe treści, które doprowadziły do tego, że dwie dziewczynki odebrały sobie życie w wieku 15 lat. W pozwie rodziny zarzucają platformie, że jej algorytm udostępnił dzieciom filmy promujące samobójstwo, samookaleczenie i zaburzenia odżywiania. 17-letnia dziś Maëlle podjęła 10 prób samobójczych. Instrukcje znalazła na TikToku. Jak powiedziała nastolatka francuskiej telewizji TF1, zaczęło się od zalajkowania smutnej piosenki. Potem platforma zaczęła jej proponować kolejną dołującą muzykę, a następnie filmiki o samobójstwie, w tym nagrane przez dzieci, które po próbie odebrania sobie życia przebywały w szpitalu. Według rodziców Maëlle ich córka „wpadła w spiralę", z której nie potrafiła wyjść. „To było jak pranie mózgu" – zaznaczyli.

W odpowiedzi na pozew francuskich rodziców, który będzie procedowany w sądzie w podparyskim Créteil, TikTok po raz kolejny wyparł się odpowiedzialności, zrzucając ją na rodziców i samych użytkowników, zaznaczając, że „publikowanie treści o samobójstwie jest nielegalne".

> Oprócz narażenia dzieci na szkodliwe treści Snapchat stał się ulubioną platformą handlarzy narkotyków. FBI bada obecnie rolę aplikacji w śmiertelnych zatruciach nastolatków fentanylem. Do amerykańskich sądów wpłynęły już 64 pozwy w tej sprawie

WYMUSIĆ ZMIANY

Wobec twardej postawy technologicznych gigantów ustawodawcy zaczęli podejmować pierwsze kroki w celu ochrony dzieci, choć nie jest to łatwe i często kończy się długą batalią sądową.

Jesienią ub.r. australijski rząd wprowadził zakaz mediów społecznościowych dla dzieci poniżej 16. roku życia, zmuszając firmy do powstrzymywania nieletnich przed logowaniem się do ich platform. Jeśli nie ograniczą dostępu, grożą im kary finansowe w wysokości do 49,5 mln dol. australijskich. Tyle że giganci big tech zaskarżyli nowe prawo do sądu i domagają się wyjaśnień, dlaczego YouTube został wyjęty spod regulacji.

Ponadto nie za bardzo wiadomo, jak zakaz wprowadzić w praktyce. Obecnie trwają testy możliwych systemów weryfikacji wieku. We Francji Zgromadzenie Narodowe przegłosowało w marcu ustanowienie komisji śledczej ds. zbadania psychologicznych skutków korzystania z TikToka przez nieletnich w przygotowaniu na ewentualny zakaz dla platformy.

Ograniczenie nieletnim dostępu do mediów społecznościowych rozważają także Turcja i Norwegia. W wielu amerykańskich stanach, w tym na Florydzie, już się tak stało, ale firmy podważają przepisy na podstawie pierwszej poprawki do konstytucji. W Ohio sąd okręgowy uznał zakaz za „niekonstytucyjny", choć „chwalebny". Oczywiście spółki big tech wiedzą, że mimo różnych trudności wyjściowych regulacje dotyczące ochrony nieletnich w końcu nadejdą. Meta ogłosiła więc w kwietniu, że Instagram przetestuje wykorzystanie sztucznej inteligencji do wykrywania nastolatków udających dorosłych w aplikacji. Przy okazji pojawił się spór, czy to platformy mediów społecznościowych, takie jak Facebook i Snapchat, powinny odpowiadać za weryfikację wieku użytkowników, czy też odpowiedzialność ta powinna spoczywać na operatorach sklepów z aplikacjami, takich jak Apple i Google. W lutym Apple zaprezentował technologię identyfikacji wieku, która może być używana przez platformy do żądania informacji o przedziale wiekowym dziecka za zgodą jego rodzica lub opiekuna. Google ogłosiło również, że zacznie używać sztucznej inteligencji do szacowania wieku użytkowników poprzez analizę danych z wyszukiwarki i serwisu YouTube.

Są więc szanse na to, że w przyszłości nie będzie już takich śmierci, jak Archiego, Joolsa, Daniela czy Mii, choć droga do tego wciąż jest daleka.

eprasa.pl 683b6e3f28

Kościół pod presją

Mamy dziś do czynienia z pewną zorganizowaną ofensywą zmierzającą do odciągnięcia ludzi od Kościoła i zmniejszenia jego wpływu na społeczeństwo. Robi się to metodą tzw. pedagogiki wstydu, czyli nieustannego obwiniania Kościoła, wytwarzania wokół niego atmosfery moralnej paniki, jakoby był on instytucją niewiarygodną, przeżartą grzechem i zepsuciem

Z ks. prof. Robertem Skrzypczakiem, znanym polskim teologiem i duszpasterzem, rozmawia Goran Andrijanić

Tytuł nowej książki księdza wydanej przez Esprit „Nadchodzą barbarzyńcy" jest intrygujący. Co to za barbarzyńcy?

Robert Skrzypczak: Tym tytułem nawiązuję do doświadczenia, przez które przeszła Europa w V i VI w., a wraz z nią chrześcijaństwo. Chodzi o napływ ludów, które wniosły do Europy i Kościoła mentalność oraz wrażliwość całkowicie obcą Europie i chrześcijaństwu. Na początku ludzie ci przynieśli dewastację. Kościół z całym swoim dorobkiem wiary rozwijanym od 400 lat znalazł się w obliczu zagrożenia. Potem barbarzyństwo zaczęło przenikać także do wnętrza Kościoła. Wiele włączało się w jego struktury, ale bez nawrócenia i zmiany sposobu myślenia, co zagrażało od środka chrześcijańskiej tożsamości Kościoła.

Dzisiaj mamy do czynienia dokładnie z tym samym zjawiskiem. W obecnym świecie wspólnoty chrześcijańskie w wielu miejscach przesiąkają wartościami całkowicie obcymi z punktu widzenia ich ewangelicznej wrażliwości. I to do tego stopnia, że ludzie naprawdę wierzący w Chrystusa czują się jak cudzoziemcy w obcej ziemi.

Jednocześnie mamy do czynienia z próbą przejęcia Kościoła przez pokolenia Marksa i Freuda, które pozostałym katolikom usiłują narzucić własną ideologię pod pozorem odnalezienia doskonałego sposobu pogodzenia jej z Ewangelią. Jest to Ewangelia okrojona z prymatu zbawienia duszy i nadprzyrodzoności, skoncentrowana jedynie na ulepszaniu tego świata, jakby nie było innego.

> W świecie pozbawionym pewności narastają zagrożenie i lęk. Ludzie bronią się przed tym, co mówią im katechizm i święci. Wolą atrakcyjnie podane barbarzyństwo, nie wyczuwając tego, jak bardzo jest ono groźne. Trzeba odwagi, by się z nim skonfrontować i przeciwstawić się mu. Wielu woli przyjąć postawę trzech małpek – jedna zasłania sobie oczy, druga uszy, a trzecia usta

Kto jest za to odpowiedzialny?

Katolicy stają się ofiarą pewnych przemian, jakie następują w społeczeństwie postchrześcijańskim. W książce staram się zwrócić uwagę na różne zjawiska, lecz przede wszystkim podkreślam wpływ dwóch rewolucji. Pierwszą jest ta, która wybuchła w świecie zachodnim w 1968 r. i jest nazywana rewolucją seksualną. Dziś mamy do czynienia z jej drugą falą uderzeniową pod postacią rewolucji transgenderowej.

Jednocześnie mamy do czynienia z pewną próbą transformacji społeczeństwa opartej na paradygmacie globalizacji i tzw. czwartej rewolucji industrialnej. Chodzi o inicjatywę świata wielkiego kapitału i bardzo bogatych ludzi, którzy chcą przejąć stery społeczeństwa, a przy okazji gruntownie zmieniać nasze życie, ludzką naturę. To zjawisko łączy się z aktywnością Światowego Forum Ekonomicznego w Davos.

Jedna i druga rewolucja zmierza do radykalnej przebudowy człowieka na rzecz jego wizji całkowicie oderwanej od Boga i przekazu biblijnego, a w związku z tym także do zbudowania nowego społeczeństwa przypominającego orwellowski „nowy wspaniały świat".

Czyli te rewolucje, o których ksiądz mówi, są w istocie antychrześcijańskie?

Tak, bo chodzi o nową formę ateizowania człowieka, czyli oderwania go od życiodajnej zależności od Boga w najgłębszej warstwie jego jestestwa. Posługując się językiem Biblii, można to nazwać próbą wymazania z człowieka złożonego w nim obrazu i podobieństwa do Boga. Rewolucja seksualna zmierza do tego poprzez całkowite odblokowanie ludzkiego libido i wyłączenie sfery ludzkiej seksualności spod jakiejkolwiek kategorii moralnej dobra i zła. Żeby raz na zawsze „uwolnić" człowieka od potrzeby odczuwania winy i grzechu, a więc od potrzeby zbawienia w Chrystusie, jak zakładali jej twórcy, tacy jak Wilhelm Reich czy André Breton.

O tym już wiemy. Natomiast krytyka, którą ksiądz wyraża wobec budowania nowego społeczeństwa przez międzynarodowe instytucje na pewno będzie określana jako teoria spiskowa.

Papież Benedykt XVI wielokrotnie przestrzegał przed tzw. dyktaturą relatywizmu i próbą budowania świata na kategoriach obcych pojęciom prawdy i fałszu. Pierwszym założeniem czwartej rewolucji industrialnej jest zaproponowanie nam takiego społeczeństwa, w którym ludzie otrzymują dostęp do mieszkania, samochodu i pracy, lecz za cenę wyrzeczenia się prawa własności. Wszystko będzie działało na zasadzie wynajmu i leasingu, przejściowości. Ktoś inny będzie zarządzał światem i budował między nami nowe relacje pana i niewolnika. Ludzie zostaną sprowadzeni do roli konsumenta, kodu kreskowego. Już św. John

Fot. Julita Szewczyk

eprasa.pl 683b6e3f28

Henry Newman uczył, że gwarancją wolności jest minimum własności.

Założeniem rewolucji industrialnej i transhumanistycznej ma być to, że człowiek jest materiałem, który można przetwarzać. Wiąże się to z odwiecznym ludzkim snem o nieśmiertelności. Do tego jest potrzebny wielki kapitał, osiągnięcia naukowe oraz całkowita uległość ludzi. Jesteśmy mamieni marzeniem o wyeliminowaniu cierpienia i starości przez wyposażanie nas w nowe protezy i elektroniczne podzespoły wszczepiane w nasz centralny układ nerwowy i inne części ciała. Chrześcijańska wizja człowieka zakłada, że człowiek pochodzi od Boga, jest jego stworzeniem i jemu zawdzięcza swoją naturę. Nowy model ludzkości nie jest zależny od Boga Ojca, ale od wielkiej Matki Natury. Jest to panteistyczna koncepcja Natury daleko wykraczająca poza pojęcie biologii. Człowiek jest jej winien całkowitą uległość i posłuszeństwo, bo przecież nasza matka Ziemia nas nosi, karmi i kiedyś przyjmie nasze kości. Jej dobro jest daleko ważniejsze od dobra jednostki ludzkiej. W tym ekologicznym systemie aksjologii człowiek jest traktowany jako pasożyt, balast zanieczyszczający przyrodę. Żaden obraz i podobieństwo, żadna korona stworzenia. Co najwyżej materiał, który można wyposażyć w nowe części zamienne, ewentualnie się go pozbyć i zastąpić innym. Mamy do czynienia z wciąż tą samą pokusą demoniczną z raju: „Będziecie jak bogowie".

> Zawsze, gdy widzę biskupa odważnie głoszącego słowo Boga, proroczo zajmującego jasne stanowisko w sprawach wiary i moralności, niebojącego się iść między ludzi, usiłuję go wzmocnić, dziękując mu za to i modląc się za niego

Co to wszystko znaczy dla przyszłości naszej cywilizacji?

Ewidentnie zmierzamy do zbudowania społeczeństwa, w którym bogiem jest Wielki Brat, niewidzialna ręka. Człowiek nie ma w nim innego horyzontu poza stałą koncentracją na samym sobie i własnych potrzebach. Przyzwyczaja się do nieustannego kontemplowania własnych stanów emocjonalnych i pojmowania własnych celów w kategoriach „ja chcę". Jeśli tego chcę, mogę dowolnie zmieniać swoją tożsamość, seksualność, rozumienie bóstw i wartości. Wszystko staje się relatywne w odniesieniu do jedynego środka ciężkości, wobec którego wszystko się kręci, to znaczy do własnego „ja", mojego „self". Tymczasem w dokumentach II Soboru Watykańskiego jest trzeźwo powiedziane, że stworzenie bez Stworzyciela zanika. Jesteśmy na najlepszej drodze do tego, żeby przestać istnieć, bo odłączymy się od naszego prawdziwego źródła życia i obiektywnej prawdy o sobie.

Na ile Kościół jest świadomy tego niebezpieczeństwa, o którym ksiądz mówi?

Benedykt XVI powiedział kiedyś, że są ludzie, którym zostało dane widzieć więcej. Oni zwykle niezmordowanie naprowadzają innych na prawdę o nich samych, Bogu, celu życia, dobru i złu, zarazem przestrzegając przed podjęciem dróg obojętności i alienacji. Niestety dzisiaj w społeczeństwie jest cała masa ludzi, którzy poddają się pewnej sile inercji i mediów generujących opinie publiczne. Niestety my, ludzie w Kościele, też często dajemy się namówić na taki model religijności, w którym wiara jest sprawą czysto indywidualną i prywatną, a system wartości nie stanowi zwartej wizji życia objawionej nam przez samego Boga, a raczej supermarketem, w który zapuszcza się każdy i dowolnie wybiera, co mu pasuje. Prorocy i apostołowie nie są mile widziani. Wielu z nas jest dziś przytłoczonych nadmiarem informacji płynących z różnych źródeł.

W świecie pozbawionym pewności narastają zagrożenie i lęk. Lecz czujniki zagrożenia działają wadliwie. Ludzie bronią się przed tym, co mówią im katechizm i święci. Wolą atrakcyjnie podane barbarzyństwo, nie wyczuwając tego, jak bardzo jest ono groźne. Trzeba odwagi, by się z nim skonfrontować i przeciwstawić się mu. Wielu woli przyjąć postawę trzech małpek – jedna zasłania sobie oczy, druga uszy, a trzecia usta.

A jak jest w Polsce? Czy pomaga to, że Kościół ma bogatą tradycję bohaterów wiary, którzy nie milczeli?

Kościół w Polsce dał wiele dowodów odwagi i mocnego świadectwa wiary, dlatego, że żył na fundamencie zdrowej teologii. To była teologia na podstawie zdrowego realizmu metafizycznego, zasady niesprzeczności i jasności aksjologii. Teologia prymatu Boga w Trójcy jedynego i świętości życia. Dlatego mieliśmy wielu męczenników, wielkich pasterzy i społeczeństwo, które nawet w trudnych momentach znajdowało siłę, by się odrodzić.

Dziś mamy do czynienia z pewną zorganizowaną ofensywą zmierzającą do odciągnięcia ludzi od Kościoła i zmniejszenia jego wpływu na społeczeństwo. Robi się to metodą tzw. pedagogiki wstydu, czyli nieustannego obwiniania Kościoła, wytwarzania wokół niego atmosfery moralnej paniki, jakoby był on instytucją niewiarygodną, przeżartą grzechem i zepsuciem. Tym samym próbuje się zmuszać Kościół nauczający do milczenia i nieustannego przepraszania za to, że żyje. Wcześniej te same metody stosowano, niszcząc społeczną rolę katolicyzmu we Włoszech, Hiszpanii, wreszcie Irlandii. Teraz przyszedł czas na Polskę. Jeśli zabraknie nam rozróżniania i odwagi zabierania głosu, polegniemy z tchórzostwa i bezwładności, dopuszczając się zamachu na własną chrześcijańską tożsamość.

eprasa.pl 683b6e3f28

Czy istnieje poczucie, że biskupi nie mówią jasno o rzeczywistości, w której żyjemy?

Doskonale rozumiem to pytanie i często je słyszę, stawiane na różnych spotkaniach z księżmi i świeckimi. Też czuję nostalgię za kard. prymasem Wyszyńskim czy bohaterskim abp. Baraniakiem. Cóż mogę zrobić? Zawsze, gdy widzę biskupa odważnie głoszącego słowo Boga, proroczo zajmującego jasne stanowisko w sprawach wiary i moralności, niebojącego się iść między ludzi, usiłuję go wzmocnić, dziękując mu za to i modląc się za niego. To samo robię wobec charyzmatycznych, ośmielonych wiarą świeckich. Wiem, że wielu pasterzy w Polsce działa pod ogromną presją. Że będą o coś oskarżani, będą się musieli konfrontować z czymś wstydliwym we własnych szeregach, doznają odrzucenia czy upokorzenia. Szantaż, przede wszystkim moralny, jest wykorzystywany, by usta Kościoła zamilkły: nie masz prawa nas nauczać, bo jesteś reprezentantem zepsutej instytucji. Ogólnie tak to działa.

Nie wolno nam zapominać, że jesteśmy świadkami prawdy, która nie została wymyślona przez nas. My ją zobaczyliśmy i o niej usłyszeliśmy, bo została nam objawiona przez samego Boga. Toteż mamy obowiązek, żeby ją głosić. „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii". Widać, że w Kościele nabierają mocy te miejsca, w których głoszony jest kerygmat o zbawieniu w Chrystusie i proponowane jest nawrócenie jako radykalna forma skonfrontowania się z nadzieją na odnowę życia własnego i moich najbliższych. Człowiek, który karmi się życiem wiecznym, może je dawać innym ludziom. Zyskuje odwagę, wspaniałą kreatywność i pomysłowość.

W jakim stopniu Kościół katolicki w Polsce pozostaje w kryzysie?

Nie da się ukryć, że jesteśmy w trakcie wytracania wiernych, ale co ważniejsze tracenia ważnych elementów naszej chrześcijańskiej identyfikacji, wyjątkowej oryginalności życia ludzi zakochanych w Bogu.

Jak to zatrzymać?

Pierwszym i najważniejszym zadaniem Kościoła jest głoszenie Ewangelii, które wyrasta poza przesłanie kulturowe. Musimy z mocą i wewnętrznym przekonaniem głosić innym śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, absolutną miłość Boga do człowieka i wynikające z niej zbawienie. I robić to w przekonaniu, że mamy przesłanie, które nie zakłada w ludziach wiary, lecz ją wzbudza. Musi za tym iść świadectwo życia zharmonizowanego ze Zmartwychwstałym oraz dobra, permanentna katecheza. Być może tu jest słaby punkt Kościoła w Polsce: że był przyzwyczajony „obsługiwać" społeczeństwo katolickie, toteż skoncentrował swą aktywność na sakramentach i dynamice sanktuariów, brakowało natomiast impulsu misyjnego i stałej formacji w wierze, zwłaszcza człowieka dorosłego. Oczywiście skupiają się na tym niektóre małe wspólnoty w Kościele. Dzisiaj natomiast większość katolików gubi się w przestrzeni życiowej, w której nie ma prawdy, tylko zmienne opinie, panuje dominacja mediów, czyli bezwartościowy bełkot.

Musimy też znaleźć nowy pomysł na ewangelizację młodych. Ich serca są hojne i spragnione wysokich horyzontów. Zależy tylko, czy inicjatywę przejmie Bóg, który pomoże im zbudować ciekawe, udane życie, czy narkotyk nihilizmu. Potrzebujemy ludzi, takich jak Kiko Argüello czy ks. Franciszek Blachnicki, którzy w swoim czasie proponowali młodym ludziom perspektywę życia skoncentrowanego na żywym Jezusie, wolnego od konformizmu i udawania. Do najmłodszego pokolenia dotrze się nie tandetnym moralizmem, ale Ewangelią przekazywaną z pasją i ogniem w sercu.

> Dzisiaj większość katolików gubi się w przestrzeni życiowej, w której nie ma prawdy, tylko zmienne opinie, panuje dominacja mediów, czyli bezwartościowy bełkot

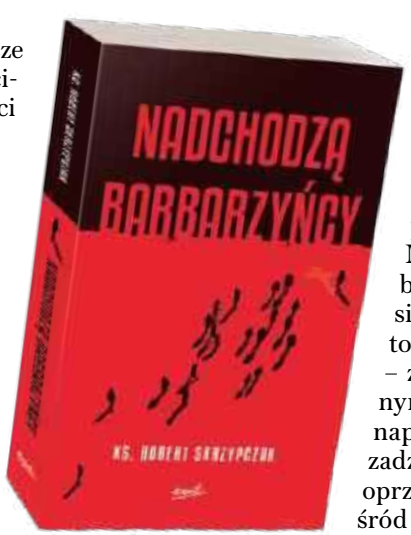

Są w Polsce tacy księża?

Są, tylko że znamy nielicznych spośród tych, którzy pojawiają się w internecie albo telewizji. Nie znamy natomiast tych ludzi, którzy na co dzień dobrze pracują wśród młodzieży i rodzin. W mojej parafii są księża, którzy świetnie pracują z młodzieżą, przyciągają ją do parafii i oddają się jej nieustannie. Ci młodzi ludzie zbliżają się do parafii, na początku poruszając się nieco przy ścianach, bo boją się środowiska, które jest dla nich obce. A ta obcość bierze się z dominującego wśród nich, podszytego lękiem i nieufnością myślenia, że trzeba się dzisiaj trzymać jak najdalej od polityki i religii. Jakby to były dwa pola minowe, niebezpieczne dla ich życiowych aspiracji i pragnień, bo są wymagające i stawiają przed nimi imperatyw zaangażowania i dojrzałości. Musimy zrobić wszystko, by jak najbardziej wiarygodnie i z miłością głosić im Chrystusa. Ciągle mam na myśli to, co kiedyś mówił ks. Józef Tischner – że gdybyśmy potrafili przekazać innym ludziom Chrystusa takiego, jakim naprawdę jest, nie ma siły, żeby to nie zadziałało. Trudno by było komukolwiek oprzeć się urokowi „najpiękniejszego spośród synów ludzkich".

eprasa.pl 683b6e3f28

Bolesław Chrobry

Mieszko II

Między mocarstwowością a niebytem

GRZEGORZ GÓRNY

Milenijne rocznice dwóch koronacji wprowadzają nas w odmienne doświadczenia historyczne, każąc zapytać o dążenia i aspiracje Polaków jako wspólnoty politycznej

Koronacja Bolesława Chrobrego, do której doszło w Niedzielę Wielkanocną Roku Pańskiego 1025, stanowi zwieńczenie pewnego procesu. Rozpoczął się on w 966 r., gdy chrzest przyjął ówczesny książę Polan Mieszko I.

Ta data nieprzypadkowo stanowi początek polskiej państwowości. Chrześcijaństwo nie dotarło bowiem do nas tak jak do wielu innych krajów na świecie jak do gotowego, ukształtowanego już organizmu państwowego, ale współkonstytuowało go od samego zarania. To katolicyzm nadał polskości jej formę. To on stał się najgłębszym zrębem jej tożsamości. Przywołując chrzest Mieszka I, można więc powiedzieć, że Polska miała swój początek w sakramencie. Polska wyszła z chrzcielnicy.

RELIGIJNOŚĆ EMPIRYCZNA

Niemiecki kronikarz Thietmar w stylu charakterystycznym dla katolickiego biskupa pisał, że Mieszko „pokajał się i pozbył na ustawiczne namowy swej ukochanej małżonki jadu przyrodzonego pogaństwa, chrztem świętym zmywając plamę grzechu pierworodnego. I natychmiast w ślad za głową i swoim umiłowanym władcą poszły ułomne dotąd członki spośród ludu i w szatę godową przyodziane, w poczet synów Chrystusowych zostały zaliczone".

Chrzest księcia pociągnął za sobą stopniową chrystianizację jego kraju wraz z poddanymi. W tym kontekście często padają zarzuty o gwałceniu sumień i narzucaniu wiary siłą. Czy są one prawdziwe?

Fot. Polona.pl x2

eprasa.pl 683b6e3f28

Musimy pamiętać, że świadomość religijna pogan była inna niż ludów chrześcijańskich. Koncepcja osoby, jednostki, sumienia czy w ogóle indywidualizmu w naszym rozumieniu, choć zakorzeniona w filozofii greckiej, rozwinęła się bujnie dopiero na gruncie kultury chrześcijańskiej. Obca była natomiast plemionom prasłowiańskim, wśród których dominowała wizja kolektywna, w której człowiek był podporządkowany zbiorowości. Więzi plemienne wynikały z więzi rodzinnych. Panowała kultura patriarchalna. Wódz plemienia czy ludu był niczym ojciec rodu, głowa rodziny, gospodarz domu. Jego decyzja, także dotycząca uznania nowych bogów, bywała przyjmowana przez poddanych jako zgodna z naturą rzeczy. Religia pogańska nie zakładała też badania własnego sumienia, nie przychodziło jej na myśl, że Bóg może znać wnętrze człowieka. Miała charakter zewnętrzny, rytualny, często transakcyjny – cześć oddawana bogom miała zjednać ich łaskę czcicielom.

Socjologowie nazywają to „religijnością empiryczną". Jak zauważa amerykański historyk Philip Earl Steele, wiąże się ona z przeświadczeniem, że należyte hołdowanie różnym bóstwom czy nawet jedynemu Bogu gwarantuje ludowi doczesne bezpieczeństwo zbiorowe. Ta postawa wyrażała się w łacińskiej maksymie *do ut des*, czyli „daję, aby mi dano". Rywalizacja między rozmaitymi wierzeniami często sprowadzała się więc do pytania, która religia skuteczniej wyjednuje łaskę niebios, zapewniając pomyślność wyznawcom, ich rodzinom oraz wspólnotom.

Pierwszym chrześcijańskim władcą, który przyjął tę zasadę, był Konstantyn Wielki, który uwierzył w obietnicę zawartą w słowach *In hoc signo vinces* („Pod tym znakiem zwyciężysz"). W tym kontekście sytuuje się także religijność Bolesława Chrobrego, o którym Gall Anonim pisał: „A o ile tak pobożnym był Bolesław [Chrobry] w rzeczach dotyczących Boga, to tym większa okazywała się jego chwała w rzeczach doczesnych".

Jak pisze Steele: „Analiza przypadków przyjęcia chrztu przez dawnych władców europejskich pokazuje, że osoby nawracające (misjonarze, biskupi, chrześcijańskie żony, chrześcijańscy władcy) świadomie stosowały pogańską formę religijności empirycznej jako pomost na drodze ku chrystianizacji. [...] Istnieją solidne podstawy, by sądzić, że po roku 966 religijność empiryczna wzmocniła przekonanie Mieszka, iż cieszył się błogosławieństwem najpotężniejszego Boga. Otóż zaledwie rok po chrzcie Mieszko pokonał (i zabił) Wichmana i dowodzone przez niego siły połabskich Słowian. Łatwo można sobie wyobrazić zwycięzcę po doświadczeniu łaski Opatrzności klęczącego na polu bitwy i składającego dzięki swemu Bogu. Być może triumfalnie wzniósł wysoko nad głowę krzyż, intonując modlitwę wojów, pragnąc przekonać ich, że – jako wojsko chrześcijańskie – są niepokonani. Takie zwycięstwa trwały do końca jego panowania w roku 992, gdy królestwo Piastów powiększyło się już trzy- lub nawet czterokrotnie. Mieszko z pewnością miał olbrzymie poczucie sukcesu – i rzeczywiście, w ostatniej woli i testamencie »Dagome iudex« jasno wyraził wdzięczność wobec Boga i Kościoła w Rzymie".

Ta naturalna pobożność sprawiała, że lud bardzo często przyjmował nową wiarę za swoimi władcami bez protestu czy poczucia, że jest do tego przymuszany na siłę. W tym kontekście staje się zrozumiała reakcja pogańska, która ujawniła się za panowania Mieszka II. Zaczęła się ona po serii katastrof wewnętrznych i klęsk, które zadały Polakom wojska państw ościennych. Wywołała więc powszechne wrażenie, że Bóg chrześcijan nie jest wcale tak wszechpotężny i łaskawy, jak uważali Mieszko I i Bolesław Chrobry. Musiało minąć wiele czasu, aby w dorzeczu Wisły i Odry pojawiła się świadomość, do czego Bóg może dopuszczać za niewierność lub aby wypróbować wiarę.

PRZECIW ŚWIĘTEMU CESARZOWI

Koronacja Bolesława Chrobrego była potwierdzeniem państwowej suwerenności i niezależności od cesarstwa. Podmiotowość państwa polskiego krzepła w starciu z sąsiadem z zachodu. Kluczowa okazała się zwłaszcza 14-letnia wojna z Niemcami zakończona zwycięskim pokojem w Budziszynie w 1018 r. Wiele wskazuje na to, że gdyby Polacy przegrali, podzieliliby los Obodrytów, Stodoran czy Dziadoszan, czyli ludów słowiańskich wchłoniętych przez żywioł germański.

Bolesław był władcą chrześcijańskim, który zobowiązał się budować ład społeczny oparty na sprawiedliwości i prawie moralnym. Zarazem toczył wojnę z innym władcą chrześcijańskim – Henrykiem II, który stał na czele państwa określanego mianem świętego. Chodzi oczywiście o Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Na dodatek wspomniany cesarz został później wyniesiony na ołtarze Kościoła katolickiego i jest czczony jako św. Henryk. Po czyjej stronie stały więc racje religijne i moralne w starciu polskiego księcia ze świętym cesarzem świętego cesarstwa?

Najlepszą odpowiedź na to pytanie przynosi list benedyktyńskiego mnicha, cesarskiego kapelana, biskupa misyjnego i późniejszego męczennika św. Brunona z Kwerfurtu do Henryka II. Autor nawiązuje w nim do toczącej się wówczas wojny z Chrobrym, stając w tym konflikcie po stronie polskiego władcy. Stawia Henrykowi Bolesława za wzór do naśladowania. Piastowski książę prowadził bowiem politykę wzmacniającą chrześcijaństwo, tworzył struktury kościelne, organizował misje wśród pogan, ufundował erem pięciu braci męczenników, wykupił od Prusów ciało św. Wojciecha.

Sprzeciw św. Brunona budził zwłaszcza fakt, że cesarz sprzymierzył się z pogańskimi Lucicami, by wspólnie uderzyć na Polskę. Pytał zatem adresata listu: „Czy godzi się prześladować lud chrześcijański, a żyć w przyjaźni z pogańskim? Co za ugoda Chrystusa z Belialem? Jakie porównanie światła z ciemnością? Strzeż się, królu, jeżeli wszystko chcesz czynić przemocą, a nigdy z litością, którą lubi Chrobry, żeby przypadkiem Jezus, który teraz wspiera ciebie, nie rozgniewał się".

Św. Bruno nakłaniał też Henryka II do pojednania z Chrobrym. Pisał: „Lecz w tym tkwi całe zło, że ani król nie ma zaufania do Bolesława, ani ten do zagniewanego króla. O, jak wielkie dobra

eprasa.pl 683b6e3f28

i korzyści wynikłyby dla obrony chrześcijaństwa i nawracania pogan, jeśliby jak ojciec jego Mieszko ze zmarłym cesarzem, tak syn Bolesław żył z tobą, naszym królem".

Ostatecznie pokój został zawarty, choć nie sposób było mówić o pojednaniu. Zwycięska wojna pozwoliła jednak nie tylko okrzepnąć młodemu państwu, lecz także ukształtować jego tożsamość. Tak mówi o tym Mirosław Jasiński, historyk sztuki związany z Dolnym Śląskiem: „Wcześniej istniało państwo gnieźnieńskie, na czele którego stał Mieszko I. Nazwa Polska jeszcze nie istniała, tak jak nie istniała jeszcze świadomość przynależności do jednej wspólnoty różnych plemion rozrzuconych na terytorium dzisiejszej Polski. To poczucie wykuwało się właśnie podczas wojny z Niemcami, która była wojną na śmierć i życie. Miała ona charakter partyzancki i zmobilizowała nie tylko wojów, lecz także olbrzymie masy poddanych Bolesława Chrobrego. Wiadomo, że nic tak nie zbliża mężczyzn, jak braterstwo broni i wspólnie przelana krew. Przez te 14 lat państwo gnieźnieńskie przekształciło się w państwo polskie. To w czasie tej wojny po raz pierwszy pojawiły się białe orły, czyli nasze godło. Mieszkańcy różnych dzielnic, których wioski były pustoszone przez Niemców, poczuli, że stanowią wspólnotę razem z tymi, którzy mieszkali kilkaset kilometrów dalej, mówili nieco innym językiem, ale również znajdowali się w sytuacji podobnego zagrożenia. To zwycięstwo otworzyło Bolesławowi Chrobremu drogę do koronacji, która nastąpiła siedem lat później".

Potwierdza to opis nawet tak niechętnego Polakom kronikarza jak cytowany już Thietmar z Merseburga, który z niekłamanym podziwem pisał o obrońcach grodu w Niemczy, którzy stawili bohaterski opór niemieckim najeźdźcom sprzymierzonym z pogańskimi Lucicami: „Nigdy nie słyszałem o oblężonych, którzy by z większą od nich wytrwałością i bardziej przezorną zaradnością zabiegali o swoją obronę. Naprzeciw pogan [Luciców] wznieśli krzyż święty w nadziei, iż pokonają ich z jego pomocą. Gdy zdarzyło im się coś pomyślnego, nie wykrzykiwali nigdy z radości, ale i niepowodzenia również nie ujawniali przez wylewne skargi". Niemcza została obroniona.

DWIE KORONACJE, DWA LOSY

Choć Bolesław był dopiero drugim chrześcijańskim władcą Polski, stał się jednym z najpotężniejszych monarchów na naszym kontynencie. Prowadził gry dyplomatyczne w skali europejskiej, był równorzędnym rozmówcą dla ówczesnych elit umysłowych, okazał się partnerem cesarza (Ottona III), który obdarzył go tytułem „cooperator imperii" i mistycznym symbolem władzy królewskiej – włócznią św. Maurycego. Dokonując koronacji w 1025 r., Bolesław nie oglądał się na zgodę cesarstwa. Wykorzystał moment bezkrólewia za naszą zachodnią granicą, gdy zmarł Henryk II, a na tronie nie zasiadł jeszcze Konrad II. Był to szczytowy moment jego potęgi. Faktyczna koronacja była także symbolicznym ukoronowaniem jego rządów.

Rok 2025 przyniósł także drugą ważną milenijną rocznicę. Bolesław nie zdążył się bowiem nacieszyć godnością królewską. Zmarł dwa miesiące później. Okres bezkrólewia nie trwał długo. Już 25 grudnia 1025 r. koronowany został syn Chrobrego Mieszko II. O ile panowanie tego pierwszego wzmocniło Polskę, ugruntowując jej pozycję w Europie, o tyle rządy tego drugiego okazały się pasmem porażek osłabiających kraj.

Dwie rocznice koronacji w tak krótkim czasie wprowadzają nas w odmienne doświadczenia historyczne: pierwsza jawi się jak zwieńczenie zwycięskiego procesu, druga – początek serii klęsk. Pierwsza stanowi zapowiedź wielkości, druga otwiera drogę ku katastrofie. Tak będą się też kształtować dzieje Polski, balansując między mocarstwowością a niebytem. Państwo, które w XVII w. miało najrozleglejsze terytorium na naszym kontynencie, w następnym stuleciu zniknęło z map Europy.

Dwie rocznice koronacji w tak krótkim czasie wprowadzają nas w odmienne doświadczenia historyczne: pierwsza jawi się jako zwieńczenie zwycięskiego procesu, druga – początek serii klęsk. Pierwsza stanowi zapowiedź wielkości, druga otwiera drogę ku katastrofie. Tak będą się też kształtować dzieje Polski

Na rządy Mieszka II przypada pierwszy wspólny sojusz niemiecko-ruski, który omal nie doprowadził do likwidacji państwa polskiego. Oprócz najazdu ze wschodu, zachodu i południa Polskę dotknął wówczas także rozkład wewnętrzny, reakcja pogańska i atak na Kościół oraz walka o władzę między skłóconymi obozami i pretendentami do tronu. Rezultatem tego okazało się doświadczenie braku podmiotowości i podporządkowanie sąsiednim potęgom. Ten motyw także pojawia się w naszych późniejszych dziejach: gdy ościenne mocarstwa będą ze sobą walczyły, to na naszych ziemiach, gdy będą zawierały pokój, to naszym kosztem. Utrata podmiotowości oznaczała degradację do poziomu peryferii, prowincji, buforu. Z politycznego podmiotu Polska stawała się przedmiotem – pionkiem przesuwanym na szachownicy przez potężniejszych graczy.

Obie rocznice stanowią dla nas ważną lekcję. Pokazują, między jakimi losami jesteśmy rozpięci jako naród. Czy naszym powołaniem i przeznaczeniem jest wielkość, czy małość? W tym kontekście wiele zależy od naszych osobistych i wspólnotowych wyborów. Jakie cele przed sobą stawiamy? Jakie mamy aspiracje? Jakim wartościom hołdujemy?

Autopromocja

eprasa.pl 683b6e3f28

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ SIECI

JEŻELI BĘDZIECIE MOI, ZWYCIĘŻYCIE

Książka ważna dla wszystkich wierzących, którzy z niepokojem patrzą na świat bez Boga, pełen dramatycznych wydarzeń i szturmu sił ciemności na Kościół. Czy nastały czasy ostateczne?
Czy powiedzie się zbawczy plan Maryi?
Czy ludzie otworzą serca przed Bogiem?

304 STRONY | OBJAWIENIA MATKI BOŻEJ Z MEDJUGORJE I FATIMY

50 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Jeżeli będziecie moi, zwyciężycie”** otrzymasz **GRATIS**, **zamawiając roczną prenumeratę** tygodnika SIECI za **375 zł**.

Zyskujesz nie tylko książkę w prezencie – dodatkowo oszczędzasz aż 282,90 zł (w porównaniu z ceną detaliczną), a każdy numer tygodnika trafia wygodnie wprost do Twojej skrzynki.

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Jeśli nie korzystasz z internetu, po prostu dokonaj wpłaty za prenumeratę na konto 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 683b6e3f28

Fikcja i obłuda.

Na Wschodzie bez zmian

W dwudziestoleciu międzywojennym sowiecka dyplomacja mistrzowsko lawirowała między deklaracjami pokojowymi a wzniecaniem konfliktów i destabilizacją Europy. Z pozoru otwarta na współpracę w rzeczywistości kierowała się cyniczną grą pozorów i kalkulacją interesów. Wystarczy przypomnieć, że 5 maja 1934 r. przedłużono pakt o nieagresji między Polską a Związkiem Sowieckim, który miał obowiązywać do końca... 1945 r.

Konferencja pokojowa w Rydze – 22 września1920 r.

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Historia zna wiele przykładów zdrady, złamanych obietnic i cynicznych zwrotów w polityce międzynarodowej. Ale żadna ze światowych potęg nie uczyniła z tego systemowego narzędzia jak Związek Sowieckim. Od samego początku umowy były dla Moskwy jedynie wygodną fasadą, chwilowym środkiem do osiągania strategicznych celów, które można było porzucić, gdy tylko sytuacja zaczynała sprzyjać bardziej agresywnym działaniom.

UPOKARZAJĄCY POCZĄTEK

3 marca 1918 r. w Brześciu nad Bugiem sowiecka Rosja zawarła upokarzający traktat pokojowy z państwami centralnymi. Postanowienia były dla bolszewików bardzo niekorzystne. Zostali zobowiązani do wypłacania reparacji, a przede wszystkim oddania zachodnich terenów swojego imperium Niemcom i ich sojusznikom. Przyjęcie postanowień traktatu źle odebrano nawet w szeregach samych bolszewików.

Ustępstwa były jednak konieczne w obliczu groźby upadku rewolucji. Miały one przede wszystkim dać czas na umocnienie władzy w kraju. Nie był to więc akt zakończenia wojny, a jedynie strategiczna pauza. W przemówieniu z 14 maja 1918 r., omawiając traktat brzeski, Lenin stwierdził: „Wiecie, że traktaty i prawa są niczym więcej niż świstkiem papieru w obliczu konfliktów międzynarodowych".

Rosja zobowiązała się do demobilizacji, ale już w maju 1918 r. przywróciła powszechną służbę wojskową. Po rozejmie w Compiègne bolszewicy uznali postanowienia traktatu za nieistniejące i przystąpili do ofensywy militarnej mającej na celu odzyskanie zachodnich rubieży.

Priorytetem polityki zagranicznej Związku Sowieckiego była destabilizacja sytuacji międzynarodowej i podsycanie sporów między państwami. W przemówieniu z 21 listopada 1920 r. Lenin jasno wyjaśniał swoją strategię: „Weszliśmy w nowy okres, w którym wywalczyliśmy prawo do naszego fundamentalnego międzynarodowego istnienia w sieci państw kapitalistycznych. [...] Poprawnie oceniliśmy nasilenie rywalizacji między imperialistami. Powiedzieliśmy sobie, że musimy systematycznie wykorzystywać niezgodę między nimi, aby utrudnić im walkę z nami".

Lenin podkreślał, że dopóki Związek Sowiecki jest ekonomicznie i militarnie

Fot. Archiwum

eprasa.pl 683b6e3f28

słabszy od świata kapitalistycznego, musi wykorzystywać sprzeczności między imperialistami. Zaznaczał, że zawieranie umów z państwami kapitalistycznymi ma charakter tymczasowy i służy jedynie wzmocnieniu pozycji ZSRS.

EKSPORT REWOLUCJI

Głównym narzędziem prowadzenia destrukcyjnej polityki za granicą była Międzynarodówka Komunistyczna (Komintern), utworzona w 1919 r. Oficjalnie miała ona jednoczyć partie komunistyczne na świecie, ale w rzeczywistości służyła Sowietom do prowadzenia destrukcyjnej polityki zagranicznej. Komintern wspierał finansowo, organizacyjnie i szkoleniowo komunistów w Niemczech, Francji, Hiszpanii czy Chinach, dążąc do rewolucji i obalenia tamtejszych rządów.

Działalność Kominternu była sprzeczna z międzynarodowymi zobowiązaniami, jakie sowiecka Rosja podejmowała w ramach różnych traktatów. Pod przykrywką solidarności ideologicznej z miejscowymi komunistami Moskwa eksportowała rewolucję do państw, z którymi jednocześnie utrzymywała oficjalne relacje dyplomatyczne. Jednego dnia pięknie mówiono o pokojowej współpracy, a następnego starano się rozsadzać państwa od środka.

ZDŁAWIĆ POLSKĘ

Idealnym przykładem gry pozorów był układ w Rapallo podpisany 16 kwietnia 1922 r. między Niemcami a Rosją. Oba izolowane państwa widziały w nim sposób na przełamanie blokady międzynarodowej. Oficjalnie był to układ o wzajemnym zrzeczeniu się roszczeń wojennych i współpracy gospodarczej. W praktyce zapoczątkował on zakulisową współpracę wojskową, w ramach której Niemcy testowały broń i szkoliły wojsko na terytorium sowieckim, omijając ograniczenia traktatu wersalskiego. Z kolei Republika Weimarska udzieliła Rosji kredytów na rozwój Armii Czerwonej, wspierała też rozbudowę sowieckiego przemysłu zbrojeniowego. Moskwa jak zawsze kalkulowała – chwilowy sojusz z byłym wrogiem miał sens, dopóki dawał konkretne korzyści.

Najbardziej przewrotne było to, że układ w Rapallo został zawarty w cieniu trwającej międzynarodowej konferencji gospodarczej w Genui. Omawiano na niej problemy powojennej Europy, w tym... przerwanie izolacji Niemiec i Rosji.

Jeszcze przed podpisaniem układu w Rapallo Lenin jako zwolennik współpracy z Republiką Weimarską podkreślał, że będzie ona wymierzona przede wszystkim przeciwko II RP: „Niepodległa Polska jest bardzo niebezpieczna dla Rosji Sowieckiej, jest to zło, które w obecnym czasie ma jednak swoje dobre strony, ponieważ dopóki istnieje – możemy spokojnie liczyć na Niemcy. Niemcy bowiem nienawidzą Polski i w każdej chwili gotowi są połączyć się z nami, aby zdławić Polskę... Niemcy chcą odwetu, my chcemy rewolucji. Na dziś nasze cele są takie same".

UKŁADY O (NIE)AGRESJI

W latach 20. i 30. XX w. Związek Sowiecki podpisał wiele traktatów o nieagresji, które miały stworzyć wrażenie, że Moskwa jest odpowiedzialnym uczestnikiem ładu międzynarodowego. Ale trudno jest znaleźć przykład układu, którego później Rosja by nie złamała. W 1924 r. główne państwa europejskie – Wielka Brytania, Włochy i Francja – nawiązały z Kremlem stosunki dyplomatyczne, licząc na stabilizację relacji. W odpowiedzi Sowieci nasilili w tych krajach i ich koloniach agitację komunistyczną oraz działalność szpiegowską. Zawarty w listopadzie 1932 r. pakt o nieagresji między Francją a Związkiem Sowieckim zapowiadający zacieśnienie współpracy, a następnie układ o wzajemnej pomocy z maja 1935 r. nie przeszkodziły kilka lat później Stalinowi pertraktować z III Rzeszą, co doprowadziło do wybuchu II wojny światowej. Podobnie było z układem czechosłowacko-sowieckim podpisanym w Pradze w maju 1935 r. Rządy zobowiązały się do wzajemnej pomocy, co już trzy lata później okazało się fikcją. Gdy Czechosłowacja została rozczłonkowana, Stalin nie zareagował.

Zakłamanie sowieckiej polityki najmocniej odczuwali jednak jej sąsiedzi. W 1920 r. Moskwa podpisała w Tartu traktat pokojowy z Finlandią uznający niepodległość i granice tego skandynawskiego państwa. Ale już w listopadzie 1939 r. Stalin próbował zająć Finlandię, wywołując wojnę zimową. Podobny los spotkał Persję (dziś Iran), z którą w 1921 r. bolszewicy zawarli traktat o niewtrącaniu się w wewnętrzne sprawy sąsiadów. Związek Sowiecki złamał jego postanowienia w latach 40., wspierając ruchy separatystyczne w Iranie. Dopiero pod naciskiem aliantów działania te zostały ograniczone.

Nie możemy także zapominać o traktatach zawartych przez Sowiety z państwami bałtyckimi: z Estonią 4 maja 1932 r., Łotwą 5 lutego 1932 r. i Litwą 28 września 1926 r. Związek Sowiecki złamał te umowy w 1940 r., dokonując aneksji tych państw po zawarciu paktu z Niemcami. Perfidia Sowietów jest widoczna zwłaszcza w przypadku Litwy – przez całe dwudziestolecie rząd w Kownie był aktywnie wspierany przez Moskwę w sprawie roszczeń terytorialnych wobec Polski.

Nie inaczej było na Dalekim Wschodzie. W 1925 r. Związek Sowiecki podpisał traktat o nieagresji z Japonią. Mimo porozumienia Moskwa regularnie wzmacniała swoją pozycję w Mandżurii i na Dalekim Wschodzie, prowadząc działania dyplomatyczne przeciwko Japonii. W wyniku zajmowania chińskich terytoriów przez Japończyków, ZSRS postanowił interweniować. W latach 1938–1939 doszło do wielu starć na granicy zakończonych zawieszeniem broni. 13 kwietnia 1941 r. w Moskwie podpisano nawet dwustronny pakt o nieagresji złamany przez Związek Sowiecki w 1945 r.

FIKCJA TRAKTATU RYSKIEGO

Podstawą relacji polsko-sowieckich w dwudziestoleciu międzywojennym był traktat ryski podpisany 18 marca 1921 r. Układ kończył wojnę, wyznaczał granice i zawierał zobowiązania dotyczące m.in. zwrotu archiwów i dóbr kultury, repatriacji oraz poszanowania praw mniejszości narodowych. Przez bolszewików był jednak traktowany jako wymuszony sytuacją militarną i z definicji uznany za tymczasowy. Niemal od razu po jego podpisaniu Związek Sowiecki rozpoczął działania wywrotowe na Kresach Wschodnich – szczególnie na Polesiu i Wołyniu. Przemycano broń, rewolucjonistów, wspierano komunistyczną

eprasa.pl 683b6e3f28

agitację, inspirowano zamieszki. Rzeczpospolita opanowała sytuację dopiero po utworzeniu w 1924 r. Korpusu Ochrony Pogranicza, który stał się bastionem polskiej suwerenności na wschodnich rubieżach kraju.

W latach 20. Moskwa traktowała Polskę jako barierę w ekspansji komunizmu na Zachód. Związek Sowiecki oskarżał II RP o wspieranie kontrrewolucjonistów i ukrywanie przeciwników bolszewickiego reżimu, jednocześnie inspirując działania Komunistycznej Partii Polski, która dążyła do zniszczenia niepodległego państwa polskiego.

BEZPODSTAWNE OBAWY

Dlaczego zatem Rzeczpospolita podpisała ze Związkiem Sowieckim traktat o nieagresji? Trzeba to widzieć w szerszym kontekście. Pod koniec lat dwudziestych stosunki sowiecko-niemieckie uległy ochłodzeniu, a nad Moskwą po raz kolejny zawisła groźba izolacji. W Niemczech coraz większe sukcesy zaczęła odnosić partia nazistowska, która demonstrowała zajadły antykomunizm, a władza na Kremlu borykała się z rosnącymi problemami wewnętrznymi.

W takich okolicznościach Sowieci zaczęli demonstrować chęć zbliżenia się do Zachodu, szczególnie do Francji. Ale ofertę zawarcia paktów o nieagresji skierowali także do wszystkich europejskich sąsiadów. Stąd wspomniane wcześniej traktaty zawarte m.in. z Łotwą i Estonią.

Polsko-sowiecki pakt o nieagresji podpisano 25 lipca 1932 r. Układ głosił, że obie strony „wyrzekły się wojny jako narzędzia polityki narodowej we wzajemnych stosunkach, zobowiązują się wzajemnie do powstrzymywania się od wszelkich działań agresywnych lub od napaści jedna na drugą zarówno samodzielnie, jak i łącznie z innymi mocarstwami".

Sygnatariusze zobowiązali się do nieudzielania jakiejkolwiek pomocy państwom trzecim, które napadłyby na drugą stronę paktu. Ustalono także zasadę niezawierania żadnych układów mających charakter jawnie agresywny wobec układających się stron, a oba państwa uznały, że w przypadku nierozstrzygniętych sporów lub zatargów będą je rozstrzygać za pomocą międzynarodowego arbitrażu. Już niecałe dwa lata później, 5 maja 1934 r., traktat został przedłużony. Miał obowiązywać do końca 1945 r.

Co ciekawe, w trakcie pertraktacji dotyczących traktatu, 11 grudnia 1931 r. Stalin tak komentował niemieckie wątpliwości dotyczące potencjalnego zbliżenia Związku Sowieckiego z II RP: „Obawy te są bezpodstawne. Nigdy nie byliśmy i nigdy nie będziemy gwarantami granic Polski, podobnie jak Polska nigdy nie była i nie będzie gwarantem naszych granic. Nasze przyjazne stosunki z Niemcami pozostaną takie jak dotychczas".

> Lenin podkreślał, że dopóki Związek Sowiecki jest ekonomicznie i militarnie słabszy od świata kapitalistycznego, musi wykorzystywać sprzeczności między imperialistami. Zaznaczał, że zawieranie umów z państwami kapitalistycznymi ma charakter tymczasowy i służy jedynie wzmocnieniu pozycji ZSRS. Putin nie zapomniał o tych wskazówkach

KULMINACJA CYNIZMU

Ukoronowaniem deklaratywnie pacyfistycznej polityki Związku Sowieckiego i jego pozornego otwierania się na Zachód stanowiło przystąpienie ZSRS do Ligi Narodów w 1934 r. Dla Moskwy była to okazja do legitymizacji na arenie międzynarodowej i uzyskania wpływu na kształtowanie porządku europejskiego. I nic się nie zmieniło. Sowieccy dyplomaci nadal prowadzili intensywną działalność zakulisową, wykorzystując forum Ligi do promocji własnych interesów i osłabiania pozycji przeciwników. Gdy w 1939 r. ZSRS zaatakował Finlandię, Liga uznała ten akt za agresję i wykluczyła Sowiety z organizacji. A przecież od początku było wiadomo, że obecność Moskwy w strukturach pokojowych była tylko fasadą.

Mimo umów zawartych z państwami europejskimi potwierdzających chęć pokojowej koegzystencji, Związek Sowiecki cały czas utrzymywał bliskie stosunki z Niemcami. Kiedy się okazało, że mimo początkowo zaciekle antykomunistycznej propagandy III Rzesza jest skłonna do współpracy z Sowietami, Moskwa bez wahania wróciła do dawnej współpracy. Pakt Ribbentrop–Mołotow z sierpnia 1939 r. będący oficjalnie układem o nieagresji, a w rzeczywistości IV rozbiorem Polski dzielącym strefy wpływów, jest najbardziej jaskrawym przykładem, jak instrumentalnie były traktowane wszystkie umowy zawierane przez Związek Sowiecki. Komuniści dogadali się przecież ze swoim największym wrogiem ideologicznym, by wspólnie zniszczyć państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Kiedy Hitler przestał być Moskwie potrzebny, zawarcie tego układu przestało mieć znaczenie. W czerwcu 1941 r. Stalin został zaskoczony agresją Niemiec, ale jest mnóstwo dowodów na to, że sam planował atak na III Rzeszę.

NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO

Dzieje sowieckiej dyplomacji to księga zdrady, manipulacji i traktowania partnerów jak kretynów. Każde porozumienie niezależnie od brzmienia było tylko środkiem do celu, chwilową taktyką. Gdy przestawało być przydatne, niemal natychmiast było łamane.

Ostatnie lata pokazują, że sowiecką logikę w pełnym wymiarze odziedziczyła Federacja Rosyjska. Dlatego kiedy Donald Trump deklaruje gotowość do pertraktacji z Kremlem w sprawie zakończenia wojny na Ukrainie, należy sobie zadać pytanie, czy jakiekolwiek zobowiązania Moskwy są warte więcej niż papier, na których je spisano.

eprasa.pl 683b6e3f28

Miłość w czasach pogardy

– Wszystko, co dobre w tym kraju, zawdzięczamy kobietom. Co faceci popsuli, one musiały brać na swoje barki. Polska kobietami stoi – mówi ***Radosław Piwowarski****. – Jedną z takich kobiet pokazujemy w filmie „Pani od polskiego", przypominając część niemal zapomnianej polskiej historii*

Fot. Kino Świat

eprasa.pl 683b6e3f28

Z Radosławem Piwowarskim, reżyserem i scenarzystą filmowym, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

O tym, że potrafi pan opowiadać o kobietach, pokazywać je na ekranie jak nikt inny, doskonale wiedzą miłośnicy choćby serialu „Jan Serce" (1982), a potem takich filmów, jak m.in. „Yesterday" (1984), „Kochankowie mojej mamy" (1985"), „Pociąg do Hollywood" (1987), „Autoportret z kochanką" (1997), „Ciemna strona Wenus (1997) czy „Królowa chmur" (2003). Jak trafił pan na historię „Pani od polskiego"?

Radosław Piwowarski: Kilkadziesiąt lat temu po sukcesie „Kochanków mojej mamy" Janusz Gazda (znacząca postać polskiego filmu) wręczył mi, wtedy bardzo młodemu reżyserowi, małą książeczkę, mówiąc: „Może coś z tego zrobisz". Książeczka miała tytuł „Szara gęś". Autorka Emilia Kunawicz opowiadała w niej o mocnej kobiecie, która z Kresów, z małym dzieckiem, w czasie II wojny światowej, niesiona gorącym uczuciem ruszyła do III Rzeszy. Odnalazłem autorkę – filigranową miłą starszą panią. Mieszkała we Wrocławiu. Kiedy powiedziałem, że chciałbym zrobić film na podstawie jej książki, była szczęśliwa. Napisałem scenariusz, ale z realizacji nic nie wyszło. Od tamtego czasu minęło 40 lat. Pomyślałem: „Moje filmowe życie się kończy, zawsze robiłem filmy z wielkim szacunkiem dla kobiet, a tu taka fantastyczna postać – kobiety, Polki... więc wróciłem do tamtego scenariusza.

Jak minione cztery dekady wpłynęły na historię „Pani od polskiego"?

Film nie jest adaptacją książki. Losy głównej bohaterki stały się inspiracją do stworzenia znacznie szerszej opowieści uzupełnionej o fragmenty wspomnień wielu różnych osób. Bezcenne okazały się wydane w 2014 r. przez IPN dwa tomy pt. „Ocaleni z zatraty" – zbiór miniwywiadów z nielicznymi żyjącymi jeszcze przymusowymi robotnikami z czasów III Rzeszy. W tym wydawnictwie znalazł się też tekst Stanisława Beresia „Dialog czasów pogardy". Całość była kopalnią

wiedzy i dopełnieniem historii opowiedzianej w „Szarej gęsi". I jeszcze – chyba w latach 70. ub.w. – w „Zielonym Sztandarze" (piśmie Stronnictwa Ludowego) ogłoszono konkurs na pamiętniki wywiezionych. Potem je opublikowano. Do nich też sięgałem. Scenariusz „Pani od polskiego" jest fabularną fikcją, ale nie ma w niej ani jednej sytuacji, która nie istniałaby w czyichś wspomnieniach.

Co najbardziej poruszało w tych autentycznych historiach?

Im bardziej w nie wchodziłem – ale też wcześniej – czułem zadziwienie i niedowierzanie. Jeszcze przed pisaniem scenariusza interesowałem się tematem przymusowej pracy w III Rzeszy, głównie z powodów rodzinnych i wspomnień jednej z moich ciotek – Teresy Olejarz, która miała 14 lat, gdy wywieziono ją na roboty do Prus. Zastanawiałem się, dlaczego tak dramatyczny okres naszej historii jest prawie nieobecny w sztuce – literaturze czy filmie. Naukowe opracowania pojawiają się dopiero w latach 70. ub.w., a więc trzy dekady po wojnie. Może chodziło o to, że większość z nich pochodziła z Kresów i po wojnie nie miała dokąd wracać.

2,8 mln Polaków (dane fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie) w wieku od 14 do 60 lat zostało zaprzęgniętych do niewolniczej pracy, a jedyny film przypominający o tym, czyli „Miłość w Niemczech" (1983) Andrzeja Wajdy, powstał jako produkcja niemiecko-francuska.

Ci, którzy znają polską historię i literaturę, docenią starania Elizy, nauczycielki z maleńkiej szkółki na Kresach, wielbiciele kina dostrzegą ekranowe cytaty (łącznie z wózkiem zjeżdżającym po pątniczych schodach), ale większa część widzów pewnie podąży za historią miłosną, której niestraszne ani konwenanse, ani wojenne zagrożenie. W filmie „Pani od polskiego" są też łagodzące dramatyzm scen, pełne ciepła poczucie humoru i dystans.

Ktoś, kto nakręcił „Jana Serce", a potem „Złotopolskich" nie może podchodzić do sprawy inaczej.

Ani też ktoś, kto od lat ewidentnie ma „pociąg do Ameryki"?

Cóż, mit Arkadii – krainy spełnienia, sukcesu i szczęśliwości – mimo ostatnich politycznych zawirowań trwa. Śni o nim też Stach, wybranek Elizy. Choć może być zaskoczeniem, jak spointuje w finale ten sen.

Pisze pan w reżyserskiej eksplikacji: „Wychowałem się w rodzinie, w której kobiety były artystkami, nauczycielkami, bojowniczkami. Walczyły w powstaniach, zmagały się z faszyzmem i komunizmem, nędzą okupacji i PRL-u, zachowując godność, humor i zdrowy stosunek do szaleństw rzeczywistości [...] Kobiety otaczały mnie w rzeźbach, obrazach, w książkach". Nie mogło być więc inaczej –w pana filmach najważniejsze były i są kobiety. Przypomnijmy je.

W serialu „Jan Serce" pojawia się siedem ważnych dla bohatera kobiet. Grają je m.in. Joanna Pacuła, Ania Nehrebecka, Ewa Szykulska, Hanna

eprasa.pl 683b6e3f28

Fot. Kino Świat

Stankówna, Jadzia Kuryluk, mama Jasia Serce, a przedtem mama Jacka i Placka, czy nieodżałowana Jadźka Cieślak. W „Pociągu do Hollywood" musiała się pojawić polska Marilyn Monroe i znalazłem Katarzynę Figurę. „Kochankowie mojej mamy" pozwolili Krystynie Jandzie odejść od filmów zaangażowanych politycznie. „Kolejność uczuć" pokazała nastoletnią szorstkość Marysi Seweryn. W telewizyjnym spektaklu „Anka" debiutowała Małgosia Socha, dziewczynka z liceum na Woli, wtedy jeszcze nie taka śliczna jak dzisiaj, ale bardzo zdolna i ambitna.

Jednak aktorskim crème de la crème była Ania Przybylska. Na zdjęcia próbne przyjechała z Wybrzeża, ostrzyżona na zapałkę. Poprosiłem, żeby się przedstawiła, a ona zacharczała, jak Himilsbach. Była fascynująca. Dziewczyna z Oksywia, chuliganka, w której zakochiwał się każdy, kto miał szansę ją poznać. A potem do „Królowej chmur" – filmu o mojej matce, wspaniałej malarce, która poświęciła swój talent dla rodziny – zaprosiłem oprócz Ani Danutę Szaflarską. Pamiętając powojenny „Skarb", umówiłem się z nią na Nowym Mieście w Warszawie. Przyszła w adidasach, wkurzona starsza pani, rzucając na dzień dobry: „I co, znowu mam umierać w filmie?" Była wniebowzięta, gdy się okazało, że nie. W jednym kadrze dwie ikony kina – Szaflarska i Przybylska. Po prostu szczęście.

Intuicja nie zawiodła też przy tworzeniu obsady „Pani od polskiego". Tytułową rolę rewelacyjnie zagrała Sylwia Skrzypczak-Piękoś.

Szukałem aktorki dobrze znającej niemiecki – pół filmu gra po niemiecku – która będzie potrafiła swobodnie przejść z jednego języka do drugiego. Szybko się okazało, że to bardzo zdolna, ciekawa osoba, a jak już „zrobiliśmy ją na epokę" – sukienka, kapelusik, fryzura... – to było to. I gra jak Meryl Streep. Błyszczy na ekranie.

Jak wygląda prywatnie?

Miniesz w tłumie, nie zauważysz. Co innego przed kamerą.

Sylwia Skrzypczak-Piękoś „niesie" ten film, jednocześnie nie przytłaczając innych postaci. A kim jest równie celnie obsadzony Vitalik Havryla, odtwórca roli Stacha?

To tegoroczny absolwent Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. Ukrainiec z polskiej rodziny, który przed studiami aktorskimi rok czy dwa był na dziennikarstwie. Ostatnio dostał nagrodę dla młodego zdolnego aktora za tytułową rolę w „Amadeuszu" w krakowskim Teatrze Nowym Proxima.

W rozmowie o „Pani od polskiego" nie może zabraknąć wspomnienia o niezwykle ważnej dla tego filmu osoby – Arkadiusza Tomiaka, autora zdjęć. Ostatnich, jakie nakręcił przed tragiczną śmiercią.

Nie ma słów, które mogłyby oddać żal związany z tym, że już go nie ma. I radości z tego, jaki był. Pożegnaliśmy się w Wytwórni Filmowej na Chełmskiej tuż przed jego wyjazdem na festiwal do Koszalina. Poprosiłem, żeby zadzwonił, jak dojedzie, bo jeszcze chciałbym z nim coś omówić. Nie zadzwonił.

Wszyscy uwielbiali Arka Tomiaka. W ekipie nazywali go tatą. Twardą ręką trzymał ludzi ze swoich pionów, dużo wymagał, był też osobą niezwykle serdeczną, życzliwą i otwartą. Nie mówimy, że był znakomitym operatorem, bo to wszyscy wiedzą – najważniejsze, jakim był człowiekiem. Namówiłem go, żeby ten film był taki, jaki jest.

Czyli jaki?

Zaproponowałem: „Arek, zróbmy taki film, jak dawniej robili Amerykanie. Żeby niebo było w nim niebieskie, a ludzie atrakcyjni. Temat jest ponury, ale zróbmy go pięknie". Pamiętam jego zaskoczone spojrzenie, ale potem pięknie zrobił te obrazy. Konsekwentnie się trzymaliśmy tej estetyki.

Arek miał też nieprawdopodobne wyczucie wizualne i potrafił upierać się przy pewnych rozwiązaniach. Tak było przy niebieskim kostiumie głównej bohaterki. Dziś wszyscy widzimy, że bez tego stroju i koloru postać „Pani od polskiego" byłaby niepełna.

Jest w tym filmie i słodycz, i lekkość, i piękne kadry. Są też tragiczne losy i zdarzenia.

Pozwoliłem sobie zadedykować ten film „kobietom, którym wojna ukradła młodość". To bohaterki z pokolenia mojej mamy, a także współczesne rówolatki Elizy. „Pani od polskiego" opowiada o „miłości w czasach pogardy". Temat wciąż jest aktualny.

eprasa.pl 683b6e3f28

3 MIŁOŚCI

Wojna Dwóch Sztandarów

ROBERT TEKIELI

„Położyłem rękę na głowie i razem z nimi się modliłem i nakazywałem: w imieniu Jezusa, mózgu odtwarzaj się, rdzeniu kręgowy odtwarzaj się... I modliłem się, modliłem, i przyszła znowu obecność Boża, poczułem miłość Bożą, poczułem Jego obecność, ten ogień... I już wiedziałem, że Kuba będzie zdrowy. Wiedziałem, że to jest wysłuchane... A jemu tylko jedna taka mała łezka spłynęła...".

Kuba umierał, lekarze powiedzieli, że zostały godziny, że mózg umiera, właściwie umarł. Robert Skassa, tata Kuby, wymodlił mu uzdrowienie.

Dzięki modlitwie odtworzyły się neurony, chłopak powrócił z agonii. Po kilku dniach Kubie wróciła pamięć i sprawność umysłu. Cudowne wyzdrowienie, medyczna dokumentacja i zdumieni lekarze...

Trwa wojna Dwóch Sztandarów. Mieszają się plany. W ten majowy czas Polakami rządzą dwie emocje. Podwójne wybory.

Właśnie trwa globalna akcja wszystkich mediów Syndykatu: „Jaki to był dobry papież, a wy, katolicy, szybko powinniście wybrać następnego, koniecznie podobnego do zmarłego!". Znamy liberalno-lewicowe oczekiwania wobec Kościoła. Jednak nieodmiennie mnie dziwi, że globalna wspólnota katolicka – 1,4 mld ludzi, już za chwilę jedna piąta populacji świata – że tak potężna siła od trzech wieków daje sobie narzucić wrogi, ateistyczny język. Od czasów oświecenia katolicy w swej masie porozumiewają się ze sobą za pomocą niechętnych katolicyzmowi mediów. Dają się wodzić za nos kilkudziesięciomilionowej garstce agnostyków, ateistów i osobistych wrogów Pana Boga.

Christianitas rozbita od wewnątrz. Nowożytny człowiek Zachodu od 500 lat nie chce nikogo oprócz siebie jako miary rzeczy. Ateistyczny, antychrześcijański humanizm, dominujący odłam formacji Erazma z Rotterdamu, po pięciu wiekach całkowicie skolonizował zachodnią cywilizację. W Europie trwa właśnie dorzynanie katolickiej watahy, Syndykat pochylił się nad Polską, ostatnim poza centralnymi stanami USA bastionem chrześcijaństwa w niegdyś chrześcijańskiej cywilizacji Zachodu.

Kilka dni temu po raz pierwszy pomyślałem, że Grzegorz Braun może nie być agentem; w Polsce wybory prezydenckie. Tu również chodzi o wartości. Choć granice są bardziej rozmyte, bo prawi politycy nie dominują partii gromadzących polityków prawicowych, a ci niestety są skłonni myśleć, że można wygrać jedynie metodami wroga. Głupcy!

W Europie trwa właśnie dorzynanie katolickiej watahy, Syndykat pochylił się nad Polską, ostatnim poza centralnymi stanami USA bastionem chrześcijaństwa w niegdyś chrześcijańskiej cywilizacji Zachodu

Debata „Super Ekspressu" nie pozostawiła złudzeń wobec dążenia do wywołania w Polsce czegoś, co media Syndykatu będą mogły opisać jako polski antysemityzm. Za co Polaków będzie można oskarżyć przed światem. I już nikt nie będzie się przejmował takim ciemnogrodem. To z Polski po kongresie wiedeńskim powstała Trizonia, którą dziś grozi się Ukrainie. Polską i Saksonią zaspokojono apetyty Berlina, Petersburga i Wiednia.

A co do reżysera doskonałych filmów dokumentalnych, które stworzył dzięki dostępowi do totalitarnych archiwów filmowych ZSRR i Korei Północnej. Rozsądny naród do ostatniej chwili trzyma swojego Quislinga w piwnicy. Istnieje mała, w tej chwili kilkuprocentowa szansa, że Moskwa sięgnie militarnie do Wisły lub nawet Odry.

Na naszych oczach wybuchają abramsy, strzelają bradleye, granaty zrzucane z dronów rozrywają ciała żołnierzy, mundurowi gwałciciele kobiet i dzieci opuszczają Buczę. Trwa wojna Dwóch Sztandarów. Christianitas kontra Syndykat. Z jednej strony bronią się ludzie spojeni miłością, patriotyzmem, pragnący chronić swoje kobiety i dzieci, z drugiej strony atakują urkowie, najemnicy, słudzy specyficznej, rosyjskiej, imperialnej odmiany plemienia Lepszych, tym razem nie z Kalifornii, nie z Brukseli, Paryża, Waszyngtonu, a z Petersburga i Moskwy. Dla nich walutą są wódka, kobieta, hasz, hera i strach w oczach bezbronnych, kręci ich przerażenie i wymuszona, sparaliżowana uległość.

Każdy ma ćmoja, co go boja. Co Bóg stworzy, tego nie zamorzy. Strach i przetrwanie. Przysłowia mądrością narodu, szczególnie gdy jedno z drugim sprzeczne.

eprasa.pl 683b6e3f28

Na froncie bez zmian. Otwieram platformę X, YT, FB, czytam esemesy, maile, Messengera. Wchodzę na lubiane www, zaraz też na Insta i TikToka.

Przychodzi esemes, o. Zbigniew Ptak, paulin: „Dzisiaj liturgicznie obchodzimy uroczystość św. Wojciecha, patrona naszej Ojczyzny. Przelał swoją krew, aby przekazać nam wiarę. Nasza wiara jest więc zroszona jego krwią, czyli jest niezwykle cenna. Czy oddałbym za nią życie?". Niedawno pytałem syna, czy poszedłby na front, gdyby było trzeba.

Kto w Europie jest gotów umierać za dwu- czy trzykolorową szmatę, za słowa? Rosjanie, Ukraińcy, to wiemy. Kto jeszcze? Od odpowiedzi na to pytanie zależy los polskich kobiet i dzieci. Dla kogo biało-czerwone to barwy niezwyciężone? Kto pójdzie do wojska? Piotr Gursztyn już poszedł. Czyny, nie słowa. Marek Budzisz z ekipą S&F zrobili samouczek samoobrony. Dziadek wykupił moim córkom szkolenie na strzelnicy Kaliber.

Jak będzie? Nikt nie wie. Spotkanie Trumpa z Zełenskim w bazylice, na pogrzebie papieża. Gesty, memy. I twarde interesy.

Otwieram FB, reklama. Czytam: „Warsztaty dwupunktu. Wykorzystaj energię pola serca! Warszawa 17–18 maja". Dalej mowa o tym, by „rozwinąć intuicję" oraz „umiejętność słuchania siebie". Przez „matryce energetyczne", „synchroniczność", „ukryty potencjał", o którym ludzkość zapomniała, dochodzimy do ukrytej duchowej inicjacji. Mamy „Warsztaty kreacji z Aniołami" oraz „Medytacje uzdrawiające".

„Czym jest synchronizacja kwantowa? To taka bezwysiłkowa medytacja, w której skupiasz się... na nic nie robieniu!" „Wszystko jest energią, wibracje energetyczne kreują naszą rzeczywistość wokół". „Woda magazynuje emocje i stany świadomości". „Zamarznięta woda pod wpływem dobrych słów układała się w piękne struktury. A ta spod wpływu negatywnych słów, przybierała chaotyczne formy. Pomyśl jaką moc mają słowa na ludzi – składamy się aż w 60–70 proc. z wody!".

„Dwupunkt – prosta metoda kreacji wymarzonej rzeczywistości. To, co za chwilę przeczytasz, może wydać ci się bajką".

I z takim światem konfrontować się będą urkowie z Buczy. Bajką bowiem

nie są blackouty w Hiszpanii, Portugalii i części Francji, przecinane morskie kable. Problemy z europejskim systemem elektroenergetycznym, rosyjski cyberatak. Onet pisze, że winne są „ekstremalne zjawiska klimatyczne". Bezkarność bredzenia. A to zwykła wojna. Ustalanie globalnego porządku dziobania.

Wojna Chin z USA wybuchła w 2008 r. Światowa wojna naszych czasów, trwająca wojna proxy pomiędzy USA a Chinami z junior partnerem – Rosją wybuchła 17 lat temu. Jej początkiem była militarna agresja Moskwy na zdążającą do NATO Gruzję. Agresja osi zła na USA. Dyktatury i totalitaryzmy kontra Zachód.

Głupek Trump zmienia świat. Walczy o dominację cywilizacji atlantyckiej, używając wszystkich dostępnych zasobów. USA podjęły właśnie największą od czasu ustanowienia ładu jałtańskiego próbę fundamentalnych zmian w systemie finansowym na świecie. To realna „bomba atomowa" potencjalnie trzymająca i Chiny, i Rosję w szachu. Trump się spieszy, forsuje oszczędnościowe rozwiązania gospodarcze i rozbija neomarksistowskie wpływy w aparacie federalnym, zanim jego rząd zostanie otorbiony przez biurokrację. Trwa budowa Festung Ameryka (Panama, Kanada, Grenlandia, inne cła dla Norwegii, inne dla norweskiego Spitsbergenu) i radykalna dla nas zmiana relacji z Europą (weźcie ciężary zapewnienia sobie bezpieczeństwa choćby w połowie na siebie). Gra o globalne przywództwo nie toczy się na Ukrainie ani w Europie.

Ale od geopolityki, od decyzji strategicznych, które na dekady na nowo ułożą świat, o wiele ważniejsze są wartości.

Po zwycięstwie Trumpa sztab główny neomarksistowskiej rewolucji śmierci przeniósł się z USA do Starej Europy. Wartości europejskie to antywartości. Stara Europa nie jest wolnym światem. Od pół wieku zamienia się w cywilizację cenzury, aborcji, eutanazji i trans-okaleczania dzieci na drodze amputacji zdrowych organów.

Przez ten konflikt wartości pomiędzy starą Europą a odrodzonymi Stanami Zjednoczonymi Polska może przegrać wszystko. Bo Rosjanie nie są w stanie/nie mają zamiaru konwencjonalnie podbić Starej Europy.

Jeśli MAGA/światowa altprawica będą robiły kontr-rewolucję, przegrają. Jeśli będą działać tymi samymi metodami, co ludzie Syndykatu, nie dadzą nowego życia światu. Pamiętam też o psychopatycznych transhumanistach będących dziś na pierwszej linii walki politycznej w USA po stronie Donalda Trumpa.

Trzeba budować królestwo Chrystusa. Prawda. Hojność. Bezinteresowność. Porządek miłości. Nie stoję po stronie MAGA. Stoję przy sztandarze Chrystusa.

Plan św. Pawła na dobrostan wspólnoty: „Trwacie mocno w jednym duchu, jednym sercem walcząc wspólnie o wiarę w Dobrą Nowinę o nadziei i w niczym nie dajecie się zastraszyć przeciwnikom".

Robert Skassa, dzięki którego modlitwie odtworzyły się neurony w mózgu jego umierającego syna (a którego świadectwo można zobaczyć na kanale YouTube „Tekieli: Otwórz oczy") jest wychowankiem bidula. „W jednym miejscu trzylatek i osiemnastolatek. Starsi rządzą, każde nieposłuszeństwo jest karane przemocą, również przez wychowawców". Robert: „Miałem wpojone, że władza to jest przemoc. Wiele lat potrzebowałem, żeby się nauczyć, że światem nie rządzi przemoc. Miłość rządzi światem". W dowód na to Miłość Zraniona, Jezus Chrystus, uzdrowił mu syna.

Putin dalej sądzi, że światem rządzi przemoc. Syndykat śmierci chce rządzić, a potrafi tylko zabijać i gwałcić. Polska musi dysponować dywizjami po wschodniej stronie Wisły i Wieprza, silną gospodarką i silnym mentalem. Dobro musi dysponować siłą.

Grafika Wojciecha Korkucia, reprodukcja Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 683b6e3f28

„Czyste powietrze" wątpliwej jakości

Program „Czyste powietrze" w nowej odsłonie zaprezentowany na początku kwietnia zamiast spodziewanych przez pomysłodawców usprawnień i korzyści wywołał protesty przedsiębiorców i awanturę podczas sejmowej komisji ochrony środowiska. Zwolennicy Zielonego Ładu i ratowania „płonącej planety" z Ministerstwa Klimatu i Środowiska nie poradzili sobie z programem, który powinien ułatwić ludziom ekomodernizację domów

Właściciele firm wykonujących zlecenia od wielu miesięcy alarmują, że nie otrzymują pieniędzy za wykonane prace, a resort wskazuje, że wszystkie zmiany w programie wprowadzał właśnie dla ich dobra. Efekt jest taki, że nad wieloma przedsiębiorcami zawisło widmo upadłości.

AGNIESZKA ŁAKOMA

ULEPSZENIA, KTÓRE WYWOŁAŁY PROBLEMY

„Czy wy rozumiecie, że nasze firmy bankrutują?" – pytała posłów komisji przedstawicielka firm korzystających z programu „Czyste powietrze". „Słuchamy po raz kolejny, że jesteśmy oszustami, złodziejami, że przez nas ten program stanął. Ja dla moich beneficjentów robię wszystko, od miesięcy nie śpię po nocach, żebym mogła zrealizować kolejne inwestycje" – mówiła w emocjonalnym wystąpieniu na sejmowej komisji właścicielka jednej z firm, która nie może się doczekać wypłaty pieniędzy. A chodzi o 3 mln zł.

Na transparentach protestujących przed Sejmem przedsiębiorców można było wyczytać wiele gorzkich słów pod adresem słynnych już „operatorów" programu, czyli wojewódzkich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej odpowiedzialnych za program w terenie. Były hasła: „WFOŚ oszukuje, rząd nie reaguje" czy „WFOŚ obiecuje – przedsiębiorców rujnuje".

A w tej nowej odsłonie programu miało być tak pięknie, gdy pod koniec marca szefowa resortu klimatu i środowiska po czterech miesiącach jego zawieszenia ogłaszała zmiany. „Naszym celem było także wyeliminowanie tzw. rachunków grozy przez wprowadzenie obowiązkowego standardu energetycznego budynku i racjonalizację wydatków tak, by nie dochodziło do nadużyć" – wyjaśniała minister Paulina Hennig-Kloska.

Ministerstwo przekonywało, że „uszczelniono zasady dofinansowań, wzmocniono rolę gmin w programie przez powierzenie im roli operatorów". Wszystko po to, by osoby najbardziej narażone na ubóstwo energetyczne też mogły skorzystać z tego programu. A w jego budżecie jest 10 mld zł na bezzwrotne dotacje. Na pierwszym planie staje jednak „racjonalizacja wydatków", co oznacza ustalenie nowych maksymalnych kwot dotacji w poszczególnych rodzajach kosztów kwalifikowanych, w tym limitów dotacji jednostkowych na 1 m² powierzchni ocieplenia. Ograniczono również wysokość dofinansowania do prac towarzyszących, które wprawdzie są niezbędne do realizacji inwestycji, ale nie stanowią jej głównego elementu.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 683b6e3f28

Mogło by się wydawać, że „nic dodać, nic ująć". Jednak sądząc po przebiegu sejmowej komisji kilka dni temu z udziałem przedsiębiorców, udoskonalenie zasad programu tylko ich bardziej pogrąża, zwłaszcza że wielu nie otrzymało wynagrodzenia za wykonane wcześniej projekty i zlecenia. Według danych NFOŚiGW po ogłoszeniu nowych zasad już złożono ok. 450 kompletnych wniosków na blisko 18,8 mln zł, a audyt przechodzą kolejne – ponad 7 tys. wniosków na kwotę przekraczającą 64 mln zł. Za każdym kryje się konkretny wykonawca lub wykonawcy.

ZATORY PŁATNICZE I BRAK KADR

Przedsiębiorcy wskazują na poważne trudności. Niemal natychmiast po ministerialnych zapowiedziach Związek Pracodawców Czystego Powietrza zareagował, informując o zagrożeniach dla przedsiębiorstw. Tym bardziej że już wcześniej pojawił się problem z terminowym wypłacaniem należności za wykonane prace w ramach programu, a zjawisko tzw. zatorów płatniczych narasta, bo są firmy, które nie dostały pieniędzy od sierpnia ub.r.

Związek ostrzegał, że „kontrowersje budzą zwłaszcza limity cenowe na każdy element inwestycji, które nie uwzględniają stawek rynkowych urządzeń i materiałów ani też różnic cenowych w poszczególnych regionach kraju". A szef firmy Górzny Group należącej do związku wskazywał (co można przeczytać na stronie internetowej organizacji), że zapewnienie bezpieczeństwa finansowego firmom realizującym inwestycje w ramach programu „jest kluczowe". Dlatego prezes Adrian Górzny apelował o „zweryfikowanie cenników zawartych w regulaminie", bo „aktualne stawki nie odzwierciedlają rzeczywistych kosztów realizacji projektów".

Gdy krytyczne opinie nie pomogły, a firmy należące do związku alarmowały, że są problemy z płatnościami i wypełnieniem nowych warunków regulaminowych programu, wzrastała też liczba apeli do ministerstwa i władz NFOŚiGW o pilne zmiany w nowym, właśnie odpalonym programie. Tuż przed zaplanowaną komisją sejmową związek postanowił zadziałać jeszcze raz, domagając się „sprawnej, konstruktywnej współpracy instytucji zarządzających programem", by możliwie jak najszybciej powstał „realny scenariusz wychodzenia z zaległości. Argumentował, że firmy – wykonawcy ponoszą skutki „błędów systemowych i przypadków nadużyć, które można było wcześniej zidentyfikować i wyeliminować" i choć są rzetelne, znalazły się „w bardzo trudnej sytuacji płynnościowej".

„Nie oczekujemy taryfy ulgowej, ale systemu, który nie penalizuje uczciwych wykonawców, dziś rzetelna praca spotyka się z systemowym opóźnieniem. To musi się zmienić" – stwierdziła Aleksandra Piotrowicz-Przyłuska, wiceprezes Związku PCP. „Odnotowujemy też pierwsze sygnały o nieprawidłowościach, takich jak uznaniowe oskarżenia pod adresem uczciwych wykonawców, czy nieformalne preferowanie konkretnych, lokalnych firm, często znanych osobiście pracownikom urzędów – wskazała.

W OCZEKIWANIU NA PRZELEWY

Problemy z programem „Czyste powietrze" poruszyły polityków opozycji. Rafał Bochenek podsumował sprawę w mediach społecznościowych, pisząc: „Czyste powietrze – nieczysta gra rządu Tuska". I przypomniał, że „polscy przedsiębiorcy założyli własne pieniądze, wykonali pracę", a skoro nie otrzymują wynagrodzenia, które zostało zakontraktowane, efektem będą zwolnienia, utrata źródła dochodów, a przede wszystkim upadłość tych firm.

Poseł Janusz Kowalski uważa, że problemy z programem „Czyste powietrze" obnażają „brak wiarygodności państwa w relacji z przedsiębiorcami". – Jeśli państwo umawia się z nimi na odpowiednie wynagrodzenie według wyznaczonych zasad i harmonogramu, a mijają miesiące i nie wypłaca im pieniędzy, to w oczywisty sposób prowadzi do dramatu właścicieli firm i bankructw, zaś w najgorszym scenariuszu mogą tego psychicznie nie wytrzymać – powiedział tygodnikowi „Sieci". I dodał, że skoro na sejmowej komisji byli przedsiębiorcy, którzy nie otrzymali zapłaty za wykonane usługi na kwoty powyżej 1 mln zł, a jeden z nich czeka na przelewy na niemal 15 mln zł, wychodzi na to, że finansują obecny rząd. – I to jest prawdziwa skala patologii. Przecież te wszystkie kwoty powinny być wypłacone, a po to są urzędnicy, by nie dopuszczać do opóźnienia wypłat i by jak najszybciej usunąć istniejące nieprawidłowości – stwierdził poseł Kowalski.

Awantura na sejmowej komisji ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa kolejny raz pokazała, że rząd nie radzi sobie z wprowadzaniem przepisów korzystnych dla przedsiębiorców i obywateli. Paradoksalnie posiedzenie odbywało się niemal równocześnie z prezentacją promowanego przez premiera Donalda Tuska „masywnego pakietu deregulacyjnego", który miał pomóc firmom, ograniczając bezsensowną biurokrację. Szef rządu zaapelował do przedsiębiorców o zrozumienie i o to, by poczekali do czerwca ze względu na przedwyborczą atmosferę. Trudno ocenić, czy ten termin ma dotyczyć przedstawicieli bankrutujących firm, którzy wciąż czekają na wypłatę dotacji z programu „Czyste powietrze".

PROGRAM „CZYSTE POWIETRZE"
to dofinansowanie przyznawane na:

- Wymianę kopciucha na nowe efektywne i ekologiczne źródło ciepła,
- modernizację lub wykonanie instalacji grzewczej,
- ocieplenie budynku,
- wymianę okien i drzwi,
- zakup rekuperacji, czyli wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła,
- ocenę stanu energetycznego Twojego domu i wskazanie najlepszego rozwiązania (obowiązkowe w nowym programie: audyt i dokument podsumowujący audyt energetyczny oraz świadectwo charakterystyki energetycznej).

Beneficjentami programu mogą być osoby fizyczne, które są minimum 3 lata właścicielami lub współwłaścicielami mieszkalnego budynku jednorodzinnego lub wydzielonego w budynku jednorodzinnym lokalu mieszkalnego z wyodrębnioną księgą wieczystą.

eprasa.pl 683b6e3f28

ORATHAY SOUKSISAVANH*

Gotować, jak w Tajlandii

„Moja mama urodziła się i dorastała w Bangkoku, w chińskiej dzielnicy Yaowarat" – wspomina Orathay Souksisavanh. „Babcia, ze względu na brak środków do życia, przygotowywała proste chińskie dania i przekąski, które moja mama i jej siostry sprzedawały po szkole pod kinami. Później moja mama poznała tatę, który pochodził z chińskiej rodziny od wielu pokoleń zamieszkałej w stolicy Tajlandii. Pradziadek ze strony ojca poślubił Tajkę, która pracowała w kuchni pałacu królewskiego w Bangkoku. To ona przygotowywała rodzinne posiłki i od niej moja mama nauczyła się gotować po tajsku".

Souksisavanh podkreśla, że w jej rodzinie miłość była wyrażana przez przygotowane potrawy. W książce „Domowa kuchnia tajska. 100 przepisów, technik i porad, by gotować, jak w Tajlandii" (wydawnictwo Znak Koncept) serwuje wiele smakowitych propozycji. Są wśród nich: pad thai, tom yum, som tum, pad kee mao, po pia czy kari pap. A także smażone marynowane skrzydełka kurczaka z sosem słodko-kwaśnym, czyli piik gai hat yai.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Autorka książki „Domowa kuchnia tajska"*

Piik gai hat yai

(Smażone marynowane skrzydełka kurczaka z sosem słodko-kwaśnym)

Marynata zawdzięcza nazwę miastu Hat Yai leżącemu na południu Tajlandii przy granicy z Malezją. Przepis zrobił taką furorę, że w całym kraju do kurczaka używa się wyłącznie tej marynaty. A przynajmniej jest ona najbardziej popularna.

Składniki: 800 g skrzydełek z kurczaka, 150 g mąki ryżowej, 1 l oleju do smażenia.

Marynata: 5 dużych ząbków czosnku, 10 gałązek kolendry (bez listków), 1 kopiasta łyżka ziaren białego pieprzu, 3 łyżki nierafinowanego cukru, 1 łyżka mielonej kurkumy, 4 łyżki sosu sojowego, 2 łyżki nuoc mam, 50 ml wody.

Słodki sos chili (domowy lub kupny): 6 ząbków czosnku, 2 czerwone papryczki chili bez pestek, 200 g nierafinowanego cukru, 180 g octu, 80 ml wody, 1 łyżka skrobi z tapioki, 1 lekko kopiasta łyżeczka soli.

Posypka: 4 ząbki czosnku, 3 szalotki, 1 łyżka mąki.

Wykonanie: **Przygotuj marynatę**. Czosnek, posiekaną kolendrę i pieprz rozgnieć w moździerzu na gładką pastę. Dodaj cukier, kurkumę, sos sojowy, nuoc mam i wodę. Całość zmiksuj blenderem. Jeśli nie masz moździerza, użyj miksera, ale wcześniej rozgnieć ziarenka pieprzu. Polej kurczaka marynatą, wymieszaj. Zostaw w lodówce do zamarynowania na minimum 2 godziny, a najlepiej na całą noc.

Przygotuj słodki sos chili. Czosnek i papryczki rozgnieć w moździerzu lub bardzo drobno posiekaj nożem. Do rondla wsyp cukier, dodaj ocet i sól. Zagotuj. Skrobię wymieszaj z wodą i wlej mieszaninę do rondla. Mieszaj i zdejmij naczynie z ognia, gdy sos zgęstnieje. Dodaj czosnek i papryczki. Przed przelaniem sosu do słoika pozostaw go do wystudzenia.

Przygotuj posypkę. Posiekaj szalotkę i oprósz ją mąką. Usuń nadmiar mąki na sitku. Czosnek pokrój w plasterki. Olej podgrzej w rondlu do 180 st. Celsjusza. Smaż plasterki czosnku; gdy tylko się zrumienią, wyjmij je łyżką cedzakową. Na tym samym oleju zrumień szalotkę, po czym i ją wyjmij.

Wysyp mąkę ryżową na talerz. Obtocz skrzydełka kurczaka w mące z obu stron, a następnie smaż na oleju rozgrzanym do 180 st. Celsjusza, aż się zrumienią (ok. 8 minut). Oprósz kurczaka chipsami z czosnku i smażoną szalotką. Podawaj ze słodkim sosem chili, do którego możesz dodać odrobinę posiekanej kolendry.

Wskazówka: Sos możesz przechowywać w lodówce przez kilka miesięcy.

Fot. Materiały prasowe Wydawnictwa Znak

eprasa.pl 683b6e3f28

SŁODKO-SŁONY

Skosztuj miętę

ANNA MONICKA

To zabawne, ale w tym roku na moim świątecznym stole królowała mięta. Gdy doszło do tradycyjnego głosowania, co podać do picia – kawę czy herbatę, a może ziółko – goście wybrali właśnie napar ze świeżych, zielonych listków, które jak na zamówienie wyszły właśnie z ziemi w moim ogródku.

Eksperymentowałam w nim z różnymi ziołami, ale mięta, melisa, lubczyk, pietruszka, rukola i szczypior są bezkonkurencyjne i pięknie odradzają się po zimie. Aby ochronić je przed ślimakami, uprawiam rośliny w wielkich donicach ustawionych na grubej warstwie keramzytu, przez który i tak przebijają się co silniejsze pędy. Np. w ub.r. nasadziłam różnych odmian bodziszków i złotą odmianę chmielu – jedne i drugie zadziwiająco dobrze sobie radzą w kiepskiej piaszczystej ziemi, a ptaki rozsiały chmiel nawet w lesie po drugiej stronie domu.

Jednak największy sentyment mam do mięty. Próbowałam z najróżniejszymi fikuśnymi rodzajami – miałam czekoladową, ananasową, jabłkową, imbirową – ale niezawodne są trzy: pieprzowa, wspaniale kwitnąca polej oraz mięta zielona uprawiana we Włoszech, na Bałkanach, w Maroku – o delikatnym, balsamicznym zapachu i mocno karbowanych włochatych liściach. Ta ostatnia, kupiona w pęczkach, w dwa, trzy dni potrafi wypuścić korzonki, oczywiście jeśli wstawicie ją do wody, a wtedy można ją od razu wsadzić do ziemi.

Najcenniejsza jest mięta ścięta przed kwitnieniem i taką warto suszyć w pęczkach na zimę, ale ja pozwalam mojej zawiązywać kwiaty, bo lubię patrzeć, jak uwijają się przy nich motyle, pszczoły i trzmiele. Z każdej można zrobić zdrowotny napój, który pomaga na przejedzenie, uspokaja, ułatwia dostosowanie się do upałów.

Ale mięta oferuje znacznie więcej. Można jej śmiało używać zamiast pietruszki czy koperku do ziemniaków, młodego groszku, twarożków, surówek z nowalijek, sałatek pomidorowych, a nawet melonów czy arbuzów. Warto też ukręcić pesto: listki ze sporego pęczka miksujemy z oliwą, ząbkiem czosnku, solą, uprażonymi migdałami lub orzechami włoskimi oraz odrobiną startego twardego dojrzewającego sera. Zieloną pastę podajemy na grzankach, do grillowanego mięsa lub z makaronem.

Fot. Shutterstock

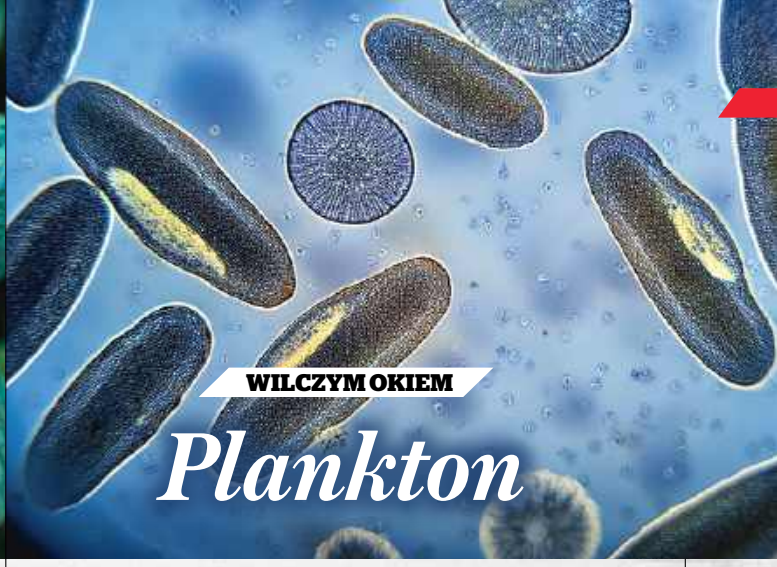

WILCZYM OKIEM

Plankton

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Na samym początku wielu łańcuchów pokarmowych znajduje się plankton. Nie jest to gatunek, gromada ani nawet typ. Aby przynależeć do planktonu, można być mikroskopijnym organizmem roślinnym – wówczas jest się fitoplanktonem, lub organizmem zwierzęcym, składającym się na zooplankton. Plankton jest tworzony także przez bakterie (bakterioplankton). Wbrew pozorom cechą wspólną nie jest mały rozmiar, lecz bezwładne unoszenie się w wodzie. Planktonem mogą więc być sporych rozmiarów meduzy, które jednak nie wykształciły efektywnego narządu ruchu. Plankton – zwierzęcy, roślinny czy bakteryjny – łączy więc pewnego rodzaju bierność i zdanie się w kwestii przemieszczania na masy wody.

Z jednej strony wydaje się to bardzo ograniczające. Małe i lekkie skorupiaki, wrotki czy pierwotniaki lub galaretowate żebropławy są bezwładnie miotane w głębinach mórz, stając się rodzajem szwedzkiego bufetu dla licznych grup planktonożerców: stułbi, gąbek, rekinów długoszparów, flamingów czy nurniczków czubatych, a nawet ssaków, np. płetwali zwyczajnych. Z drugiej strony stanowi wielką szansę na podbój ekosystemu.

Dobrze to widać na przykładzie dorszy. Jedna ryba składa ikrę w liczbie kilku milionów jaj. Ikra i nowo wyklute larwy dryfują po oceanach. Dzięki prądom docierają w miejsca bardzo odległe od obszarów tarła. Aktywny ruch nie doprowadziłby do tak spektakularnego rozprzestrzenienia się gatunku w akwenach. Efektem tego, że w pewnej fazie dorsz należy do planktonu, jest jego kosmopolityczność i w końcu wielkie znaczenie dla rozwoju cywilizacji.

Planktonem można więc być całe życie lub tylko w pewnej jego fazie. Plastyczna jest też kwestia przynależności do planktonożerców. Ostrygowate, gdy są unoszącymi się swobodnie w wodzie larwami, należą do zooplanktonu. Żywią się wówczas fitoplanktonem. Po osiągnięciu dorosłości i przytwierdzeniu się do podłoża przestają być planktonem, pozostają jednak planktonożerne. Halibut natomiast, będąc zooplanktonem: ikrą, a później narybkiem, jak większość ryb pobiera substancje energetyczne i budulcowe z pęcherzyka żółtkowego. Następnie żywi się głównie planktonem. Potem, gdy staje się dorosłą rybą potrafiącą przemieszczać się aktywnie, jego dieta zmienia się na typową dla drapieżnika ichtiofaga składającą się niemal wyłącznie z ryb.

eprasa.pl 683b6e3f28

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Dwie partie

Duża część środowiska, z którym sympatyzuję, wciąż jest w szoku po tym, jakie rządy zaprowadziła koalicja 13 grudnia z Donaldem Tuskiem na czele. Najwyraźniej zapomniano o jego poprzednich rządach w latach 2007–2015. Obejmując władzę, PiS zaprzestało rozliczeń poprzedniej ekipy, a skoncentrowało się na budowaniu i odbudowaniu zniszczeń i zaniechań liberałów spod znaku Platformy. Powróciła solidarna Polska, jej programy pomocy dla zwykłych ludzi. Tragicznie inaczej zaczęła koalicja Donalda Tuska – od rozliczeń „pisowców", uruchamiając cały aparat państwowy do walki z opozycją. Zobaczyliśmy dawno zapomniane widoki politycznych i sądowych represji z lat PRL. Jak mogło do tego dojść? To pytanie wciąż jest aktualne.

Nie doceniono siły postkomunizmu. 34 lata po przemianach w 1989 r. wciąż aktywna pozostała stara gwardia PZPR-owców i ZSL-owców oraz 40 tys. ubeków, którym za PiS zaczęto wypłacać zmniejszone świadczenia emerytalne i rentowe. Wciąż aktywne są stare tzw. trepy wojskowe jak płk Mazguła, nienawidzące prawicy, a w zasadzie tylko PiS. Do władzy powróciła lewica z jej nihilistycznym, antykatolickim programem, odżyła nadzieja na zmniejszenie wyroków; grupa 90 tys. osadzonych w więzieniach to stały elektorat liberałów i lewicy. Znamy już zapowiedź wiceminister sprawiedliwości zwolnienia z więzień ponad 20 tys. skazanych. Zdążą zagłosować na Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich. Kandydat prawicy w zakładach karnych jak zwykle otrzyma minimalną liczbę głosów, bo prawica nigdy nie miała w swoim programie łagodzenia kar.

Zapewne do urn tłumnie ruszy naiwna młodzież, tradycyjnie mamiona obietnicami przez politycznych cwaniaków. Po ostatnich wytycznych wprowadzonych przez PKW już oficjalnie będzie się mogła gromadzić przed lokalami wyborczymi po godz. 21.00, znając wcześniej wyniki sondaży. I najliczniejsza grupa wspomagająca Tuska, ci, którym wmówiono, że „pisowcy" to złodzieje, ludzie na co dzień akceptujący kłamstwo i hipokryzję. Nie przeszkadza im absurdalna wypowiedź Tuska o tym, że PiS ukradło 100 mld zł, a zwolennicy tej partii piją i biją swoje żony i dzieci. Równocześnie premier zapowiedział „budowanie wspólnoty" po rozliczeniach. Po opluciu połowy wyborców Polski?

Rafał Trzaskowski, wiceszef PO, kłamie jak Tusk, jego szef. W debacie prezydenckiej „Super Expressu" też kłamał, gdy mówił o ośmiu latach rządów PiS: „To bezprecedensowy w historii Polski rabunek państwa", „rozdawali wizy na lewo i prawo", „PiS nieustannie szczuł na mniejszości seksualne", „PiS to paranoiczne rządy".

Czy zbudowana na powszechnym kłamstwie propaganda Tuska będzie przyjęta bezkrytycznie? Czy nikt już nie pamięta jego „dokonań" przy obaleniu pierwszego niekomunistycznego rządu Jana Olszewskiego? Nie przeszkadza, że Tusk, obejmując rządy w 2023 r., zgnoił połowę Polski popierającej prawicę, ponad 10 mln wyborców prezydenta Andrzeja Dudy?

Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory parlamentarne w 2023 r., zdobywając 35,38 proc. głosów, czyli ponad 7,6 mln głosów, o 1 mln więcej niż Koalicja Obywatelska. A jednak nie udało się stworzyć rządu ze względu na brak koalicjanta. To jeszcze jeden powód, dla którego prawica w Polsce przegrała. Bo istotą rządów lewico-liberalnych w całej Europie jest tworzenie osobnych partii, które najpierw manifestują swoją odrębność polityczną, aby osłabić najważniejszego konkurenta, aby potem dołączyć do głównego nurtu. To dlatego pojawiły się takie partie jak Ruch Palikota, Nowoczesna, Kukiz'15 (wyjątkiem Marek Jakubiak), Polska 2050 Szymona Hołowni, a nawet Konfederacja, której część głosuje za odbieraniem immunitetów prawicy, zaś w czasie wyborów prezydenckich w 2020 r. wspierała Rafała Trzaskowskiego. Szef Polski 2050 Szymon Hołownia już wcześniej szykował się do objęcia prezydentury. Dziś, uczestnicząc w rządzie, ubolewa nad tym, że PiS doprowadziło do „zapaści polskiego sądownictwa". Obecny kandydat na prezydenta RP Sławomir Mentzen (Konfederacja) powtarza miłą PO melodyjkę: PiS–PO to jedno zło, trwa wojna polsko-polska, system PO–PiS skłócił Polskę. Nie! Trwa wojna z Polską wrogów Polski.

Tymczasem Prawo i Sprawiedliwość samotnie walczy o przetrwanie i pozostaje jedyną partią antysystemową. Tych kilka osób z dawnego PZPR w najmniejszym stopniu nie zmieniło właściwego charakteru partii – prawicowej, narodowej, wspierającej w Polsce Kościół katolicki. Takie od początku było Porozumienie Centrum, partia Jarosława Kaczyńskiego. Formacja ta zachowuje swoje polityczne pryncypia dla Polski: niezależność, niezawisłość, niepodległość. Jest tak, jak mówił książę Adam Jerzy Czartoryski: „W ciągu mojego życia widziałem w naszym kraju tylko dwie partie. Partię polską i antypolską, ludzi godnych i ludzi bez sumienia, tych, którzy pragnęli ojczyzny wolnej i niepodległej, i tych, którzy woleli upadlające obce panowanie".

www.wojciechreszczynski.pl

OGNIEM NA WPROST

Baza dronów w drobny mak

Andrzej Rafał Potocki

Donald Trump dwoi się i troi, żeby doprowadzić do pokoju na Ukrainie. A przysłowiowe światełko w tunelu ledwo mruga. Łamiąc dyplomatyczne konwenanse (tuż przed pogrzebem Ojca Świętego po prostu nie wypada), spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Zażartował potem, że spotkanie miało miejsce w „najładniejszym biurze, w jakim był" – rozmowa odbyła się w bazylice św. Piotra. Trump zasugerował możliwość rezygnacji Kijowa z Krymu, a jednocześnie zaostrzył retorykę wobec Putina. Wydaje się, że Zełenski, który jeszcze w Londynie bronił ukraińskiego Krymu, w Rzymie odpuścił. Po rozmowie Trump zasugerował, że ukraiński prezydent może być gotów oddać półwysep Federacji Moskiewskiej. „Tak sądzę" – potwierdził swoją opinię. W zamian za rezygnację z Krymu Zełenski poprosił o większe dostawy broni. A Trump na to: „Zaczynam sądzić, że Putin wcale nie chce zakończyć tej wojny, tylko mnie zwodzi. Być może trzeba postąpić inaczej: uderzyć w system bankowy albo zastosować sankcje wtórne? Zbyt wielu ludzi umiera. Nie musi być broń z nabojami, ale taką bronią mogą być sankcje" – dodał. Tymczasem Siergiej Ławrow stwierdził kategorycznie, że nie odda zaporoskiej elektrowni Amerykanom, bo ruski sałdat postawił tam już swój brudny bucior.

Tymczasem Putin nie ukrywa, że rozmowy są opóźniane z premedytacją. Kreml konsekwentnie realizuje strategię maksymalizacji korzyści przy jednoczesnym składaniu minimalnych ofert pokojowych. Co prawda zapowiedział symboliczne ograniczenie działań wojennych w dniu obchodów tzw. Dnia Zwycięstwa, ale trwałość takiego „zawieszenia broni" budzi poważne wątpliwości. Zastanawiamy się, jak długo będzie trwał ten dyplomatyczny kontredans, zanim prezydent USA nie dojdzie do wniosku, że Moskwie trzeba zadać potężny cios. Inaczej ta wojna prędko się nie skończy.

Od czasu słynnej rozmowy w Białym Domu Trump nie darzy Zełenskiego sympatią. Ostatnio powiedział w wywiadzie dla magazynu „The Atlantic", że może dojść do sytuacji, w której jasno poprze Ukrainę. Zaznaczył jednak, że niekoniecznie opowie się po stronie Wołodymyra Zełenskiego, bo „ma z nim ciężko". „Mam ciężko z Zełenskim. Widziałeś to tu [w Gabinecie Owalnym], kiedy siedział na tym krześle i po prostu tego nie ogarniał" – dodał, nawiązując do ich publicznej kłótni w Białym Domu. „Wszystko, co musiał zrobić, to być cicho, wiesz? Przedstawił swoją rację" – powiedział Trump, wypominając, że Zełenski niepotrzebnie upominał się o gwarancje bezpieczeństwa. Cóż, panie prezydencie, my też nie mamy z nim lekko. Ale na jego miejscu też bym się upomniał o gwarancję.

Jak podaje portal Defence24, ukraińskim siłom zbrojnym udało się namierzyć i zniszczyć rosyjską bazę dronów, zabijając w tym ataku ponad 20 wyszkolonych operatorów systemów bezzałogowych. Jest to najprawdopodobniej największa jednorazowa strata wśród operatorów dronów odnotowana nie tylko w czasie wojny Moskwy z Ukrainą, ale w ogóle w historii. Dla Moskali strata ma tym gorszy wydźwięk propagandowy, że ze względu na wagę celu Ukraińcy wykorzystali swoje lotnictwo, które prawdopodobnie użyło francuskich bomb kierowanych HAMMER. Samoloty Kijowa były więc w stanie niezagrożone wykonać atak na terytorium Federacji Moskiewskiej mimo deklarowanej przez siły zbrojne Moskali przewagi w powietrzu i nasycenia tego obszaru systemami obrony przeciwlotniczej. Zamiast rozesłać operatorów po różnych miejscach, Ruski ześrodkował ich w „kuczy" (kupie), przy obszarze prowadzenia najbardziej intensywnych walk. Co gorsza, według Ukraińców obiekt ten służył Moskalom nie tylko do szkolenia i wyposażania bezzałogowych statków powietrznych, lecz także były one stamtąd wysyłane w kierunku ukraińskich pozycji. Tryzuby szybko dostrzegły, skąd nadlatują rosyjskie drony i „po nitce do kłębka" wyszukali miejsce ich startu. O bezmyślności Kacapów może świadczyć fakt, że nie wysyłali oni stamtąd jedynie dronów kamikaze FPV lecących tylko w kierunku celu, lecz także drony uderzeniowe i rozpoznawcze, które po wykonaniu zadania wracały do bazy. Wot, duraki!

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 683b6e3f28

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Odchodzenie

Aleksander Nalaskowski

Śmierć – nieunikniona granica ludzkiej egzystencji, od wieków budzi w człowieku zarówno lęk, ciekawość, jak i zadumę. Jest końcem wszystkiego, co znane, a zarazem początkiem tego, co niepojęte. Powaga śmierci nie leży jedynie w jej ostateczności, lecz w tym, jak głęboko zmusza nas do refleksji nad życiem, jego wartością i przemijaniem.

Śmierć nie pyta o porę, status, wiek ani zasługi. Przychodzi cicho lub z hukiem, czasem zapowiedziana, częściej niespodziewana. Jej nieprzewidywalność przypomina nam, jak kruche są nasze plany, jak ulotne bywają nasze konflikty, jak cenny jest każdy dzień, którego często nie doceniamy.

W obliczu śmierci opadają wszystkie maski. Równość, której często brak w życiu, zostaje przywrócona w śmierci – nikt nie unika tej drogi. Właśnie dlatego Kościół przypomina, aby żyć uważnie, godnie, z szacunkiem do siebie i innych. Bo nie wiemy, ile jeszcze mamy czasu, ale zdajemy sobie sprawę, że ten czas ma znaczenie.

Jak mawiał znajomy sztygar z Mikołowa: „Nie może być tak, że chłop umiera i wszystko się kończy, coś musi być potem”

Śmierć ma także wymiar głęboko ludzki – towarzyszy jej żałoba, pamięć i tęsknota. Gdy odchodzi ktoś bliski, uczymy się miłości na nowo, tej, która już nie potrzebuje słów, gestów ani obecności. Zaczynamy rozumieć, że najważniejsze jest to, co zostaje po człowieku: nie majątek, lecz ślady dobra, które zdążył zostawić.

Mądrość codzienności polega na tym, by żyć świadomie, tak jakby każdy dzień mógł być ostatni – nie w strachu, ale w wdzięczności. Bo choć śmierć zamyka drzwi, może otworzyć oczy.

W okresie Wielkanocy na polskich drogach zginęło blisko 20 osób. Każda z nich gdzieś jechała, żadna nie dojechała. Tutaj śmierć pokazała swoje nagłe oblicze. Ale wszak i taka śmierć ma swoją powagę i zasługuje na refleksję. Jest nieubłagana i okrutna w swej nagłości. Policjanci w swej złośliwości stoją zwykle przy równych, prostych odcinkach dróg, gdzie jazda jest bezpieczna i nieco szybsza. Nie ma ich tam, gdzie powinni być: w okolicach tzw. czarnych punktów, przed niebezpiecznymi zakrętami czy skrzyżowaniami.

Przed Wielkanocą i w jej trakcie w mediach trwała dyskusja o uśmierceniu dziecka w łonie matki. Lekarka podała truciznę zastrzykiem dosercowym. Do głębi poruszyło to wielu ludzi. Bo bezsprzecznie była to zbrodnia, której ofiarą padło dziecko. Zabójstwo było symboliczne. Przypominało zbrodnie popełniane w ten sposób na więźniach obozów koncentracyjnych. Użyty chlorek potasu służy również do wykonywania wyroków śmierci na zbrodniarzach w niektórych stanach USA. Tym razem podano go niewinnemu dziecku, gotowemu do życia i wzrastania. W tym wszystkim zastanawia, dlaczego media zajmują się wyłącznie osobą lekarki dzieciobójczyni, a niemal zawsze pomijają rodziców. Przecież to oni ostatecznie zdecydowali o uśmierceniu dziecka. To z woli matki jej łono stało się trumną. Sprawą podobno zajmuje się prokuratura. Pewnie powoła biegłych, którzy stwierdzą, że uśmiercenie dziecka było zgodne z procedurami i tak sprawa się zapewne zakończy. Za tę zbrodnię nikt nie odpowie. Bo to był przecież tylko „zlepek komórek”.

W środku świąt Wielkiej Nocy, w poniedziałek, zmarł papież Franciszek. Mam wrażenie, że nie tyle zmarł, ile zgasł. Sił witalnych starczyło mu zaledwie na to, żeby umrzeć. Gasł długo i niemal na oczach wiernych. Było widać, że cierpi. Ale były również widoczne jego hart ducha i wola służby do samego końca. Tak też było. Jeszcze zdążył pobłogosławić „urbi et orbi” i nazajutrz zgasł. Od czasu Jana Pawła II mówi się: „Odszedł do domu ojca”. Piękna metafora śmierci.

Pontyfikatem Franciszka zajmą się zapewne specjaliści, profesjonalni badacze, watykaniści, teolodzy, politolodzy. Papież otworzył wiele frontów, otworzył szkatuły z różnymi problemami najszerzej pojętego Kościoła, ale nie zdołał zamknąć żadnego z nich, rozwiązać zawartych w nim problemów. Przywiązanie Franciszka do spraw ludzi ubogich, odrzuconych, imigrantów musi imponować. Podobnie jak skromność jego życia i wręcz manifestacyjne odrzucenie wszystkiego, co mogłoby trącić przepychem.

O pogrzeb ofiar wypadków drogowych zapewne zadbała rodzina. O pogrzeb papieża zadbał Kościół i Watykan. Jedynie ofiara zbrodni medycznej nie miała pogrzebu i znalazła się wśród szpitalnych odpadów.

To trzy różne odejścia, ale ich wspólnym mianownikiem jest pukanie do wrót nowego życia. Bo przecież, jak mawiał znajomy sztygar z Mikołowa, „nie może być tak, że chłop umiera i wszystko się kończy, coś musi być potem”.

eprasa.pl 683b6e3f28

Michał Korsun prezentuje:
Marszałek Sejmu Szymon Hołownia w Watykanie

Wycinki z przeszłości

Wydanie tygodnika „Solidarność" z 22 maja 1981 r. przenosi nas w specyficzny czas komunizmu, w którym Polacy (na 16 miesięcy) wywalczyli trochę wolności. Czym żył kraj? Na okładce radość z rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych. A dalej?

Na jednego tucznika gospodarstwa uspołecznione dostawały 193 kg paszy. Obecnie ograniczono tę ilość do 130 kg. Od 1 lipca PGR i spółdzielnie będą otrzymywać tyle samo paszy, co gospodarstwa indywidualne.

W Zatoce Gdańskiej kąpiel surowo wzbroniona. Woda jest zanieczyszczona fekaliami i środkami chemicznymi do tego stopnia, że kąpiel grozi konsekwencjami dla zdrowia.

Podrożały bilety kolejowe trakcji międzynarodowej w krajach socjalistycznych.

Załoga wiertni „Petrobaltiku" dotarła do poziomu roponośnego.

Po raz pierwszy w swej historii PZPR przygotowuje zjazd nadzwyczajny.

Odbyła się czwarta runda rozmów z rządem na temat dostępu „Solidarności" do radia i telewizji.

(mk)

TYGODNIK
SOLIDARNOŚĆ
7
CHŁOPSKA WYTRWAŁOŚĆ
„SOLIDARNOŚĆ" i DEMOKRACJA

Z WOLEJA

Vox Populi...

Ryszard Czarnecki

„Merci Pape François" – „Dziękujemy Papieżu Franciszku". Taki transparent wywiesili kibice Olympique Marsylia podczas meczu ligi francuskiej. Do tego duża podobizna zmarłego Ojca Świętego oraz olbrzymia flaga – sektorówka Argentyny. Może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że fani dziewięciokrotnego mistrza Francji są uważani za jednych z najbardziej... lewicowych nie tylko w swoim kraju, lecz także w całej Europie, obok włoskiego Livorno, niemieckiego St. Pauli z Hamburga, szkockiego Celticu, hiszpańskich FC Sevilla i Rayo Vallecano czy baskijskiego Athletic Bilbao. Cóż, takich hołdów kibice marsylskiej drużyny, w niemałym stopniu potomkowie imigrantów z Afryki, nie składali choćby papieżowi Benedyktowi XVI.

Mniej więcej w tym samym czasie kibice Legii Warszawa wywieszali transparenty innej treści. Np. „Jagielska = Mengele" (to o lekarce z Oleśnicy) czy „Rafałek kazał zdejmować krzyże – teraz udaje katolika. Czy znacie bardziej fałszywego polityka?". Kibice Resovii Rzeszów nie chcieli być gorsi: „Trzaskowskiego nie popieramy, bo Polskę w sercu mamy". Wypowiedzieli się też kibice Widzewa Łódź „Każdy głos na Rafała od normalnej Polski nas oddala". Fani Górnika Zabrze poradzili życzliwie: „Oddaj mądry głos kolego, nie na fałszywego Trzaskowskiego". Bardziej dobitni byli kibice Radomiaka Radom: „Otwórz oczy, wyciągnij wnioski, Rafał Trzaskowski zdrajca Polski".

Unia Oświęcim słynie z tradycji hokejowych, bo dziewięć razy zdobywała tytuł mistrza Polski w dyscyplinie, którą w naszej ojczyźnie symbolizują nazwiska m.in. Wiesława Jobczyka, Andrzeja Tkacza, Andrzeja Zabawy, braci Fonfarów czy Mariusza Czerkawskiego, ale jej piłkarscy kibice sprawili, że o ich klubie mówi się teraz w sportowej Polsce z innego powodu. A to dzięki transparentowi z podobizną wiceszefa PO i znakiem STOP oraz napisem: „Głos na Rafała to Polski koniec. Unia Oświęcim zawsze po prawej stronie". W pobliżu, bo na Opolszczyźnie, kibice tamtejszej Odry, którzy często skandują: „Śląsk Opolski zawsze polski", wywiesili transparent „Jak Polska cała, nie głosujemy na Rafała". Widziałem też i taki: „Gwałty, bieda, widmo wojny, STOP dla Rafcia i Platformy".

Cóż, ktoś może rzec: *Vox populi, vox dei*. A ja tylko przypomnę, że dobrze ponad dekadę temu piłkarscy kibice jak Polska długa i szeroka wywieszali transparenty i śpiewali: „Donald matole! Twój rząd obalą kibole". Fala wraca?

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

*Dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 683b6e3f28

OD A DO ZYBERTOWICZ

Uwaga: odczłowieczanie

Gdy już się odczłowieczy przeciwnika politycznego, można wobec niego stosować i pogardę, i przemoc

Jesienią ub.r. w podcaście Bogdana Rymanowskiego Jan Rokita powiedział: „Dzisiejszy premier jest w moim przekonaniu jedną z najwybitniejszych w świecie demokratycznych osobowości politycznych potrafiących w sposób perfekcyjny mobilizować najniższe instynkty ludu. Czynić zbiorowość ludzką, w której istnieją odruchy pozytywne, odruchy dobroci, szlachetności, gorszą. Świadomie gorszą w nadziei, że to przysporzy powodzenia politycznego".

Gdy to usłyszałam, pomyślałam, że w tej diagnozie jest jakaś głęboka prawda. Przecież sama czuję, jak wielkim nieszczęściem dla Polski jest Donald Tusk ze swoim rządem.

MOBILIZOWAĆ NAJNIŻSZE INSTYNKTY

Na czym polegają najniższe instynkty? Na pewno na odejściu od zasad cywilizowanego świata chroniących to minimum wolności i sprawiedliwości, które jest możliwe do osiągnięcia w naszym niedoskonałym świecie.

Ważny przykład takiej zasady stanowi domniemanie niewinności w stosunku do każdego, komu zarzucane czyny przestępcze nie zostały udowodnione przez prawomocny wyrok niezawisłego sądu.

Tak się złożyło, że ilustrację trafności diagnozy Rokity znalazłam w audycji redaktor Renaty Grochal, która na miejscu niezastąpionej dziennikarki Beaty Michniewicz prowadzi teraz program „Śniadanie w Trójce". Program z ostatniej soboty kwietnia oglądałam na YouTube.

Jakie były reakcje koalicjantek na formułowane przez przedstawicieli opozycji zastrzeżenia, że obecna władza nadużywa aresztów śledczych pod pretekstem zarzutów kryminalnych, *de facto* zwalczając wrogów politycznych?

Słuchając gości, mogłam widzieć, jak się zachowują trzy posłanki z koalicji rządzącej – miast rzeczowo argumentować, wybuchały one histerycznym śmiechem. Wśród reprezentantów środowisk opozycyjnych był poseł Paweł Jabłoński z PiS oraz mój mąż (jako przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP). Choć nie mogę się zarzekać, że mój odbiór „Śniadania" redaktor Grochal jest w pełni obiektywny, staram się trzymać faktów.

ODCZŁOWIECZANIE

Poseł Dariusz Matecki został zatrzymany i wsadzony do aresztu jako podejrzany w ramach śledztwa dotyczącego Funduszu Sprawiedliwości. Jest podejrzany, ale nie skazany. Anna Wójcik była urzędniczką w KPRM. Przez ponad dwa miesiące przetrzymywano ją w areszcie w związku ze śledztwem dotyczącym Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Została zwolniona za kaucją ze względu na swoje chore dziecko. Ale dla uczestniczącej w audycji posłanki Aleksandry Leo to bez znaczenia. Wbrew cywilizowanym zasadom ogłosiła na antenie, że Anna Wójcik „ukradła 3,5 mln, a chciała 5" (48 min 22 sek. nagrania). Odmawiając wycofania się z tych słów, mimo ponawianej prośby posła Jabłońskiego, zachowała się tak, jakby żadne orzeczenie sądu nie było jej potrzebne.

Jak to możliwe, że wykształcona kobieta, posłanka reprezentująca jednak swoich wyborców, tak dalece odczłowiecza inną kobietę, matkę chorego chłopca, że odmawia jej prawa do domniemania niewinności?

Zrozumiałam, że cały geniusz Tuska polega na tym, że u członków koalicji wytrenował odruch odczłowieczania opozycji. „Gościnie" (określenie redaktor Grochal) nawet nie zauważyły, że stały się niezbyt refleksyjnymi wykonawcami i ofiarami jednocześnie polityki Tuska. Silne, wielokrotne, medialne piętnowanie przeciwników politycznych spowodowało, że dla osób kupujących Tuskową narrację (a koalicjantki najwyraźniej ją kupiły) osoby, takie jak Anna Wójcik czy Dariusz Matecki, są skazane i winne, choć jeszcze nie stanęły przed sądem!

Co ciekawe, posłanka Leo jest z wykształcenia prawniczką i zasada domniemania niewinności na pewno jest jej znana. Ale przecież nie dotyczy przeciwników politycznych. Miałam wrażenie, że Aleksandra Leo zachowywała się tak, jakby jej „najniższe instynkty" już wyłączyły zdolność racjonalnego osądu.

Prawo domniemania niewinności należy się tylko ludziom, ale już bestiom nie – nieprawdaż? Gdy już się odczłowieczy przeciwnika politycznego, można wobec niego stosować i pogardę, i przemoc. Tylko patrzeć, kiedy hasło ośmiu gwiazdek dostanie zielone światło do przejścia w czyn.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 683b6e3f28

wPolsce 24

Ruszamy w Polskę, żeby spotkać się z naszymi Widzami!

Dołączcie do nas – zróbmy wspólne zdjęcie i porozmawiajmy o polskich sprawach!

Odwiedzimy kilkaset miejscowości.

Sprawdź, gdzie możemy się spotkać.

Szczegóły w telewizji wPolsce24, na facebook.com/telewizjawpolsce i portalu wPolsce24.tv

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	CANAL+	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY (dawniej upc)	inea	TOYA	evio
52	62	192	32	825	196	65	459	631	43

eprasa.pl 683b6e3f28

wPolsce 24

WESPRZYJ patriotyczne media

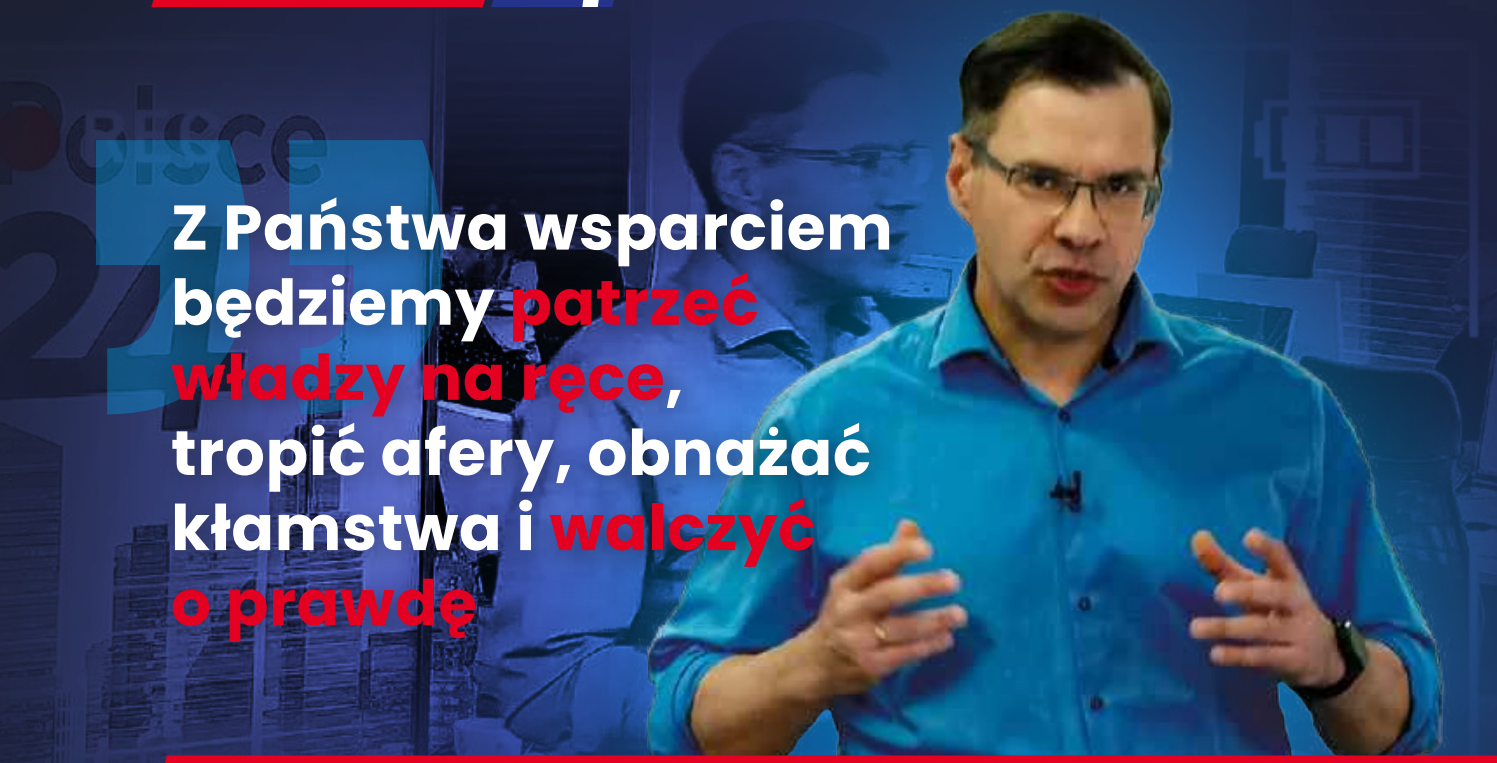

Zbieramy na dziennikarstwo śledcze
FUNDAMENT WOLNYCH MEDIÓW

NUMER KONTA:
69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

TYTUŁ WPŁATY: DAROWIZNA

wesprzyj.wpolsce24.tv

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	CANAL+	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY dawniej upc	inea	TOYA	evio
52	62	192	32	825	196	65	459	631	43

eprasa.pl 683b6e3f28